

Margaret Starks

W oczekiwaniu na szczęście

Rozdział I

Słońce zachodziło za wzgórzami i wyspa pogrążyła się w ciemności. Trudno było dostrzec kominy starego domu, ukrytego wśród drzew. Ojciec i młodsza siostra, Jenny wkrótce przeprawią się z powrotem przez zatokę. Powinnam już zacząć przygotowywać kolację, ale jednak pozostałam chwilę dłużej przy oknie, patrząc na wyspę. W poniedziałek przeprawię się na nią razem z innymi; stanie się ona częścią mojego życia, tak jak stała się dla nich. Nie mogłam pozbyć się uczucia, że wyspa złapała mnie w pułapkę, zatrzymując tutaj, w wiosce, kiedy po raz drugi w moim życiu zdecydowałam się wyjechać.

Nasza wioska była wciśnięta w brzeg zatoki, poniżej wysokich wierzchołków wzgórz. Nie było tam nic, oprócz grupki domów wokół kościoła, szkoły i kilku sklepów. Na przeciwległym brzegu zatoki, wzgórze schodziły prawie do morza, a na jej środku, na wprost wioski, była wyspa Inchmeig.

Inchmeig należała do rodziny Reddie'ch od tak dawna, jak tylko sięgało się pamięcią. Mieszkali oni od pokoleń w domu Meig. Domu wśród drzew, znanego nam, mieszkańcom wioski, po prostu jako "Dom". Życie wioski było związane z życiem wyspy i pan Domu Meig był w rzeczywistości także panem wioski. Było tak, ponieważ oprócz właściciela sklepu oraz jednej czy dwóch innych osób, takich jak doktor, pastor i nauczyciel, większość mieszkańców była zatrudniona na wyspie. Teraz Dom miał nowego pana. Obcego i w dodatku Anglika. Stary pan, Duncan Reddie, umarł. Miejsce po zmarłym zajął jego zięć, Mark Sutherby, który o ile wiem nigdy nie był z wyspą związany.

Mój ojciec nie był zadowolony z tej zmiany. Pracował dla Duncana Reddie przez większość swojego życia, podziwiał go i darzył szacunkiem. Chociaż tego nie powiedział, wyczułam, że nie polubił nowego pana.

Duncan Reddie aż do śmierci przeprawił się w każdą niedzielę do kościoła, toteż był osobą dobrze mi znaną, tak jak i każdemu z mieszkańców wioski. Wydawał się nam wielki i imponujący, gdy czytał lekcje, a jego silny głos wypełniał mały kościół. Czytając, raz po raz przerywał, by wypowiedane słowa dotarły do słuchających, a jednocześnie zatrzymywał wzrok na jednym ze zgromadzonych. Pamiętam, że jako dziecko szukałam ręki mojej mamy, to dodawało mi otuchy, gdy Duncan Reddie opuszczał swoją ławkę. Modliłam się wówczas, by jego spojrzenie nie spoczęło na mnie. Wydawało mi się bowiem, że różnica między nim a samym Bogiem jest bardzo niewielka. Nawet wtedy, gdy dorosłam, wciąż wydawał mi się surowy i niedostępny. Było w nim też coś aroganckiego, w jego postawie i sposobie przyjmowania uniżoności ze strony wieśniaków. Ojciec nie zgodził się ze mną, gdy powiedziałam to pewnej niedzieli w drodze z kościoła.

- Przyznam, że jest w nim trochę wyniosłości, ale ma do niej prawo. Nie zaprzeczysz, że jest kimś i może być z tego dumny.

- Nawet, jeśli tak - powiedziałam - to jest w nim jakaś surowość, a w sposobie ułożenia ust coś w rodzaju goryczy.

- Bzdury. Masz w głowie pełno głupich pomysłów chociaż miałyby dosyć powodów, by odczuwać gorycz. Nie ma syna, który zająłby jego miejsce, a poza tym sposób, w jaki młoda Fiona porzuciła go, aby poślubić tego Anglika, tuż po śmierci swojej matki...

- To ciekawe, że nie ożenił się ponownie. Przecież od śmierci jego żony minęły już dwa lata.

- To nie takie łatwe, dziewczyno, jeśli za pierwszym razem poślubiło się właściwą kobietę.

Popatrzyłam na niego z sympatią, ponieważ domyślałam się, że myślał o mojej matce. Oboje wiedzieliśmy, że nie będzie już długo żyła.

- Przypuszczam, że on tak bardzo lubi Piotra - powiedział ojciec po chwili - ponieważ sam nie ma syna.

- Tak, młody Piotr jest dla niego bardziej synem niż wnukiem.

Szliśmy dalej w milczeniu, a ja pomyślałam o tym chłopcu. Był prawie w wieku mojej młodszej siostry. Znaliśmy go prawie tak samo dobrze, jak jego dziadka.

Odkąd pamiętam, przyjeżdżał na wyspę na wakacje. Zawsze, gdy tam był, udawał się z dziadkiem do kościoła. Wydawał się być przyjazny i polubiliśmy go. Podejrzywałam, że często, gdy był sam, przestawał z wiejskimi chłopakami. Nie pamiętam jego matki, Fiony, jedyne dziecko Duncana Reddie. Od czasu wyjścia za mąż nigdy nie przyjechała na wyspę. Nie pamiętam także jej matki, która umarła, gdy byłam dzieckiem. Jak przez mgłę przypominam sobie, jak stałyśmy z mamą na nabrzeżu i patrzyłyśmy na łódź przywożąca trumnę do kościoła, a potem zabierającą ją z powrotem na wyspę, gdzie odbył się pogrzeb.

Kiedy umarł Duncan Reddie, prawie cała wieś brała udział w uroczystości pogrzebowej w kościele. Ja znalazłam się wśród tych nielicznych, którzy nie poszli, ponieważ moja matka była umierająca. Zostałam z nią, podczas gdy ojciec i Jenny poszli oddać ostatnią przysługę swojemu pracodawcy. W całej wiosce mówiło się tylko o jego śmierci, pogrzebie i o tym co się teraz wydarzy w Domu. Jedynie w naszym domu nie było teraz miejsca na takie rozmowy, gdyż myśli mieliśmy wypełnione własnym smutkiem.

Fiona przybyła na krótko do swego starego domu. Przywiozła ze sobą Piotra i oboje wzięli udział w pogrzebie. Marka Sutherby, męża Fiony, nie było z nimi. Teraz, gdy odjechali, przyjechał, aby samotnie zamieszkać w Domu.

Był to ponury, stary dom. Zbyt ponury, by mieszkać w nim samotnie. Został wybudowany na wyspie ponad dwieście lat temu, toteż wyglądał jak forteca. Przez te wszystkie lata był remontowany i przebudowywany, teren wokół niego został uprzątnięty i założono ogrody. To właśnie w tych ogrodach pracował mój ojciec. Zatrudnił się tam jako młody chłopiec, idąc w ślady własnego ojca i nawet przez myśl mu nie przeszło, by robić coś innego. Tak właśnie postępowano w wiosce i niewiele się tu zmieniło.

Jako dziecko byłam kiedyś z matką na wyspie. Pamiętam, że gospodyni pokazała mi zdumiewająco wielkie pokoje Domu. Nikogo z rodziny chyba wtedy nie było.

Moja mama była zafascynowana umeblowaniem, a zwłaszcza długimi, bogatymi zasłonami. Później, gdy mama piła herbatę z gospodynią, ja spacerowałam wokół domu. Ponieważ nie było nikogo, kto mógłby mnie zatrzymać, wyszłam przez bramę za ogrody. Znalazłam się na skalistym cyplu, na którym znajdował się cmentarz - stare grobowce i mogiły pokryte trawą. Po jednej stronie znalazłam ruiny, które okazały się szczątkami starej kaplicy. Słyszałam, jak woda w zatoce uderzała o skały w dole, a wysoko nad moją głową szumiały drzewa. W każdym zakamarku rosły żonkile. Pomyślałam, że to urocze i tajemnicze miejsce.

Kiedy byłam dzieckiem, wyspa wydawała mi się niedostępna ze względu na swoje położenie - daleko na środku zatoki. Myślałam, że mój ojciec musi być bardzo odważny, skoro przeprawia się tam codziennie. Czasami zatoka była gładka i skąpana w słońcu, ale często wiatr, który dał od wzgórz, chłostał ją tak bardzo, że stawała się groźna. Wtedy łódź kołysała się i tańczyła, torując sobie drogę wśród fal, które rozбивały się o nią i obryzgiwały ją wodą. W takie dni, gdy wiatr wył w kominie, moja mama milcząco snuła się po kuchni, przygotowując śniadanie. Patrzyła z niezadowolaniem przez okno na zacinający deszcz i czasami mówiła, gdy ojciec zakładał płaszcz. "Zatoka się burzy. Będzie dzisiaj zła przeprawa."

Czułam wtedy niepokój o ojca. Słyszałam o ludziach, którzy tonęli w zatoce. A gdyby mój ojciec miał utonąć? On jednak śmiał się z naszych obaw, a ja nabierałam pewności, że wszystko będzie w porządku. Ojciec był duży i silny - nic nie mogło go skrzywdzić, nawet rozwścieczone wody zatoki. Ufałam mu, kiedy nas uspokajał. Matka mawiała, że on wszystko wie najlepiej.

Kiedy byłam już starsza i zaczęłam chodzić do szkoły w mieście, przestałam bezkrytycznie zgadzać się ze zdaniem ojca. Czasy się zmieniły, a on trwał przy swoich poglądach. Nie był odosobniony, w tym sposobie myślenia - nasza mała społeczność nie miała zbyt wielu kontaktów ze światem, a więc nie ulegała też żadnym wpływom.

Chociaż ojciec trzymał dyscyplinę, miał jednak dobre serce i byliśmy szczęśliwą rodziną. Matka moja była delikatnej natury i nigdy nie opierała się zwierzchnictwu ojca. Była po prostu tak wychowana, że przyjmowała to za słuszne i właściwe. Chociaż nasze życie było bardzo proste i nigdy nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy, nie różniliśmy się od większości mieszkańców wioski i nie tęskniliśmy za tym, czego nie mogliśmy posiadać.

Wyjazd do szkoły w mieście obudził moje pragnienie ujrzenia czegoś więcej poza wioską. Jednak wyczuwałam, że pomysł ten spotkałby się w domu z dezaprobatą, toteż zatrzymałam te myśli dla siebie. Podczas ostatnich lat nauki w szkole

uczęszczałam na kurs dla sekretarek, miałam ukrytą nadzieję, że pozwoli mi to zdobyć pracę w mieście. Z początku ojciec był przeciwny pomysłowi ukończenia tego kursu.

- I tak nigdy nie skorzysta z tego wszystkiego, czego się już nauczyła. Jest już dość dorosła, by zrobić coś pożytecznego - gderał.

"Coś pożytecznego" oznaczało w pojęciu ojca jakieś zajęcie domowe, najlepiej związane z Domem. Niespodziewanie matka stanęła po mojej stronie.

- Anna jest bystrą dziewczyną. Panna Phipp ze szkoły zawsze to powtarzała. Jest bardziej prawdopodobne, że znajdzie jakieś zajęcie w Domu po tym kursie. Poza tym, jeśli nie wyjdzie za mąż, najlepiej będzie, gdyby robiła coś, co lubi.

- Kto powiedział, że nie wyjdzie za mąż? - zapytał ojciec.

- Nie mówię, że nie wyjdzie, ale nie każdej dziewczynie się to zdarza.

Od tego czasu zaczęłam się zastanawiać, czy moja matka nie zauważyła we mnie niezależności, która mogłaby mi przeszkodzić w odnalezieniu szczęścia w małżeństwie.

W końcu ojciec zgodził się na kurs dla sekretarek, chociaż jestem pewna, że nie pozwoliłby mi na to, gdyby znał moje intencje. Niestety, zanim kurs się skończył, moja matka została inwalidką i wiedzieliśmy, że nigdy nie będzie zdrowa. Wszystkie pomysły związane z karierą zawodową zostały zapomniane, gdyż nikomu, nawet mnie, nie przyszło nigdy do głowy, że mam jakąś inną możliwość niż pozostanie w domu i opiekowanie się matką. Moja siostra Jenny, osiem lat ode mnie młodsza, była wciąż jeszcze dzieckiem.

Teraz, po długich latach choroby, moja matka umarła i nic nie mogło mnie już zatrzymać w domu. Jenny już dorosła i, podobnie jak ojciec, zarabiała na życie na wypie. Zmarnowała swój czas w szkole, nie wykazując żadnego entuzjazmu, aby nauczyć się czegokolwiek. Opuściła szkołę, gdy tylko jej na to pozwolono. Była zupełnie zadowolona z pracy pod okiem gospodyni w Domu i całkiem nieźle sobie tam radziła. Ojciec z zadowoleniem wysłuchiwał pochlebnych opinii o córce.

- Świetnie się sprawujesz. W każdym razie będziesz dobrą żoną, gdy nadejdzie czas zaślubin - powiedział.

Jenny rumieniła się i chichotała słuchając tego. Dla mnie, być może ze względu na różnicę wieku między nami, wciąż jeszcze była dzieckiem.

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, pragnęłam opuścić wioskę. Zostałam tylko ze względu na ojca. Czułam, że Jenny doskonale da sobie radę beze mnie. Ale w czasie choroby matki tak bardzo zżyłam się z ojcem, że nie mogłam go teraz zostawić. Tym bardziej, że nawet mała wzmianka o moim wyjeździe doprowadzała go do pasji. Wiedziałam więc, że swoją decyzją mogę poróżnić nas na dobre, a tego nie chciałam i nie mogłam zrobić.

Gdyby moja matka żyła, nie zrezygnowałabym z wyjazdu za żadną cenę.

Zastanawiałam się, czy mogłabym odejść stopniowo. Gdybym teraz dostała pracę, mogłabym dojeżdżać codziennie do miasta, przynajmniej do zimy. Oznaczałoby to, że wychodziłabym z domu bardzo wcześniej i wracała późno, ale było to realne.

Później, gdy pogoda się pogorszy, a podróż stanie się bardziej uciążliwa, mogłabym wykorzystać to jako pretekst i przyjeżdżać do domu tylko na weekendy. Zdecydowałam się poruszyć ten temat w rozmowie z ojcem.

Poczekaliśmy, aż zje kolację i usadowi się w swoim fotelu w saloniku. Te pół godziny po kolacji było w zwykłe dni jedynym relaksem, na jaki sobie pozwalała. Nie znosił próżnowania zarówno wtedy, gdy chodziło o niego samego, jak i o innych.

- Tato, będzie lepiej, jeżeli znajdę sobie pracę.

- Tak, moje dziecko, myślałem już o tym.

- W wiosce nie ma nic odpowiedniego dla mnie. Chciałabym robić to, czego się nauczyłam. Muszę wyjechać do miasta.

Spojrzał na mnie ostro. - Nie dasz sobie rady z dojazdami.

- Dawałam sobie radę, dojeżdżając do szkoły.

- Zgoda, ale szkolny autobus zabierał cię i przywoził pod dom. Teraz nie będziesz tego miała.

- Wiem, że teraz będzie mi trudniej, ale chcę spróbować i zobaczyć, jak dam sobie radę.

Nie odpowiedział.

- Jutro uporządkuję tutaj wszystko i spędzę piątek w mieście. Zobaczę, co uda mi się znaleźć.

Ojciec wciąż nie odpowiadał, ale zachowywał spokój - w końcu zrobiłam pierwszy krok!

Kiedy następnego dnia wrócił z wyspy, odgadłam z jego zachowania, że ma jakiś pomysł. Jednak nic nie powiedział, dopóki nie skończyliśmy jeść, Jenny zabrała naczynia do kuchni, żeby pozmywać. Miałam właśnie pójść za nią, kiedy ojciec mnie zatrzymał.

- Jest dla ciebie praca w Domu - powiedział bez ogródek. - Taka, jaką chciałaś. Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

- Rozmawiałem z panem Sutherby, potrzebuje sekretarki i chce cię przyjąć na próbę.

Nie oczekiwałam takiego obrotu sprawy.

- Mogę nie odpowiadać panu Sutherby - powiedziałam.

- Mimo wszystko, nie mam jeszcze doświadczenia.

- Nie masz także doświadczenia w pracy w mieście - powiedział ostro i dodał po chwili. - On potrzebuje ciebie od poniedziałku do piątku. Soboty będziesz miała dla siebie i na zakupy dla domu. Nie znajdziesz niczego bardziej odpowiedniego. Stałam patrząc na niego. Nie wiedziałam co powiedzieć.

- Najlepiej zrobisz, jeżeli to przemyślisz, moje dziecko. Jutro muszę dać mu odpowiedź. .

Myślałam o tym przez resztę wieczoru, ale czułam, że nie mam wyjścia - wpadłam we własne sidła. Mówiłam sobie, że to tylko na pewien czas. Czas, aby ojciec doszedł do siebie po śmierci matki. Czas, abym mogła zdobyć doświadczenie, którego mi brakowało. Zdecydowałam się więc przyjąć tę pracę.

Patrząc teraz na wyspę, ciemniejącą na tle zachodu słońca, zastanawiałam się, czy moja decyzja była słuszna. Miałam już dwadzieścia pięć lat i czas zdawał się upływać bardzo szybko. Być może wkrótce poczuję się już zbyt stara na to, aby coś zmienić, zacząć życie na własny rachunek. Życie mojego ojca było związane z wyspą. Jenny także zdawała się być zadowolona z życia tutaj. Czy miałam postąpić podobnie?

Na dworze robiło się coraz ciemniej. Zaciągnęłam zasłony i odwróciłam się od okna, usiłując oddalić moje wątpliwości i zająć się przygotowaniem kolacji. Kładąc obrus na małym, okrągłym stole w saloniku, gdzie spożywaliśmy wszystkie nasze posiłki zastanawiałam się, jakiego rodzaju pracę miałabym wykonywać. Myślałam też o tym, jaki jest człowiek, dla którego miałam pracować. W wiosce roiło się od plotek na jego temat. Żałowałam teraz, że tak mało interesowałam się nim wcześniej.

- Jaki jest ten pan Sutherby? - zapytałam ojca, kiedy zasiedliśmy do kolacji.

- Jest raczej w porządku, poradzisz sobie - powiedział krótko, wyraźnie nie chcąc się nad tym rozwodzić.

- Jestem ciekawa, kiedy wraca Fiona..

- Nie wierzę w to, żeby w ogóle wróciła - powiedziała Jenny szybko, spoglądając znad swojego talerza z iskiem podniecenia w oczach.

- Czy sądzisz, że oni się rozwiodą? Niezadowolona mina ojca powstrzymała dalsze spekulacje na ten temat.

- Głupie gadanie! Nie pozwalajcie sobie na zbyt dużą ciekawość w sprawach, które was nie dotyczą.

Ale później w małej sypialni, którą dzieliliśmy, Jenny powiedziała szeptem, żeby ojciec nie mógł usłyszeć nas z przyległego pokoju.

- Nie dbam o to, co mówi tata. Nie wierzę, aby pani Sutherby wróciła - w każdym razie tak mówią w Domu. Ale Piotr nadal przyjeżdża tu na wakacje.

To pobudziło moją ciekawość. Dziwne było to, że Fiona przyjechała na pogrzeb ojca bez męża, a teraz, gdy on mieszka w Domu, nie ma jej tutaj. Wzruszyłam ramionami i zostawiłam te rozważania. Nie dotyczyło mnie to aż tak bardzo.

Jedyną rzeczą, jaka się dla mnie liczyła, było to, jaką osobą okaże się pan Sutherby i czy praca będzie mi się podobała. Kładąc się do łóżka pomyślałam, że dość szybko się o tym dowiem.

Rozdział II

Lekka mgła unosiła się nad zatoką, gdy szliśmy na nabrzeże. Czułam lekkie zdenerwowanie. Zazdrościłam Jenny, że wszystko brała tak lekko. Lakonicznie odpowiadałam na jej paplaninę, zagubiona we własnych myślach.

Łódź, która miała nas zabrać na wyspę, była zacumowana u nabrzeża. Zauważyłam, że była świeżo pomalowana na ciemnozielony kolor. Na dziobie wyraźnymi białymi literami wypisano nazwę - "Śpiewający strzyżyk". Należała do Andrew Mellora, właściciela jedyne go sklepu w wiosce. Służyła już od wielu lat do przewozu pracujących na wyspie ludzi. Oprócz pasażerów zabierał również żywność dla

Domu. Odkąd pamiętam, sam przewoził pasażerów, toteż byłam zdziwiona widząc jego najstarszego syna, Toma, stojącego przy łodzi.

- Gdzie jest dzisiaj pan Mellor? - zapytałam Jenny, gdy podchodziliśmy do nabrzeża. - Czyżby był chory?

- Nie, czuje się dobrze - odpowiedziała. - Tom zajmuje się przewozem tylko chwilowo.

- Łódź wygląda bardzo elegancko - powiedziałam. - W pierwszej chwili myślałam, że jest nowa. Jej nazwa też się zmieniła.

Jenny rzuciła na mnie krótkie spojrzenie i zaśmiała się.

- To robota Toma.

Wyszliśmy nieco później niż to zwykle robili ojciec i Jenny, więc większość pasażerów siedziała już w łodzi. Tom pomógł nam wsiąść. Jenny jak zwykle usiadła z tyłu, a ja zawahałam się. Wówczas Rob Davie, młody mężczyzna mniej więcej w moim wieku, powiedział do siedzącej obok dziewczyny: "Posuń się Meg. Mamy dzisiaj jeszcze jedną damę na pokładzie." Wskazał miejsce obok siebie. Usiadłam niechętnie, gdyż nie lubiłam Roba, który kilkakrotnie już próbował zwrócić na siebie moją uwagę.

Wkrótce przybył ostatni maruder i Tom uruchomił silnik. Na pobliskim brzegu słońce nieśmiało przebijało się przez zasłonę z mgły unoszącej się nad wzgórzami. Odwróciłam się i popatrzyłam w kierunku wyspy, ale była wciąż pogrążona we mgle. Siedzący obok mnie ojciec zauważył moje spojrzenie i na chwilę położył swoją dłoń na mojej. W świetle poranka jego niedostępna twarz wydawała się bardziej porwana bruźdami, a niegdyś ciemne włosy - przypruszone siwizną. Kiedy szłam za nim, zauważyłam pochYLENIE ramion i byłam teraz zadowolona, że z nim zostałam.

Rob próbował wciągnąć mnie w rozmowę, ale nie miałam dziś na nią ochoty, więc po chwili zrezygnował i odwrócił się do Meg. Tom usiadł obok Jenny i rozmawiał z nią, prowadząc jednocześnie łódź. Uderzył mnie sposób, w jaki patrzyli na siebie. Spojrzałam na niego z nowym zainteresowaniem. Był czarującym chłopcem o figlarnych oczach i szczerej twarzy. Znałam go od dziecka, ale do tej pory nie zauważyłam, że jest już dorosły. Był przystojnym młodym mężczyzną, mniej więcej dwa lata starszym od Jenny. Jego szybkie, śmiałe ruchy i śniada cera przyciągały spojrzenie. Wydawało mi się, że łączy go z Jenny coś więcej niż zwykła znajomość, chociaż moja siostra nigdy nie mówiła o nim.

Spojrzałam na nią uważnie. Jej kasztanowe loki były starannie uczesane. Na głowie miała zawiązany cienutki szalik podtrzymujący włosy. Rozmawiając z Tomem pochylała się, a jej brązowe oczy wpatrywały się w jego twarz. Przypomniałam sobie, że ostatnio Jenny spędzała dużo czasu przed lusterkiem, próbując w rozmaity sposób ułożyć włosy. Zaczęła też bardzo dbać o swój ubiór. Byłam rozbawiona i lekko poirytowana myśląc o jej podejściu do życia. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście była tak dziecinna, jak przypuszczałam.

Słońce przebiło się wreszcie przez mgłę, która szybko cofała się ku odległemu brzegowi zatoki. Docieraliśmy do wyspy, ukazującej się wyraźnie w słonecznym świetle. Zobaczyłam Dom wśród drzew i dym unoszący się z kominów. Kiedy mijaliśmy pomost, gdzie były przycumowane łódki należące do Domu, dostrzegłam wyspany żwirem podjazd prowadzący do głównego wejścia.

"Śpiewający strzyżyk" przybił do mniejszego pomostu, usytuowanego nieco dalej. Wiodła stamtąd brzegiem lasu nierówna droga na tyły domu. Tom zwinnie wyskoczył na brzeg, przywiązał łódź i wyciągnął rękę, aby pomóc nam wsiąść. Mężczyźni ruszyli przez las, zostawiając naszą trójkę i Toma w tyle. Jenny ociągała się, patrząc jak Tom wyładowuje żywność. Meg otoczyła mnie ramieniem.

- Chodźmy - powiedziała ze śmiechem pociągając mnie ze sobą. - Jenny dołączy do nas za chwilę.

Jenny dogoniła nas w momencie, gdy docierałyśmy do Domu.

- Poszukaj lepiej pani Willis - powiedziała do mnie. - Pośpiesz się, zaprowadzę cię do jej pokoju.

Przeszliśmy przez kuchnię i ponury, ciemny korytarz do pokoju gospodyni. Jenny zapukała. Zza drzwi odezwała się pani Willis. Moja siostra uśmiechnęła się.

- Wejdz - powiedziała, odwróciła się i uciekła korytarzem.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Był to ciemny pokój z wysokimi, wąskimi oknami. Sprawiał wrażenie przytulnego, może dzięki temu, że w kominku palił się jasny ogień. Pani Willis знаła moją matkę, więc przywitała mnie przyjaźnie.

- Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa. Miło pracuje się z twoim ojcem i Jenny.

Jej przyjazne nastawienie pomogło mi pozbyć się zdenerwowania. Jakby nie patrzeć - jest to moje pierwsze zajęcie.

- Nie sędzę, aby praca dla pana Sutherby sprawiła ci trudność, chociaż pod pewnym względem jest on dziwnym człowiekiem. Nie zobaczysz się z nim dziś rano. Pan Sutherby wyjechał gdzieś na teren majątku, ale zostawił dla ciebie parę rzeczy do zrobienia. Chodź, pokażę ci mały pokój, który przygotowaliśmy ci do pracy.

Poszłam za nią w kierunku frontowej części budynku, do dużego hallu. Ciężkie drzwi zewnętrzne były otwarte, a przez szyby wewnętrznych wpadało słońce. Przypomniałam sobie, jak stałam tu jako dziecko trzymając się ręki matki. Frontowe drzwi na prawo muszą prowadzić do dużego salonu, a tamte na lewo - do jadalni. Pani Willis uśmiechała się oprowadzając mnie.

- Czy pamiętasz dzień, gdy przybyłaś tu razem z mamą? Byłaś takim maleństwem. To musiało być wiele lat temu.

Wskazała na drzwi od jadalni. - To jest gabinet pana Sutherby, a za nim jest twój pokój.

Pani Willis zaprowadziła mnie do drzwi w końcu hallu i weszłyśmy do niewielkiego pomieszczenia. Był to wysoki pokój z jednym wąskim oknem. Swoją surowością przypominał celę. Na białych ścianach nie wisiała żadna ozdoba.

W kominku palił się przyjemny ogień. Przy oknie stał stół, a na nim maszyna do pisania i stos papierów. Z okna roztaczał się cudowny widok na ogród. Na ścianie za drzwiami był wieszak i małe lustro. Umeblowanie pokoju uzupełniał fotel stojący przy kominku. Podłoga była z lakierowanego drewna, a przed kominkiem leżał zwinięty dywanik. Dywanik i fotel były jedynymi przedmiotami zbytku w tym pokoju. Mimo to byłam zadowolona z mojego gabinetu. Pani Willis musiała zauważyć wyraz aprobaty na mojej twarzy, gdyż uśmiechnęła się.

- To niemalże wytworny pokój, chociaż od lat był używany jako składzik. Ma jednak sprawny kominek - dodała - czego nie można powiedzieć o niektórych większych pokojach w tym domu. To najlepszy pokój, jaki mogliśmy ci dać, ponieważ jest połączony z gabinetem pana Sutherby.

Podeszła do następnych drzwi, znajdujących się w ścianie naprzeciwko kominka i otworzyła je.

- Na niego także możesz rzucić okiem.

Był to wspaniały pokój o doskonałych proporcjach, a półkami od podłogi do sufitu, wypełnionymi książkami oprawionymi w skórę. Miał trzy duże okna z rozsuwanymi kratami i ławami przyokiennymi. Podłoga pokryta była dywanem, wokół stało kilka skórzanych foteli, a obok kominka długa sofa. Duże, mahoniowe biurko zarzucone papierami i obrotowe krzesło uzupełniało umeblowanie.

- No cóż, pokażę ci, co pan Sutherby zostawił dla ciebie - powiedziała energicznie pani Willis i zamknęła drzwi.

Na biurku leżał plik zapisanych kartek i instrukcje, jak należy przepisać je na maszynie.

- To rękopis książki, którą on pisze - wyjaśniła pani Willis. - Jest historykiem.

Charakter pisma wydawał się czytelny. Byłam zadowolona, że przynajmniej ta dzisiejsza praca nie przekracza moich możliwości. Zabrałam się do niej, gdy tylko pani Willis wyszła.

Po pewnym czasie weszła Jenny z tacą.

- Herbata! - powiedziała czarująco, wchodząc do pokoju

- Pani Willis pomyślała, że może będziesz zadowolona, jeżeli dotrzymam ci towarzystwa przy herbacie.

Jenny usiadła na rogu biurka. - Nie poznałaś jeszcze pana Sutherby? - zapytała. Potrząsnęłam głową.

- Ciekawa jestem, jak ci się będzie z nim pracowało - spytała z nutą zaciekawienia w głosie.

- Nie tak dobrze jak tobie z Tomem Mellorem. Jenny zaśmiała się. - Wiedziałam, że szybko się wszystkiego domyślisz. Tata jeszcze nic nie zauważył.

- Tom jest miłym chłopcem - powiedziała.

- Tak sądzisz?

Zaśmiałam się widząc jej wyczekujący wyraz twarzy.

- Czy to co ja sędzę ma znaczenie?

- Tak, ma. Chciałabym cię mieć po swojej stronie, gdyby ojciec był przeciwny. ,

- Czy to aż tak poważne? - zapytałam z rozbawieniem.

- Tak - powiedziała z troską w głosie. - Chociaż nie sędzę, aby tata też tak

uważał. On wciąż myśli, że jestem jeszcze dzieckiem.

W porę powstrzymałam się przed powiedzeniem: "A czy nie jesteś?" Nie chciałam się z nią kłócić. Obserwowałam ją, gdy siedziała zamyślona na krawędzi biurka. Nagle odwróciła się do mnie z ożywieniem.

- Co sądzisz o łodzi?

- O łodzi?

- Tak, o imieniu jakie dał jej Tom.

Przez moment usiłowałam je sobie przypomnieć.

- Nie zauważyłaś? Ta nazwa pochodzi ode mnie. Jenny Carroll (Od "carrol" - kolędownic, śpiewać (przyp. tłumacza)) - "Śpiewający strzyżyk".

Potrząsnęłam głową uśmiechając się. - Nie wiedziałam, że Tom jest taki poetyczny.

Jenny zeskoczyła z biurka. - Uważam, że to świetny pomysł - powiedziała z gniewem w oczach.

Uśmiechałam się nadal, podczas gdy ona zabrała filiżanki i podeszła do drzwi.

Otwierając je zatrzymała się. - Nigdy nie bierzesz poważnie tego, co robię.

Jesteś taka sama jak ojciec.

Ze złością zatrzasnęła za sobą drzwi. Zrobiło mi się przykro, że ją rozgniewałam.

Wróciłam do pracy. Tak bardzo zainteresowało mnie to, co przepisywałam, że nie zauważyłam, jak szybko minął czas. Byłam zaskoczona, ujrawszy Jenny, wyglądającą zza drzwi.

- Musisz lubić swoją pracę. Czy nie wiesz, że już czas na lunch?

Jenny odzyskała już dobry humor, więc poszliśmy razem na posiłek.

Meg i Jenny jadły lunch w kuchni, a mnie pani Willis zaprosiła do swojego pokoju. Czułam się dosyć dziwnie siedząc tam, podczas gdy Jenny była w kuchni.

Zapomniałam jednak o tym w czasie rozmowy. Po lunchu pani Willis usiadła w fotelu i zasnęła, a ja poszłam poszukać dziewcząt. Wyniosły sobie krzesła przed drzwi kuchenne i teraz wygrzewały się w słońcu. Ja zdecydowałam się na spacer. Zbiegłam ścieżką przez las i poszłam wzdłuż kamienistej plaży, oddalając się od Domu. Plaża kończyła się skalistym cyplem. Znalazłam się przed cmentarzem, który odkryłam będąc dzieckiem. Był on oddzielony od reszty wyspy niskim murem, ale bramy były szeroko otwarte. Najwyraźniej nikt nie zamykał ich od lat. Opadająca ścieżka prowadziła z cmentarza do wody. Wiedzioną ciekawością, wdrapałam się na górę i weszłam przez bramę. Wszystko było dokładnie takie samo, jak pamiętam. Słyszałam plusk wody w dole. Żonkile też były, chociaż jeszcze nie kwitły. Większość nagrobków była tak stara, że nie mogłam odczytać napisów. Z jednej strony był rząd stosunkowo nowych grobów należących do rodziny Reddie'ch. Najnowszy z nich to grób Duncana Reddie. Zatrzymałam się przy nim na chwilę, wspominając starego pana. Z zamyślenia się wyrwał mnie nieoczekiwanie czyjś głos.

- Modlisz się za duszę wielkiego człowieka? Odwróciłam się szybko i oto stałam twarzą w twarz z mężczyzną, który nie mógł być nikim innym, jak tylko panem Sutherby. Nie słyszałam, jak nadchodził, stąpając po miękkiej darni. Teraz stał z rękami w kieszeni, obserwując mnie spod krzaczastych brwi. Jego twarz była poważna, a w głosie wyczuwało się niezadowolenie. Pomyślałam, że zbyt długo nie było mnie w domu, a on mnie teraz szuka.

- Przepraszam - powiedziała - obawiam się, że nie zdawałam sobie sprawy z upływu czasu.

- Z upływu czasu? - powiedział z lekkim wzruszeniem ramion. - Kto w tym miejscu myśli o tym, że czas upływa? Tutaj czas się zatrzymał. Niewiele się tu zmieniło odkąd członkowie dzikich szczepów ścigali się wśród wzgórz.

Wskazał głową na mogiły rodziny Reddie'ch.

- Nie wierzę, by ci parweniusze byli choć trochę bardziej cywilizowani niż poprzedni właściciele wyspy. W każdym razie ostatni z nich też nie był kimś, obok kogo nie można by przejść obojętnie. Wyglądasz na zszokowaną. Wyrażam się niestosownie o bohaterze twojego ojca!

Nie podobał mi się sarkazm w jego głosie, toteż odpowiedziałam nieco oficjalnie.

- Prawie go nie znałam, ale mam szacunek dla zmarłych.

Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Przypuszczam, że wyobrażasz go sobie teraz jako pyzatego cherubinka, unoszącego się gdzieś ponad chmurami.

Nie odpowiedziałam. Marzyłam, by jak najprędzej wrócić do Domu. Ale on ciągle zagradzał mi drogę. Stał w milczeniu ze wzrokiem utkwionym gdzieś przed siebie. Zdawał się ignorować moją obecność, a ja stałam zwrócona w jego stronę i

obserwowałam go uważnie. Był średniego wzrostu. Jego gęste rudoblond włosy były dość długie, a że zaczesywał je do tyłu, zawijały mu się wokół uszu jak u chłopca. Oceeniłam go na około czterdzieści lat. Był gustownie ubrany i w porównaniu z tym, do czego przywykłam, jego ubiór wydawał mi się niemal doskonały. Ubranie, które nosił, nie mogło być kupione ani zamówione w wiosce. Odwrócił się nagle i zobaczył, że wpatruję się w niego. Poczulałam, że rumienię się pod jego chłodnym spojrzeniem.

- Więc poszłaś w ślady ojca i siostry. Co w tym porzuconym przez Boga miejscu przyciąga was, wieśniaków?

Jego zachowanie sprawiło, że coraz trudniej przychodziło mi być grzeczną.

- Dla mnie nie ma tu nic atrakcyjnego. Przybyłam tu tylko po to, by sprawić przyjemność ojcu.

- Ach! Miałaś na myśli to, że nie chcesz pracować dla mnie. Nie wątpię, że nasłuchiwałaś się plotek krążących w okolicy.

- To nie wpływ plotek. Nie chciałam przyjechać na wyspę. Popatrzył na mnie z zaciekawieniem. - No cóż, dotyczy to nas obojga. Mamy więc już coś, co nas łączy.

Wciąż patrzył na mnie i zauważyłam, że zaczyna mnie to niepokoić.

- Więc przybyłaś tu, bo tak chciał twój ojciec. Oczywiście, zupełnie zapomniałem - w tych stronach kobiety są wciąż niewolnicami. Gdy uciekną spod kontroli ojców, staną się niewolnicami mężów. Czy nie masz dość siły, aby się stąd wyrwać?

- Mam szczerzy zamiar to zrobić - powiedziałam z uniesieniem, rozłoszczona niemal pogardliwym tonem jego głosu. - Nie zostanę długo na wyspie.

Słyszac to podniósł brwi ze zdziwieniem i powiedział cicho. - Czyżby? No cóż, może wrócimy i dowiemy się, czy w ogóle masz szansę pozostać na wyspie?

Odszedł, a ja szłam za nim niezadowolona, gdyż zdawałam sobie sprawę, że zrobiłam zły początek.

Gdy zbliżaliśmy się do Domu, skierowałam się ku ścieżce wiodącej do tylnego wyjścia, zamierzając wejść tak samo, jak wyszłam, ale on zawołał mnie do siebie.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

Zatrzymałam się i popatrzyłam na niego. - Do Domu - "Jak zapewne dobrze pan o tym wie" - pomyślałam.

- Czy nie sądzisz, że lepiej byłoby wejść razem? Zwłaszcza, że mamy wspólnie pracować. Wątpię, aby moja obecność w kuchni spotkała się z uznaniem, więc może weszlibyśmy frontowymi drzwiami? Nie obawiaj się - dodał, widząc moje wahanie - Naprawdę nie ma się czego bać.

Wiedziałam, że słowa te odnoszą się do Duncana Reddie, gdyż za jego czasów nikt, prócz gości, nie mógł wchodzić frontowymi drzwiami.

Weszłam za nim do hallu, a on przytrzymał drzwi do swojego pokoju otwarte, abym mogła przejść.

- Jest kilka listów, które chciałbym ci podyktować - powiedział.

Byłam bardzo zdenerwowana. Zdawałam sobie sprawę, że ciężko będzie zadowolić tak skorego do gniewu człowieka. Jednak pisanie listów pod jego dyktando nie sprawiło mi trudności. Miałam dość czasu, by napisać odręcznie wszystko, co mówił. Kiedy skończył, usiadł z powrotem w swoim fotelu, z rękami założonymi za głowę i obserwował mnie, gdy zbierałam swoje rzeczy.

- Co sądzisz o tym pokoju?

Zaskoczył mnie tym pytaniem tak bardzo, że przez chwilę nie mogłam zdobyć się na odpowiedź.

- Cóż, zadałem ci pytanie.

- Myślę, że jest bardzo wytworny - powiedziałam, rozglądając się dookoła.

- Tak uważasz? A ja sądzę, że jest ponury i przygnębiający. Przytłaczający i pretensjonalny. O wiele bardziej pasował do swego poprzedniego właściciela - dodał, patrząc na mnie oskarżająco, jakbym to ja była za to odpowiedzialna. Jego lekceważące odnoszenie się do zmarłego teścia wydało mi się w bardzo złym guście.

- Czy ten pokój jest aż tak zły? - nie mogłam powstrzymać się od pytania.

- Sądzę, że tak. Ale widzę, że jesteś taka jak inni. Idź już i przepisz te listy.

Przyjęłam jego szorstką odprawę i poszłam do swojego pokoju. Po pewnym czasie drzwi otworzyły się. Pan Sutherby stanął w nich rozglądając się wokół ze zdziwieniem, jak sądziłam, potem z rozbawieniem, a w końcu wybuchnął śmiechem. Nie miałam pojęcia, co go tak rozbawiło, siedziałam i obserwowałam go, czekając,

aż się odezwie. Teraz, gdy gorycz zniknęła z jego twarzy, wyglądał dużo młodziej. Zauważyłam, że miał piękne oczy, zwykle ukryte pod zmarszczonymi brwiami. Były złotobrazowe z jaśniejszymi plamkami. Pomyślałam, że gdyby był bardziej ludzki, byłby całkiem atrakcyjny. -

- Cóż, teraz rozumiem, dlaczego uznawałeś mój pokój za tak wspaniały - powiedział w końcu. - Teraz sobie przypominam. Gdy pierwszy raz tu zaglądałem, pokój był pełen starych książek i rupieci. Tak, tak - dodał, wchodząc. - Sam wielki człowiek nie sprzeciwiłby się temu, że tu jesteś.

Popatrzył na gołe ściany - Jest tu tak skromnie, jak w celi klasztornej. Ale to ci chyba odpowiada - powiedział, zwracając się do mnie. - O tak. Potrafię sobie wyobrazić te twoje szare oczy spoglądające spod beretu i oceniające mnie chłodno.

Nagle zmienił ton i powiedział szorstko:

- Przyszedłem tutaj, aby zmienić jeden z listów, ale widzę, że już je skończyłaś. No cóż, to nie takie ważne. Zostaw go tak, jak jest.

Zebrał kartki rękopisu, które przepisywałam na maszynie dziś rano i sprawdził je. - Możesz to kontynuować - powiedział.

Zabrał listy i podszedł do drzwi. - Jeśli chodzi o mnie, możesz pozostać na wyspie jak długo chcesz. Spodziewam się jednak, że zawiadomisz mnie, kiedy poczujesz dość odwagi, by rozpostrzeć skrzydła i opuścić rodzinną wioskę. Nie widziałam go przez resztę popołudnia. Zajrzałam przez uchylone drzwi, żeby mu powiedzieć, że już idę, ale on stał z rękami w kieszeniach, wpatrując się w książki na półkach i wydawał się zupełnie mnie nie słyszeć. Zamknęłam więc cicho drzwi i odeszłam.

Jenny już zeszła do łodzi, ale Meg czekała na mnie.

- Jenny pobiegła, gdy tylko skończyła pracę - powiedziała ze śmiechem - Tom przypływa trochę wcześniej. Pośpieszmy się lepiej, żebyśmy były na dole, zanim przyjdą mężczyźni. W przeciwnym razie twój ojciec zapyta, dlaczego Jenny już tam jest, gdy mnie jeszcze nie ma.

Bawiło mnie to, jak szybko Jenny zdołała owinać sobie tę dziewczynę wokół palca. Przecież Meg była w moim wieku, od wielu lat pracowała w Domu i była dużo poważniejsza od Jenny. Sama nie najładniejsza, uważała moją siostrę za atrakcyjną, ale była życzliwie do niej nastawiona i nie odczuwała zazdrości. Gdy przyszliśmy, Tom i Jenny siedzieli blisko siebie na brzegu pomostu. Tom wstał, gdy tylko mnie zobaczył. Uśmiechnął się i zapytał, jak podobał mi się pierwszy dzień pracy. Byłam ciekawa, czy Jenny opowiedziała mu, że śmiałam się z nazwy łodzi. Usiedli obok siebie i popłynęliśmy do brzegu. Zauważyłam, że wszyscy zajęli te same miejsca, co rano. Jeżeli było to codziennym zwyczajem, to z pewnością miało to wpływ na fakt, że ojciec nie zauważył rosnącej przyjaźni Jenny i Toma.

W drodze do domu ojciec mówił niewiele, ale wieczorem zapytał, jak minał mi pierwszy dzień.

- No i co moje dziecko, poradzisz sobie z tą pracą?

- Myślę, że tak, ojcze. Praca nie jest trudna. Przez większość dnia po prostu przepisuję na maszynie rękopis książki, którą pisze pan Sutherby.

Ojciec prychnął pogardliwie. - On jest zupełnie zniewieściał i pograżony w książkach. Niewiele potrafi zrobić bez prowadzenia go za rączkę. Jeżeli John Martin zarządza majątkiem, to nie potrzeba nikogo do wydawania rozkazów. Ale ty nie zapomnij, kto jest twoim pracodawcą - dodał surowo, zupełnie jakbym to ja narzekała. - To dobra praca dla ciebie, zachowuj się tylko odpowiednio.

Nie powiedziałam tego ojcu, ale w duchu zastanawiałam się, jak długo będę "zachowywała się odpowiednio", jak to on powiedział. Pracuję przecież dla tak trudnego i popędliwego człowieka! W każdym razie nie zanoszę się na to, abym się tam nudziła i z lekkim zdziwieniem stwierdziłam; że czekam na to, by znowu popłynąć rano na wyspę.

Rozdział III

Zarówno na wsi, jak i na wyspie, pogoda była jedyną rzeczą, która nie trwała w bezruchu. W ciągu godziny zatoka i cała okolica mogły całkowicie zmienić swój wygląd. Porywisty wiatr przyganiał deszczowe chmury, burzył tafelę wody i sprawiał, że wzgórze tonęły w ciemności. Potem zamierał tak samo nagle, jak się pojawiał. Zostawiał po sobie czyste niebo i mieniające się wszystkimi kolorami wzgórze. Piękny zachód słońca, obiecujący ładny dzień, mógł równie dobrze przynieść sztorm.

Gdy następnego ranka staliśmy na nabrzeżu i czekaliśmy na łódź, porywisty wiatr szarpał nasze ubrania. Wczorajsza cisza zniknęła. Wzburzone fale unosiły się białymi grzywami w górę. Wszyscy przywykliśmy już do kapryśków pogody, tym niemniej z przyjemnością usiedliśmy razem w łodzi, która osłaniała nas przed niespokojną wodą. Rob Davie rozpiął swój płaszcz z galanterią proponując nam podzielenie się nim. Meg przyjęła ze śmiechem jego zaproszenie, ale ja potrząsnęłam głową, starając się nie wyglądać zbyt nieprzyjaźnie. Jenny podniosła kołnierz do góry, a wiatr rozwiewał jej loki. Jej policzki były zaróżowione, a oczy błyszczały. Meg miała rację, pomyślałam, ona jest naprawdę śliczna. Gdyby moje włosy były tak rozwiane, wyglądałabym nieporządnie. Jenny pochwyciła moje spojrzenie i mrugnęła do mnie zuchwale, gdy Tom usiadł koło niej. Musiałam się uśmiechnąć i popatrzyłam na ojca, aby sprawdzić, czy zauważył, ale on był odwrócony i rozmawiał z jednym z mężczyzn. Tego ranka czułam się zrelaksowana. Zaczęłam nawet rozmawiać z Robem, ale po chwili zamilkłam.

Kiedy zbliżaliśmy się do wyspy, Rob odwrócił się i powiedział do innych:

- Zabawne, jak Anna uspokoiła się, gdy znaleźliśmy się w pobliżu Domu. Już czuje posępny nastrój Anglika.

Wszyscy roześmiali się. Pomyślałam, że nie tylko mój ojciec nie lubi nowego pana wyspy.

- Skończ już swoje żarty, Rob - powiedział ojciec.

- Dziewczyna dobrze się sprawuje.

Rob nie był daleki od prawdy, rzeczywiście myślałam o panu Sutherby i zastanawiałam się, w jakim nastroju go zastanę.

Gdy weszłam do swojego pokoju, zobaczyłam, że na moim biurku nie ma żadnej pracy. Zastanawiałam się, czy mam kontynuować przepisywanie rękopisu.

Zdecydowałam się jednak sprawdzić, czy pan Sutherby jest w swoim pokoju - na wypadek, gdyby chciał, żebym coś zrobiła.

Zastukałam do jego drzwi, ale nie usłyszałam odpowiedzi. Otworzyłam je i zajrzałam do środka. Był tam. Siedział przy swoim biurku, z szyją owiniętą grubym szalem. Gdy powiedziałam mu: "dzień dobry", spojrzał na mnie smutno swoimi chmurnymi oczyma.

- Więc nie utonąłeś, nie miałeś nawet morskiej choroby. Musisz być mocniejsza niż na to wyglądasz, skoro jesteś pogodna po takiej przeprawie, jak dzisiejsza. Poryw wiatru uderzył w okna i chmura dymu wyleciała z komina. Schował się głębiej w fotelu i mocniej otulił się szalem.

- Tak... tylko silni mogą tu przetrwać - mruknął. - Ja mogę tylko siedzieć przy kominku i zaczerpnąć się lub wychylić głowę za okno, aby odetchnąć i ryzykować, że wiatr urwie mi głowę.

Wstał, odsuwając krzesło nerwowym ruchem i zaczął spacerować tam i z powrotem, zacierając ręce, aby je rozgrzać. Wyglądał zabawnie w swoim gustownym garniturze, otulony ciężkim szalem. Z tą swoją nachmurzoną twarzą przypominał niezadowolone dziecko.

- Możesz się śmiać. Jesteś z pewnością tak samo nieczuła na niewygodę, jak każdy inny z tej okolicy.

- Czy mam dalej przepisywać rękopis, czy może jest coś innego do zrobienia? - zapytałam.

Zignorował moje pytanie. - Czy wiosna kiedykolwiek przychodzi do tego odległego miejsca?

- Mamy tutaj swoje ładne dni - powiedziałam cicho.

- Och, idź i zamknij się w swojej celi. Przepisuj dalej rękopis - powiedział niegrzecznie, odwracając się do mnie plecami.

Nie widziałam go więcej tego ranka, chociaż słyszałam spory ruch w jego pokoju i wiedziałam, że wciąż tam jest. W czasie lunchu pani Willis zapytała, jak mi idzie.

- Czy sądzisz, że polubisz pracę dla pana Sutherby? Odpowiedziałam wymijająco.

- O tak! Jak do tej pory, praca jest dla mnie łatwa.

Popatrzyła na mnie z zaciekawieniem. - Wiem, że on nie jest najłatwiejszy do współpracy. Być może będzie teraz mniej kapryśny, bo przyjechały jego bagaże. Czekaj na nie z niecierpliwością.

- Jego książki, gramofon i inne rzeczy - wyjaśniła, widząc moje pytające spojrzenie. - Przywieziono to dziś rano. Może teraz lepiej się poczuje.

Po lunchu zostawiłam ją przy kominku i zdecydowałam się pójść na spacer. Wiatr był już mniej gwałtowny, chociaż wciąż jeszcze zimny. Ruszyłam żwawo przed

siebie. Wyspa była długa, ale miejscami bardzo wąska. Wiedziałam, że jeśli będę szła szybko, to zdążę dojść na drugi kraniec i wrócić na czas. Szłam przez las i otwarte pastwisko, skacząc przez małe strumyki i wspinając się na szereg wałów usypanych z kamieni. Wkrótce doszłam do drugiego brzegu. Ponieważ było mi gorąco po szybkim marszu, usiadłam na chwilę na dużym pniaku. Oparłam głowę na rękach i patrzyłam, jak zmieniały się kolory wzgórz, gdy wiatr przeganiał nad nimi chmury.

Usłyszałam stąpienie tuż obok mnie, odwróciłam szybko głowę i ujrzałam podchodzącego do mnie pana Sutherby.

- Usiądź - powiedział nieco zadyszany, gdy poderwałam się na nogi. - Szedłem za tobą dość daleko.

- Szedł pan za mną? - zapytałam ze zdziwieniem i usiadłam dużo wolniej niż wcześniej wstałam.

- Tak. Zobaczyłem cię, kiedy wychodziłaś z domu i pomyślałem, że będę miał towarzystwo na spacerze. Ale skakałaś w takim tempie, że nie mogłem cię dogonić. Czy zawsze poruszasz się tak szybko?

Przypomniałam sobie drogę, którą przebyłam i uśmiechnęłam się, gdyż rozbawiła mnie myśl, że pan Sutherby usiłował mnie dogonić.

- Chciałam zobaczyć ten brzeg wyspy, a wiedziałam, że nie mam dużo czasu. Powinnam już wracać.

- No cóż, ponieważ jak przypuszczam śpieszysz się z powrotem ze względu na mnie, możesz nie być aż tak sumienna i również ze względu na mnie możemy wrócić troszeczkę wolniej niż przyszliśmy. - Stał obok mnie, patrząc na zatokę.

- Wydaje mi się, że należysz do tego miejsca. Dlaczego tak bardzo chcesz uciec?

- Chcę zobaczyć trochę świata, zanim nie będę zbyt stara.

- Masz jeszcze trochę czasu - powiedział chłodno. Poczulałam na sobie jego spojrzenie. - Nie jesteś za bardzo podobna do swojej siostry.

- Jenny jest podobna do mojej matki - powiedziałam, przypominając sobie wygląd jej twarzy dziś rano. - Wyrośnie też na piękną dziewczynę - dodałam.

- Nie miałem na myśli wyglądu - powiedział. - Posiadasz niezależność twojego ojca, czy może raczej jego upór.

Poczulałam się trochę urażona, toteż milczałam. Czy siedł za mną po to, by analizować mój charakter? I to tak niepochlebnie!

- Wracajmy - powiedział w końcu. - Ale nie tą twoją zwariowaną trasą. Jest łatwiejsze dojście, bardziej pasujące do mojego wieku, nie mówiąc już o mojej dostojnej pozycji pana wyspy. - W jego głosie nie było rozbawienia i na mnie patrzył też bez uśmiechu, ale wyczułam jednak trochę przyjaźni w jego nastawieniu do mnie. Gdy ruszyliśmy z powrotem, pomyślałam, że pani Willis miała rację - był w lepszym humorze niż rano.

W drodze powrotnej prawie nic nie mówił, a ja też nie uczyniłam niczego, żeby rozpocząć rozmowę. Po powrocie zaprosił mnie do swojego gabinetu. Myślałam, że podyktuje mi jakieś listy. Kiedy weszłam do pokoju, zauważyłam od razu, że wprowadził w nim pewne zmiany. Wiszący nad kominkiem duży portret Duncana Reddie zniknął, a jego miejsce zajęło malowidło przedstawiające wiejski krajobraz z kościołem, farmą i grupą domków. Wszystkie inne obrazy również zostały zmienione, a na miejscu różnych ozdób i ozdóbek, porozstawianych dookoła, postawiono nowe. Najbardziej jednak zwracało uwagę to, że z jednej całej ściany zdjęto wszystkie książki w ciężkich oprawach, a półki wypełniono nowo wydanymi książkami różnych rozmiarów w kolorowych okładkach.

Stał i obserwował mnie, gdy przyglądałam się zmianom.

- No i co? - powiedział niecierpliwie. - Czy nie uważasz, że te rzeczy wyglądają tu o wiele lepiej niż stare?

- Są bardzo atrakcyjne - powiedziałam - ale...

- Ale co? Co ci się nie podoba?

- Chodzi mi o to, że one tu po prostu nie pasują. Jego twarz stężała, a w oczach pojawił się gniew.

- Dokładnie tak, jak ja tu nie pasuję. Czy to chciałaś powiedzieć?

Odwrócił się i podszedł do biurka. Usiadł przy nim, wziął papiery i zaczął je przeglądać, zupełnie jakby mnie nie było w pokoju. Obserwowałam go przez chwilę, zirytowana jego zachowaniem i tym, że nie zrozumiał moich słów. Podeszłam do biurka i powiedziałam cicho:

- Gdyby pasował pan do tego pokoju, do tego domu - a chyba chce pan pasować - gdyby rzeczywiście wypełnił pan miejsce po Duncanie Reddie'm tak dokładnie, że

nikt nie zauważyłby różnicy, czy nie oznaczałoby to, że jest pan troszeczkę do niego podobny? Nie zauważyłam, aby darzył go pan wielką sympatią. Spojrzał na mnie bystro i przez chwilę jego twarz wyrażała mieszaninę różnych uczuć. W końcu uśmiechnął się szczerze i znowu zobaczyłam, jak atrakcyjną ma twarz.

- Cóż, mniejsza z tym, czy podoba ci się ten pokój teraz, czy nie. Zostanie taki, jaki jest. Nie mógłbym długo znieść go w poprzednim stanie.

- Jest jedna rzecz, za którą dziękuję staremu Duncanowi - ciągnął dalej, wstając od biurka - za to, że doprowadził do domu elektryczność. Mogę używać mojego gramofonu, a to całkiem nieźle mnie uspokaja. Nie wątpię, że to dobra wiadomość dla ciebie.

Podszedł do okna, gdzie w kącie stał gramofon.

- Lubię pracować przy muzyce. Jeśli chcesz również słuchać muzyki, to możesz zostawiać drzwi otwarte.

Zobaczył, że patrzę na stos płyt. - Nie ma tu ani kobzy, ani lamentów - powiedział, a w jego oczach rozпалиły się figlarne iskierki - może więc jednak będziesz wolała zamknąć drzwi.

Od tego momentu łatwiej było mi z nim pracować. Włączał gramofon prawie zawsze, gdy był w swoim gabinecie, a drzwi do mojego pokoju pozostawały otwarte. Był zafascynowany muzyką. Czasami, gdy był w dobrym nastroju, opowiadał mi o niej. Słuchałam chętnie, gdy mówił o życiu wielkich kompozytorów i artystów, a jednocześnie docierały do mnie dźwięki opery. Wszystko to było dla mnie nowe i ciekawe, gdyż w domu nie zwracało się zbyt wielkiej uwagi na muzykę. Teraz stała się ona dla mnie taką wartością, jaką była dla niego. Toteż dni miały nam szybko i szczęśliwie.

Podobnie rzecz miała się z książkami. Był odczytany i lubiłam go słuchać, gdy miał nastrój do opowiadania. Pozwolił mi również pożyczać książki z półek, gdy tylko miałam na to ochotę.

Wciąż jednak nie cieszył się popularnością na wyspie i w wiosce. Przede wszystkim był kimś obcym, a jego własna osobowość umacniała tę obcość. Zastanawiałam się, dlaczego zdecydował się na zamieszkanie tutaj, skoro tak mu się nie podoba to miejsce. Wyglądało to tak, jakby sam siebie uczynił więźniem na wyspie, gdyż nigdy jej nie opuszczał. Wydawało mi się, że jest bardzo samotny. Jedną z rzeczy, za którą bardzo go krytykowałam, był fakt, że nigdy nie przeprowił się w niedzielę do kościoła. Mój ojciec otwarcie to powiedział.

- Być może nie robi tego, bo nie odpowiada mu nasz inny rodzaj nabożeństw - zasugerowałam.

Ojciec jednak z pogardą odniósł się do mojego stwierdzenia.

- Nie podobają mu się żadne nabożeństwa. Co wydarzyło się, gdy pastor popłynął na wyspę i zaprosił go do czytania lekcji? Wszystko, co dostał w zamian za trud podróży, to odpowiedź naszego Anglika, że nie miał zwyczaju chodzenia do kościoła i nie zamierza teraz zaczynać tego robić. To poganin, jak większość ludzi w jego kraju. Pastor mówi, że angielskie kościoły są prawie puste. Słyszałam, że Piotr przyjeżdża jutro. Mam nadzieję, że on nie będzie go powstrzymywał przed pójściem do kościoła. Chłopak zawsze przypląwał tu razem z dziadkiem.

- Myślę, że pan Sutherby nie może doczekać się jego przyjazdu. On musi czasami czuć się bardzo samotny.

- Jeżeli jest samotny, to sam jest temu winien - uciał krótko ojciec. Chociaż zbliżał się termin przyjazdu Piotra, pan Sutherby nic o tym nie wspominał. Coraz częściej prowadziliśmy długie dyskusje, nigdy jednak nie mówił o sobie ani o swoich sprawach. Zawsze, gdy rozmowa zmierzała w tym kierunku, ostro zmieniał temat.

Zapytałam panią Willis, czy Fiona przyjedzie z Piotrem.

- Pan Sutherby nie mówił o tym - powiedziała. Wiedziałam, że nie chce kontynuować rozmowy na ten temat, więc nie pytałam już o nic więcej. Nie mogłam jednak przestać myśleć, dlaczego jej wciąż jeszcze nie ma na wyspie. Być może dowiem się tego, kiedy przyjedzie Piotr.

W dniu przyjazdu Piotra nie widziałam pana Sutherby przez cały ranek. Nie było go w gabinecie, kiedy przyszedłam. Słyszałam, że przyszedł później i wyszedł znowu, nie odzywając się do mnie ani słowem. Nie widziałam go także po lunchu, kiedy wyszłam na spacer. Ten spacer stał się dla mnie codziennym zwyczajem, jeżeli tylko pogoda pozwalała mi wyjść z domu, a pan Sutherby prawie zawsze dołączał do mnie.

Wiosna zawitała wreszcie na wyspę i na drzewach rozwijały się paki. Obficie kwitły żonkile i drzewa owocowe. Słońce grzało przyjemnie, pospacerowałam więc chwilę i usiadłam na brzegu jednego ze strumyków, gdzie wśród mchu rosły pierwiosnki. Nie siedziałam tam długo, zobaczyłam bowiem pana Sutherby idącego w moim kierunku. Już z daleka zauważyłam przygnębienie na jego twarzy. Popatrzył na mnie obojętnie przez chwilę, a potem odwrócił się i odszedł w inną stronę. Przywykłam już do jego nastrojów, bo chociaż znacznie złagodniał, wciąż jednak potrafił nagle wybuchnąć lub wpaść w ponury nastrój. Odkryłam, że najlepiej zostawić go wtedy w spokoju i poczekać, aż zmieni mu się humor. Kiedy znowu się spotkaliśmy, zachowywał się tak, jakby nic się nie wydarzyło i nigdy nie przeproszał za swoje zachowanie. Dzisiaj było podobnie - wiedziałam, że coś go musiało zdenerwować i byłam bardzo ciekawa, co też to mogło być.

Kiedy wróciłam do siebie, usłyszałam, że chodzi po pokoju. Zaczęłam pracować i czekałam, aż przejdzie mu zły humor. Do wieczora nie odzywał się do mnie. Kiedy poszłam odnieść mu pracę i powiedzieć, że wychodzę, stał odwrócony plecami i wpatrywał się w okno. Z pochylenia jego ramion wywnioskowałam, że jest raczej przygnębiony niż zły. Nie odwrócił się, a ja chcąc okazać mu przyjazne zainteresowanie - powiedziałam z wahaniem:

- Musi pan bardzo czekać na dzisiejszy wieczór.

- Czekać? - powiedział zimno nie odwracając się. - Dlaczego?

Jego zachowanie sprawiło, że poczułam się tak, jakbym powiedziała coś niestosownego.

- Miałam na myśli fakt, że Piotr przyjeżdża - powiedziałam niepewnie, spodziewając się jednego z jego wybuchów, chociaż nie rozumiałam dlaczego miałoby się to stać.

Odwrócił się i popatrzył na mnie z goryczą. Na twarzy miał wyraz wielkiego napięcia. Wyglądał na bardzo nieszczęśliwego. Nic nie mówił, tylko patrzył na mnie w taki sposób, że poczułam się intruzem. Położyłam swoją pracę na jego biurku i wyszłam.

Tego wieczoru długo o nim wysiałam. Usiłowałam przypomnieć sobie, czy powiedziałam lub zrobiłam coś, co mogłoby wprawić go w zły nastrój. Dziwiło mnie to, że gdy wspomniałam o Piotrze, jego nastrój nie poprawił się. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nie przyjazd Piotra do domu zburzył jego spokój, ale ta myśl wydała mi się tak nierozsądna, że odrzuciłam ją. Doszłam do wniosku, że nigdy nie zrozumiem tego dziwnego, zagadkowego człowieka.

Rozdział IV

Zbliżając się następnego ranka do wyspy, zobaczyliśmy jakąś postać schylającą się nad jedną z łódek należących do Domu.

- To młody Piotr - powiedział jeden z mężczyzn. Przyłożył ręce do ust i zawołał w stronę postaci - Dzień dobry!

Piotr wyprostował się i pomachał nam ręką, a Tom stanął w łodzi i odpowiedział mu tym samym.

- Będzie mu brakowało dziadka - powiedział inny mężczyzna. - On wszędzie go zabierał, a ojciec jest zupełnie inny.

- Chłopiec wdał się w Reddie'ch. Wziął to po swojej matce - zauważył mój ojciec, obserwując Piotra - i nie jest gorszy z tego powodu.

Gdy nasza łódź skierowała się do nabrzeża, Piotr podszedł przywitać się z nami.

Wydawało mi się, że zna większość mężczyzn z łodzi. Kiedy rozmawiał z nimi, miałam czas, żeby mu się przyjrzeć. Był w wieku Jenny, wyższy i bardziej dojrzały niż dawniej. Miał ciemne, kręcone włosy, a jego oczy pełne były radości, gdy żartował z mężczyznami. Zauważyłam, że jest przez nich bardzo lubiany i nie mogłam oprzeć się pokusie porównania go z jego ojcem.

Kiedy mężczyźni odeszli, odwrócił się do nas. Sposób, w jaki przywitał się z Tomem, świadczył, że znają się dobrze. Pomyślałam, że jest bardzo grzeczny i pełen wdzięku.

Z zainteresowaniem spojrział na Jenny, która stała i uśmiechała się do niego.

Meg i ja ruszyliśmy drogą, a Jenny dołączyła do nas po chwili.

- Jest całkiem fajnym chłopcem - powiedziała Meg o Piotrze.

- Ale uważaj, żeby Tom nie zrobił się zazdrosny - drażniła się z Jenny.

- Przestań, Meg - zaprotestowała Jenny. - On nie jest dla mnie i dobrze o tym wiesz.

Zaśmiały się obie i szczebiotały całą drogę, a ja milczałam, przypominając sobie wczorajsze zachowanie pana Sutherby. Z pewnością będzie dzisiaj w dobrym

nastroju. Piotr jest taki czarujący i pełen życia. Był już w swoim pokoju, gdy weszłam. Od razu mnie zawołał, żeby podyktować mi listy. Był nadal bardzo smutny. Kiedy przerwał dyktowanie, zapadła ciężka cisza, która działała na mnie przygnębiająco.

Prawie kończyliśmy pracę, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Wszedł Piotr.

- Dzień dobry, ojciec - powiedział. - Przepraszam, że nie byłem na śniadaniu. Nie zachowywał się już tak swobodnie, a jego twarz straciła poprzednie ożywienie. Byłam ciekawa, dlaczego włóczył się po nabrzeżu, zamiast pójść na śniadanie. Bez wątpienia unikał ojca ze względu na jego zły nastrój.

Piotr rozejrzał się po pokoju i odgadłam, że jest tu po raz pierwszy od swojego powrotu. Zatrzymał się na chwilę, przyglądając się nowym książkom na półkach.'

- Jestem ciekaw, co powiedziałyby dziadek, gdyby mógł teraz zobaczyć swój gabinet - powiedział cicho.

Chodził po pokoju, dotykając różnych rzeczy, jakby je sobie przypominał. Wydawał się być zupełnie pogrążony we wspomnieniach.

Ojciec cały czas go obserwował spod zmarszczonych brwi i zauważyłam, że jest bardzo spięty. Coś wisiało w powietrzu. Między nimi dwoma istniało tajemnicze napięcie, którego nie rozumiałam i pomyślałam, że będzie lepiej, jeżeli zostawię ich samych.

Piotr odezwał się, zanim zdążyłam ruszyć się z miejsca.

- Teraz jest tu zupełnie inaczej. Dziadek był nieodłączną częścią tego miejsca. Ze zdziwieniem zobaczyłam, że pan Sutherby zbladł, jak gdyby otrzymał cios i przez chwilę patrzył na syna z bólem w oczach. Potem jego twarz stężała i powiedział z ironią w głosie:

- Oczywiście. Nie mam nadziei na to, że zajmę tu jego miejsce, ale wierzę, że ta zmiana nie będzie dla ciebie nie do zniesienia.

Piotr odwrócił się gwałtownie.

- Dlaczego zawsze musisz wszystko, co powiem, źle odbierać, ojciec? Nie porównywałam go z tobą.

Jego twarz pokryła się rumieńcem. Wyglądał na zmartwionego.

- Żałuję, że go straciłem i przykro mi jest, że on nie żyje, nawet, jeżeli ciebie to nie martwi.

Ojciec nie odpowiedział i przez chwilę stali w milczeniu, patrząc na siebie. Potem Piotr odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Poczułam, że policzki mi płoną i byłam zła na pana Sutherby, że bez powodu wytrącił Piotra z równowagi. On - jakby zdawał sobie sprawę z mojego niezadowolenia - odłożył listy i odprawił mnie ruchem ręki.

Po kilku dniach wszystko wróciło do normy. Pan Sutherby kontynuował pisanie, zupełnie jakby nic się nie działo, ale nie było już przyjemnej, przyjaznej atmosfery, w jakiej pracowaliśmy poprzednio.

Był teraz cichy i zamknięty w sobie i rozmawiał ze mną wyłącznie o rzeczach związanych z pracą.

Raz czy dwa widziałam Piotra, jak łowił w zatoce. Bywał też często na nabrzeżu, gdy przypływała nasza łódź. Był młodym i pełnym życia chłopakiem, a jednak wydawał się zupełnie samotny. Szukał towarzystwa wszędzie, gdzie mógł je znaleźć i nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie potrafi dogadać się z ojcem.

Pani Willis też była zaniepokojona napiętą sytuacją między nimi. Zazwyczaj nie plotkowała, zwłaszcza o sprawach dotyczących Domu, ale teraz swobodnie ze mną o nich rozmawiała.

- Ten chłopiec potrzebuje towarzystwa, ale ojciec zamyka się przed nim. Wygląda to tak, jakby rozmyślnie unikali się nawzajem. Piotr nigdy nie przychodzi na śniadanie, zanim jego ojciec nie wyjdzie, a gdy jedzą razem, wyglądają, jakby byli parą obcych ludzi. To mi zupełnie nie odpowiada - jest takie nienaturalne.

- Ja też to zauważyłam - powiedziałam - nie rozumiem tego. Wydawało mi się zawsze, że pan Sutherby też jest samotny i myślałam, że będzie zadowolony z towarzystwa Piotra.

- Cóż, chłopiec był tu zawsze szczęśliwy z dziadkiem, ale teraz wygląda na przygnębionego.

Pod koniec tygodnia spotkałam Piotra w czasie spaceru po lunchu. Szłam wzdłuż plaży i zobaczyłam go nad brzegiem zatoki, kopał kamyczki do wody. Usłyszał, że nadchodzę i odwrócił się szybko. Jego posępna twarz rozjaśniła się, gdy pomachałam mu ręką.

- Dokąd idziesz? - zapytał, gdy podeszłam.

- Po prostu na spacer. Zwykle spaceruję po lunchu.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym poszedł z tobą?
- Oczywiście, że nie - powiedziałam, uśmiechając się do niego.
- Bardzo mi miło mieć tak urocze towarzystwo - powiedział, idąc obok mnie - Jak ci się podoba praca dla mojego ojca?
- Bardzo. Jest niezwykle interesująca.
- Miałem na myśli coś jeszcze. Czy nie uważasz, że trudno się z nim współpracuje?
- Czasami jest trochę drażliwy - powiedziałam ostrożnie. - Ale to tylko powierzchowne wrażenie. W rzeczywistości jest zupełnie inny.
- Jeśli uda się dotrzeć do niego tak naprawdę - powiedział - Nie znałem nigdy nikogo, kto byłby tak skryty, jak on.
Szliśmy chwilę w milczeniu. Myśli Piotra nadal krążyły wokół ojca, gdyż niebawem odezwał się:
- Mnie zawsze traktował chłodno. Wysłał mnie do szkoły tak szybko, jak tylko mógł. Pakował mnie i przywoził tutaj, gdy tylko wracałem do domu na wakacje. Czasami zastanawiam się, czy on nie czuje do mnie nienawiści.
- O nie! - zawołałam zszokowana. - Jestem pewna, że to nieprawda.
- No cóż. Nienawidził mojego dziadka. Jestem tego pewien. Chociaż dziadek bardziej był dla mnie ojcem niż on.
Prawie się nie znamy, ale on nie może mnie za to winić. Myślałam, że teraz będziemy mogli poznać się lepiej. Ale on chyba nie chce, żebym tu był. Widzę to. Przypuszczam, że jestem tu tylko dlatego, że mama też chce się ode mnie uwolnić. Był przygnębiony i wyglądał na bardzo nieszczęśliwego.
Odruchowo położyłam mu rękę na ramieniu. - Jestem pewna, że sprawy nie stoją tak źle, jak sądzisz. Wszystko się zmieni, gdy pobędziecie ze sobą trochę dłużej. Zaczął coś mówić, a potem przestał nagle, spojrzawszy w kierunku plaży. Szybko zdjął moją rękę ze swojego ramienia i odszedł w kierunku lasu. Odwróciłam się i zobaczyłam jego ojca idącego do mnie.
- Nie miałem pojęcia, że tak dobrze się znacie - powiedział z nutą sarkazmu w głosie. Bardzo nie lubiłam tego tonu.
- Na wypadek, gdybyś chciała wtrącać się w sprawy, które ciebie nie dotyczą, przypominam ci, że jesteś tylko moją sekretarką i nikim więcej.
Popatrzyłam na niego lodowatym wzrokiem i nie odpowiedziałam. On rozważał coś przez chwilę, a potem dodał - Piotr ma błędne pojęcie o niektórych rzeczach. Nie powinnaś mu wierzyć.
- Czy pan go nienawidzi?
To pytanie podziałało tak, jakbym uderzyła go w twarz. Odwrócił się ode mnie, a jego szeroko otwarte oczy roz błysły gniewem.
- Jak śmiałaś to powiedzieć?
- Piotr myśli, że pan go nienawidzi.
Twarz mu się zmieniła, a w oczach zobaczyłam ten sam ból, który widziałam w gabinecie, gdy Piotr powiedział, jak bardzo brakuje mu dziadka. - Nie wiesz, co mówisz. Powiedziałam ci, żebyś się nie wtrącała.
- Piotr jest bardzo nieszczęśliwy. On potrzebuje pana. Dlaczego się pan przed nim zamyka?
Oczekiwałam wybuchu gniewu za mój upór, ale zamiast tego zobaczyłam w jego oczach wyraz cierpienia. Przez chwilę wydawał mi się tak załamany i nieszczęśliwy jak Piotr. Potem jego twarz znowu przybrała zachmurzony wyraz.
- Dlaczego musisz się wtrącać? Co ty wiesz o tym wszystkim?
Jego pogarda napełniła mnie taką wściekłością, że nie wytrzymałam i nie zważałam na to, co mówię. - Wiem, to, co sama widzę. Pański syn jest samotny i nieszczęśliwy, a jego ojciec odwraca się od niego. Czasami myślę, że musi mieć pan diabła w sobie.
Zobaczyłam, że zacisnął pięści, a twarz mu pobladła. Odwrócił się bez słowa i szybko odszedł.
Wiedziałam, że posunęłam się za daleko. Powiedziałam coś, czego nie miałam prawa mówić. Byłam pewna, że gdy wrócę, powie mi, że jestem zwolniona. Nie miałam siły stawić mu czoła, usiadłam więc na plaży i rozmyślałam o tym, co się stało.
Myślałam o tym, jak patrzył na mnie, gdy powiedziałam, że odcina się od Piotra. Jednak to musi być jego wina, że nie mogą się dogadać. Piotr wyraźnie okazał, że pragnie towarzystwa ojca. On jednak miał w sobie coś, co kazało mu odwracać się nawet od najbliższych. Porzuciłam te rozmyślenia i wolno wróciłam do domu. Drzwi pomiędzy naszymi pokojami były otwarte i zobaczyłam go stojącego przy oknie.

- Miałaś bardzo długą przerwę na lunch - powiedział z lekkim wyrzutem.
- Wyglądało na to, że nie mam po co się spieszyć. Myślałam, że każe mi pan teraz odejść.

- Przeciwnie - powiedział, odwracając się - szybko stajesz się mi niezbędną. Mówił to spokojnie i spoglądał na mnie tak łagodnie, że nie po raz pierwszy pomyślałam, że nigdy go nie zrozumie.

- No cóż. Masz dużo pracy, prawda? Nie ma więc powodu, aby się teraz ociągać. Od tego momentu pracowaliśmy znowu w przyjaznej atmosferze tak, jak przed przyjazdem Piotra, chociaż zdawałam sobie sprawę, że nie zawsze tak będzie. Mimo jego zmiennych nastrojów, lubiłam swoją pracę i przyjmowałam wszystko tak, jak było.

Przez następne kilka dni nie miałam okazji porozmawiać z Piotrem. Myślałam o nim dużo i zastanawiałam się, czy wciąż jest taki nieszczęśliwy. Wydawał się być pełen radości, gdy schodził do łodzi, ale zawsze był w towarzystwie. Pewnego dnia, idąc wzdłuż nabrzeża zobaczyłam go oglądającego jedną z żaglówek. Podeszłam, żeby z nim porozmawiać.

- Chciałbym mieć kogoś, kto by ze mną popływał - powiedział. Mój dziadek często mnie zabierał ze sobą, czasami wypływaliśmy na cały dzień i urządzaliśmy sobie piknik - spojrzał na mnie lekko zakłopotany.

- Przepraszam za tamten dzień. Musiałem czuć się wtedy bardzo źle. Może to była wina pogody.

- Nie przejmuj się - powiedziałam. - Czasami lepiej wyrzucić wszystko z siebie. Każdy problem wygląda trochę lepiej, gdy można z kimś o nim porozmawiać.

- Wiem. Wtedy, gdy mówiłaś o ojcu, miałaś rację. Trochę się poprawiło między nami.

- Dlaczego nie poprosisz go, żeby z tobą popływał?

- To niemożliwe. Co za pomysł!

- Dlaczego? Czy on nie umie pływać?

- Och! Pływa całkiem dobrze, chociaż nie wiem, czy potrafi prowadzić łódź.

Nigdy nie widziałam, żeby żeglował.

- Cóż. Zawsze się może nauczyć. Ty na pewno umiesz to robić doskonale.

Potrząsnął głową. - On nigdy ze mną nie popłynie.

- Chcesz się założyć?

Uśmiechnął się. - To nie w porządku. Ty nie masz żadnych szans.

- Dobrze. Założę się, że nie odważysz się go zapytać. Zaczął się śmiać. - Wyobrażam sobie jego twarz, gdybym tylko spróbował.

- O ile się zakładamy?

Popatrzył na mnie przez chwilę. - Sądziś, że nie zapytam, prawda? Dobrze. Nie chcę cię odzierać ze skóry. Założmy się o szylinga.

- Zgoda. Szylinga o to, że zapytasz i dwa szylingi, czy on popłynie, czy nie.

- W takim razie stracisz trzy szylingi.

- Nie mów hop, póki nie przeskoczysz! - powiedziałam, ale pomyślałam, że może on ma rację.

Kiedy kilka dni później dopływaliśmy do wyspy, zauważyłam, że od głównego pomostu odbija żaglówka.

W Domu pani Willis powiedziała mi, że pan Sutherby będzie nieobecny przez cały dzień.

- Popłynęli razem trochę pożeglować - wyjaśniła. - Byłam zaskoczona, kiedy Piotr przyszedł i poprosił mnie, żebym zapakowała im jedzenie na piknik. Był taki szczęśliwy. Cieszę się, że jego ojciec zaczyna się nim bardziej interesować. Biedny chłopak stawał się już tak samo przygnębiony jak on.

Uśmiechnęłam się do siebie, kiedy to usłyszałam. Więc Piotr poprosił ojca i wygrał zakład, a ja ku mojemu zdziwieniu, wygrałam drugi, chociaż naprawdę nie spodziewałam się, że pan Sutherby popłynie z nim. Ze względu na Piotra miałam nadzieję, że uda im się ten wspólny dzień.

- Piotr ma dobry wpływ na ojca - kontynuowała pani Willis. - Obserwowałam ich, jak wypływali. On zachowywał się prawie tak, jakby znów był chłopcem.

Przypomniał mi się czas, kiedy przybył tu po raz pierwszy jako młodzieniec.

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem. - Znała go pani, kiedy był młody? Nie wiedziałam nawet, że był wcześniej na wyspie.

Wyglądała na zakłopotaną. - Zapomniałam, chociaż nie sądzę, żeby to miało teraz jakieś znaczenie. Tak, przyjechał tu raz, aby zobaczyć się z Fioną. Było to dawno temu, zanim się pobrali. Tak bardzo chciał się z nią zobaczyć. Wydawało mi się, że to wstyd tak go odprawić bez niczego.

- Co się stało? - zapytałam zdumiona.
- Fiona zaprosiła go tutaj, ale pan się na to nie zgodził.
- Dlaczego go nie lubił?
- Nie chodziło o to, że go nie lubił, czy też nie znał. Chciał po prostu, żeby Fiona poślubiła kogoś innego, więc nie pozwolił jej na kolejne spotkanie. Było trochę zamieszania, nie będę ci tego wszystkiego opowiadać. Fiona jest pod pewnymi względami taka sama, jak jej ojciec. Kiedy coś pokrzyżuje jej plany, jeszcze usilniej dąży do tego, czego pragnie, chociaż trudno jej dorównać ojcu.
- Co wydarzyło się wtedy, gdy pan Sutherby tu przybył?
- Miałam zawiadomić pana, gdy tylko pan Sutherby przybędzie. Byli przez chwilę razem w gabinecie. Nie wiem, co sobie powiedzieli, ale pan był wściekły, kiedy znów po mnie zadzwonił. Miałam polecić Wilsonowi, aby odwiózł pana Sutherby z powrotem. On też wyglądał na zagniewanego i był bardzo blady. Żał mi się go zrobiło - był taki szczęśliwy, gdy otworzyłam mu drzwi.
- Czy chce pani powiedzieć, że on w ogóle nie widział Fiony?
Pani Willis potrząsnęła głową. - Ona w ogóle nie wiedziała, że był tu wtedy. Po kłótni z ojcem napisała, żeby nie przyjeżdżał, więc nie spodziewała się go wówczas.

Milczałam, myśląc o tym, co usłyszałam. Zaczynałam rozumieć, dlaczego pan Sutherby tak bardzo nie lubi swojego teścia.

- Ojej! - powiedziała pani Willis, patrząc na zegarek. - Popatrz, jak ten czas leci. Nie mogę stać tu i plotkować dłużej. Wiesz, czuję się znacznie szczęśliwsza, wiedząc, że razem popłynęli.
Kiedy następnego dnia przyszedłam do swojego pokoju, na biurku znalazłam szylinga. Schowałam go do kieszeni, uśmiechając się. Usłyszałam, że pan Sutherby wchodzi do gabinetu rażnym krokiem. Zanim go zobaczyłam, odgadłam, że jest w dobrym nastroju. Zawołał mnie, żeby podyktować listy. Zauważyłam, że jest opalony, a jego twarz była tak pełna życia, jak nigdy przedtem. Kusilo mnie, żeby zapytać, czy dobrze mu się żeglowało, ale wiedziałam, że będzie lepiej, jeżeli to on rozpocznie rozmowę. Kiedy skończył dyktować, usiadł, patrząc na mnie tak, że nie mogłam się zorientować, co chce mi powiedzieć.

- To był wspaniały dzień, tak jak zaplanowałam - powiedział w końcu. Gdy usiadłam, patrząc na niego, dodał: - Zapytałem Piotra, kto podsunął mu pomysł, aby poprosił mnie, żebym z nim popłynął.
Zacząłam zbierać swoje rzeczy, ciągle milcząc, ponieważ zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Wydaje mi się, o ile dobrze pamiętam, że prosiłem cię kiedyś, abyś nie wtrącała się w moje sprawy - powiedział, gdy wstałam, żeby odejść. - Może powinienem przypomnieć ci o tym znowu.
Czułam, że mimo tych słów jest zadowolony i choć tego nie powiedział - cieszył się z tej wycieczki.

W czasie lunchu spotkałam się z Piotrem. Podchodząc do niego, podrzuciłam kilka razy w górę mojego szylinga.

Uśmiechnął się. - W porządku, ten dzień był tego wart.

- Czy dobrze się bawiliście?

- O tak! Pogoda była idealna do żeglowania. To był jeden z najszcześniejszych dni w moim życiu.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział zamyślony:

- Nigdy wcześniej nie widziałem mojego ojca takiego, jak wczoraj. Teraz rozumiem, co miałaś na myśli mówiąc, że w głębi duszy jest zupełnie inny. Tak wspaniale się bawił, jakby był zupełnie kimś innym. Zastanawiam się, dlaczego tak trudno było do niego dotrzeć.

Tak samo jak Piotr, nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi na to pytanie, ale pomyślałam, że jeżeli ktokolwiek może dobrze wpłynąć na pana Sutherby, to tylko jego syn. Byłam przekonana, że on nie tylko go kochał, ale chciał, żeby ta miłość była odwzajemniona. Dlaczego w takim razie trzymał go tak długo na dystans? Było to dla mnie zagadką.

Rozdział V

Pan Sutherby spędzał teraz coraz więcej czasu z Piotrem, więc widywałam go o wiele rzadziej. Często nie było go w pokoju. Czasami, gdy wypływali żaglówką, a robili to często, nie było go w domu cały dzień. Pisanie jego książki, szło teraz znacznie wolniej - prawie stanęłam w miejscu. Ale ja wciąż miałam sporo zaległej pracy do zrobienia, więc dni mijały mi szybko.

Kiedy się z nim widywałam, był przyjaźnie usposobiony i w dobrym humorze. Jego twarz, na której nie było teraz zawziętości, wyglądała zupełnie młodo i atrakcyjnie, a jego piękne oczy były pełne życia i ciepła. Całe jego zachowanie stało się bardziej młodzieńcze.

Często myślałam o jego żonie Fionie, zwłaszcza po tym, co Piotr o niej powiedział. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek wróci na wyspę. Usiłowałam sobie przypomnieć, jaka ona była, gdy mieszkała w Domu, ale byłam jeszcze wtedy dzieckiem i niewiele pamiętałam. Miała tylko dziewiętnaście lat, kiedy wyszła za mąż - prawie natychmiast po śmierci swojej matki. Pamiętam uwagę ojca, że Piotr jest do niej podobny i zdecydowałam się zapytać go o nią.

- Tak. Młody Piotr bardzo mi ją przypomina. Była dziewczyną pełną życia.

- Czy była ładna?

- Pewnie, że była. Była taką śliczną dziewczyną, że nie można było chcieć więcej. Wielu mężczyzn byłoby dumnych z poślubienia córki Duncana Reddie. Miał powód do gniewu, kiedy zrezygnowała ze swojej pozycji.

- Myślę, że pan Sutherby musiał być przystojnym mężczyzną, kiedy był młody. Mój ojciec nagle rozłościł się. - Wyrabiasz sobie niewłaściwe pojęcie o tym człowieku, a wasze stosunki stają się zbyt przyjacielskie. Widziałem was, jak razem spacerowaliście. Jesteś dosyć rozsądną dziewczyną, ale moim obowiązkiem jest ostrzec cię.

- Przed czym, ojczcze?

- Nie lekceważ tego, co mówię. Ludziom nie trzeba wiele, aby zacząć o tobie plotkować. Pamiętaj, gdzie jest twoje miejsce i zostaw pana Sutherby w spokoju.

- Niech sobie plotkują. Pan Sutherby nie jest człowiekiem, którego można przedstawiać z miejsca.

- Co ty o nim wiesz? Jakże zasady może mieć człowiek, który nie ma religii? Dlaczego, jak sądzisz, jego żona nie jest z nim?

- No cóż, to był twój pomysł, żebym dla niego pracowała.

- Tak, był. Ale nie wiedziałem wtedy, że Fiony tu nie będzie. Uważaj więc na siebie.

Od jakiegoś czasu zdawałam sobie sprawę z rosnącej w moim ojcu niechęci do pana Sutherby, czy raczej "tego człowieka", jak coraz częściej o nim mówił. Kiedy przyniosłam książki z Domu, wziął je i obejrzał podejrzliwie. Zirytowało mnie to, chociaż udawałam, że wszystko jest w porządku.

- To interesująca książka - powiedziałam kiedyś. - Czy chciałbyś ją przeczytać? Spojrzał na mnie ostro, odkładając książkę, bo chociaż często brał Biblię do ręki, rzadko czytał coś innego.

- Zawsze byłaś rozsądną dziewczyną - powiedział.

- Mam nadzieję, że się nie zmienisz pod wpływem tego człowieka.

- Nie może być nic złego w zamiłowaniu do książek " i muzyki.

- Byłoby lepiej, gdyby on wypełnił swój czas czymś bardziej pożytecznym. Nie musiałby wtedy zostawiać wszystkiego Johnowi Martinowi. Za bardzo kręcisz się po domu - powiedział po chwili. - Powinnaś mieć jakieś towarzystwo w swoim wieku. Dlaczego nie chodzisz do klubu, tak jak Jenny?

Wcześniej ojciec nie narzekał, że zostaję w domu. W rzeczywistości był zadowolony z mojego towarzystwa i niedawno wypomniał Jenny, że zbyt często wychodzi.

- Nie brakowałoby ci partnera - ciągnął dalej - to jasne, że Rob Davie jest tobą zainteresowany. To całkiem niezły chłopak. Dlaczego się z nim nie zaprzyjaźnisz?

Uśmiechnęłam się do siebie, myśląc, że ojciec musiał naprawdę martwić się o mnie, skoro namawia mnie do czegoś takiego. Nigdy wcześniej nie chwalił Roba. Zastanawiałam się, czy Jenny jest rzeczywiście w klubie, ale zostawiłam te wątpliwości dla siebie. Następnego dnia, Meg zdradziła mi, co się naprawdę wydarzyło w klubie.

- Ojej! Anna nie naskarzy na ciebie - powiedziała, śmiejąc się, gdy zdała sobie sprawę ze swojej gafy. Rzeczywiście nie miałam takiego zamiaru, chociaż porozmawiałam o tym z Jenny.

- Jesteś taka sama jak ojciec - powiedziała rozgniewana. - Kiedy on sobie zda sprawę, że już dorosłam, i że nie trzeba mnie pilnować przez cały czas? Byłam trochę niespokojna, bo od śmierci matki czułam się za nią częściowo odpowiedzialna. Nie miałam ochoty - prawić jej kazań, gdyż w przeciwieństwie do ojca zdawałam sobie sprawę, że jak sama zaznaczyła - dorastała teraz będzie szybko.

Nie zgodziłam się z opinią ojca, który uważał, że pan Sutherby jest nieuczciwy i ograniczony. Musiał być jednak jakiś powód, dla którego Fiona nie przyjechała tutaj. Coraz częściej o tym myślałam. Byłam ciekawa, czy pani Willis wie coś o tym i czekałam na sposobność, by ją o to zapytać.

- Wakacje Piotra wkrótce się skończą - powiedziałam pewnego dnia. - Jego ojcu będzie go brakowało, gdy odjedzie.

- Co on zamierza robić, po skończeniu szkoły? - zapytałam.

- Pójdzie na uniwersytet. W Anglii, jak sędzę.

- Czy potem przyjedzie tu zamieszkać, jak pani uważa?

- Nie mam pojęcia. Kiedy stary pan umarł, powiedziano nam, że nic się nie zmieni. Pan Sutherby przyjedzie zająć jego miejsce, a Piotr będzie tu spędzać wakacje.

- Czy myśli pani, że pani Sutherby wkrótce tu zamieszka?

- Nie wiem. Pan Sutherby nigdy o tym nie mówił.

- Przypuszczam, że znała ją pani dobrze, zanim wyszła za męża.

- O, tak. Była uroczą dziewczyną. Do śmierci matki była tu szczęśliwa. Ale stała się potem niespokojna. Wyjechała na krótko do Anglii, do swojej starej przyjaciółki ze szkoły. To właśnie wtedy poznała pana Sutherby. Gdy wróciła, cały czas mówiła tylko o nim, ale stary pan chciał, żeby poślubiła jednego ze swoich kuzynów - Andrew Reddie. On zatrzymał się tu w Domu raz czy dwa. Myślę, że byłby to dobry związek. Andrew był podobny do pana, tylko oczywiście młodszy. Nazwisko rodowe też zostałyby zachowane, tak jak pragnął tego stary pan.

- Ale Fiona wybrała swoją drogę, prawda?

- Tak. Opuściła wyspę pewnego dnia, żeby odwiedzić kilku przyjaciół i nigdy już nie wróciła. W momencie, gdy stary pan zdał sobie sprawę, co ona zamierza, było już za późno, aby ją zatrzymać. Nie mógł uwierzyć, że mogła tak postąpić i nigdy im nie przebaczył. Z Piotrem wszystko było inaczej. Pan zawsze pragnął mieć syna i sędzę, że to dlatego zwrócił się ku niemu.

- Musiało to spowodować dużo zamieszania.

- Tak, wiem, że było na ten temat mnóstwo plotek. Wiedziałam o wszystkim, co się wydarzyło, ale powiedziano mi, że bym nic o tym nie mówiła. Teraz wszystko się skończyło, stary pan też nie żyje i nie sędzę, żeby to miało jakieś znaczenie.

Wszystko to brzmiało dla mnie bardzo romantycznie. Pomyślałam, że Fiona musiała być bardzo zakochana w panu Sutherby, skoro przeciwstawiła się ojcu. Próbowałam wyobrazić sobie, jak ona może dzisiaj wyglądać. Miała teraz 37 lat, była już dojrzała, ale piękna, dobrze ubrana i elegancka. Jak monotonne musiało jej się wydawać wszystko tutaj. Był to z pewnością powód, dla którego nie została tutaj. Wiedziała, jakie jest tu życie i prawdopodobnie nie lubiła go. Nie chciała więc do niego wrócić. Nie miałam o niej najlepszego zdania za to, że porzuciła męża w ten sposób, choć on najwyraźniej też nie chciał tu przyjechać.

Pierwszy raz zastanawiałam się nad tym, jak wyglądał. Każdego dnia ten sam żakiet i spódnica. Płaszcz, jeżeli było zimno. Zawsze ubierałyśmy się starannie, ale nie wydawało się dużo pieniędzy na ubrania. Do dzisiaj nie przeszkadzało mi to. Pomyślałam o Jenny, grymaszącej nad swoimi bluzkami i butami. W tym też mnie prześcignęła. Zastanawiałam się, czy to wszystko nie wydało się panu Sutherby bardzo ponure.

- Przypuszczam, że my wszyscy wydajemy się panu staromodni i nudni - powiedziałam do niego pewnego dnia, biedy zrobił jakąś uwagę na temat wieśniaków.

- Co to jest moda? - powiedział. - To tylko pomysł na to, aby wyciągnąć duże pieniądze od głupich ludzi. Tak przynajmniej ja to widzę.

Popatrzył na mnie z figlarnym błyskiem w oczach.

- Może czekasz na odpowiedź, dotyczącą czegoś szczególnego. Chciałaś mnie zapytać, czy uważam ciebie za staromodną i nudną?

- O nie! - powiedziałam porywczo, myśląc o tych wszystkich niegrzecznych słowach, które prawdopodobnie powiedziałaby. - Nie dam panu tej szansy.

- Chcę powiedzieć ci po prostu to samo - zatrzymał się na chwilę, obserwując mnie z lekkim uśmiechem.

- Staromodna? Pewnie miałaś na myśli strój. Pomyśl, jak wyglądałabyś w butach na wysokich obcasach i dokładnie dopasowanej sukni. Nie mogłabyś wtedy wędrować po wyspie tak swobodnie i z taką szybkością. Nudna? Nie, nie jesteś nudna i nigdy nie będziesz. Nie zmieniaj się. Dla mnie. Wolę cię taką, jaką jesteś.

- Śmieje się pan ze mnie, wiedziałam, że będzie się pan śmiał.

- Nie, nie śmieję się z ciebie, tak myślę. Pozostań taką, jaką jesteś. W takich chwilach, jak ta, kiedy był przyjaźnie nastawiony i wesoło żartował, trudno było pamiętać, jaki zły potrafi być czasami. Byłam teraz szczęśliwa. Przypuszczam, że było to widoczne na mojej twarzy.

- Anna wygląda tak czarująco - powiedział Rob pewnego dnia, gdy wracaliśmy łodzią do domu. - Myślę, że to dzięki temu, że młody Piotr zabiera ojca z jej drogi. Chłopiec najwyraźniej zmienia jego charakter na lepszy.

- On ma zły wpływ na chłopca - powiedział mój ojciec ze złością. - Wypłynęli w niedzielę na zatokę, zamiast świętować Dzień Pański.

- Ja też ich widziałem, ale wypłynęli po południu. Piotr był w kościele rano i czyni tak zawsze - próbowałam raz czy dwa porozmawiać z nim na tematy związane z religią, ale stawał się wtedy tak zły i niezadowolony z moich wątpliwości, że teraz zatrzymywałam podobne myśli dla siebie.

Jeśli wcześniej mój ojciec nie lubił pana Sutherby, to wkrótce miał go wręcz znienawidzić. Pewnego pięknego, ciepłego dnia siedziałam po lunchu na słońcu razem z Jenny i Meg. Wkrótce przyszedł Piotr, niosąc małe radio. Usiadł koło nas na trawie i nucił melodię. Nagle zerwał się i nastawił radio głośniej.

- Ta melodia jest świetna. Posłuchajcie jej rytmu. Zaczął wyklaskiwać rytm i Jenny poderwała się na nogi.

Patrzył na nią chwilę, a potem do niej dołączył.

- Zatańczymy - powiedział, wyciągając rękę do Jenny. Nie potrzebowała drugiego zaproszenia. Ze zdziwieniem odkryłam, że dobrze tańczy.

Gdy Piotr i Jenny tańczyli, podszedł pan Sutherby, a Meg natychmiast wstała i zniknęła w domu. Jenny, gdy go zobaczyła, przestała tańczyć, ale pan Sutherby z uśmiechem powiedział, żeby nie przerywali. Usiadł na niskim, ceglany murku ogradzającym trawnik. Zauważyłam, że Jenny w jego obecności jest spięta, ale Piotr tańczył wokół niej, ponaglając, by dołączyła do niego. Wkrótce przemogła swoją nieśmiałość i tańczyła z nim dalej śmiejąc się głośno.

Patrząc na nich, poczułam, że zazdroszczę im młodzieńczej swobody i pomyślałam, jak monotonne było moje życie, odkąd ukończyłam szkołę. Nagle poczułam się samotna, zupełnie tak, jakbym była już za stara, by kiedykolwiek poczuć się tak, jak oni. Popatrzyłam na pana Sutherby, przypominając sobie, jak często myślałam o jego samotności. Ale teraz on nie wyglądał na samotnego. Przeciwnie, wydawał się bawić doskonale, siedząc tak i obserwując tańczących. Pomyślałam, że kiedyś musiał być wesołym i pełnym życia młodzieńcem. Prawdopodobnie śmiał się i tańczył z Fioną i był tak wesoły, jak Piotr i Jenny. Przypełnił mnie smutek, którego nie potrafiłam wyjaśnić i poczułam, że nie chcę już dłużej siedzieć tam, patrząc na nich.

Gdy wstałam, żeby odejść, on również to uczynił. - Dlaczego mielibyśmy być wyłączeni z tej zabawy - powiedział, uśmiechając się.

Prawie od razu wyczułam, że chodziło mu o to, żebym z nim zatańczyła. Szybko więc zapomniałam o swoim smutku.

- Nie potrafisz dorównać szalonym krokom Piotra, ale możemy zatańczyć coś, co będzie pasowało do muzyki.

Tańczyliśmy zaledwie przez chwilę, gdy nagle zatrzymał się, pozwolił mi odejść i wpatrywał się z niezadowoleniem w coś za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam mojego ojca. Stał obserwując nas, a jego twarz pociemniała z gniewu.

Jenny też go zobaczyła i od razu przestała tańczyć, a jej wesołość znikła.

Patrzył raz na jedną, raz na drugą i przez chwilę wszyscy staliśmy wpatrując się w niego. Wtedy pan Sutherby odezwał się szorstko: - No cóż, o co chodzi? Czego pan chce?

- Byłem w ogrodzie - odpowiedział mu ojciec wolno, nie czyniąc nic, by złagodzić niechęć na twarzy, gdy patrzył na pana Sutherby.

- Więc proszę dalej pracować w ogrodzie - powiedział ostro pan Sutherby, nie dając mu możliwości powiedzenia czegokolwiek więcej. - Proszę nie stać tutaj i nie patrzeć na nas jak Bóg w dzień Sądu Ostatecznego.

Zobaczyłam, że twarz ojca poczerwieniała, a jego zaciśnięte pięści zbielewały. Myślę, że był zbyt zły, aby pozwolić sobie na powiedzenie czegokolwiek więcej. Znowu popatrzyłam na nas po kolei, odwrócił się i odszedł. Sama byłam zła na jego stosunek do nas i na to, że jego pojawienie się zepsuło zabawę. Było już niemożliwe odtworzyć szczęśliwy nastrój, w jakim byliśmy. Pan Sutherby patrzył na znikającą postać ojca. Jenny wyglądała na przestraszoną. Piotr schylił się, wyłączył radio, a ja poszłam do domu.

Po pewnym czasie wszedł pan Sutherby.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało - powiedział. - Nie powinienem mówić do twojego ojca w ten sposób, ale patrząc na jego twarz odniosłem wrażenie, że uważa, iż my wszyscy przekroczyliśmy już ostatnie granice deprawacji. Strasznie mnie to rozgniewało.

Jego twarz była łagodna, gdy spoglądał na mnie, a w oczach miał tyle czułości, że znowu poczułam się szczęśliwa i uśmiechnęłam się do niego. - To był nieszczęśliwy przypadek, że przyszedł akurat w tym momencie. Odwzajemnił mi się smutnym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że uspokoi się, zanim dojdzie do domu. Znajac mojego ojca pomyślałam, że nie było to prawdopodobne, ale jakoś się tym nie przejęłam.

Rozdział VI

Gdy mój ojciec zszedł tego wieczoru do łodzi, jego twarz była ściągnięta gniewem tak - jak tego oczekiwałam. Przybyłam tuż przed nim i nie miałam czasu porozmawiać z Jenny. Zobaczyłam jej spojrzenie rzucone na niego, a potem na mnie. Wyglądała na zdenerwowaną więc uśmiechnęłam się starając się ją podnieść na duchu.

Nie czułam ani strachu, ani skruchy. Nie zrobiłam nic, czego musiałabym się wstydzić. Czułam tylko żal za jego stosunek do nas.

Poddawałam się mu do tej pory bez oporu. Dla niego zostałam w wiosce. Teraz byłam zdecydowana, że więcej już nie będzie kierować moim życiem. Byłam wystarczająco dorosła, aby myśleć za siebie. Jeżeli moje poglądy nie zawsze zgadzają się z tym, co on myśli, musi w końcu zaakceptować ten fakt.

Jenny nieraz skarżyła mi się na sposób, w jaki ojciec wymagał od niej całkowitego posłuszeństwa. Myślała, że stanę po jej stronie, ale do tej pory wspierałam raczej ojca, uważając że jest młoda i potrzebuje takiej kontroli. Teraz stwierdziłam, że jestem po jej stronie i zaczęłam rozumieć, dlaczego nie chciała podporządkować się ojcu.

Pozostali mężczyźni szybko zauważyli milczenie i ponurą twarz ojca. - Zostawili go więc w spokoju, nie próbując nawet z nim żartować.

Rob szepnął do mnie: - Będiesz miała czarujący wieczór. Czy nie sądzisz, że to twój Anglik tak go zdenerwował? - wzruszyłam ramionami - nie chciałam o tym dyskutować. Gdy tylko przybiliśmy do brzegu, ojciec pośpieszył do domu, nie czekając na Jenny i na mnie.

- Tata jest nie w humorze - powiedziała Jenny z niepokojem, gdy ruszyliśmy za nim. - Z jego zachowania można byłoby sądzić, że jesteśmy nierządnicami.

- Cóż, nie jesteśmy, więc czym się martwić? - powiedziałam wierząc, że nie będzie tak źle.

- Jest o co się martwić. On będzie miał nam wiele do powiedzenia, wiesz o tym.

- No cóż, nie tylko on jeden. Zostaw go mnie. Popatrzyła na mnie z zaciekawioną.

- Mam nadzieję, że jesteś taka pewna siebie, na jaką wyglądasz. W każdym razie to już coś, mieć cię po swojej stronie.

Kiedy doszliśmy do domu, ojciec poszedł się umyć i zmienić ubranie. Robił to zawsze, zanim zasiadł do wieczornego posiłku. Poszłam do kuchni, aby przygotować kolację, a Jenny poszła ze mną. Ojciec wrócił i usiadł w saloniku, nie mówiąc ani słowa do żadnej z nas. W końcu podałyśmy kolację.

Był to beznadziejny posiłek. Ojciec siedział nachmurzony i milczący. Jenny zdenerwowana wpatrywała się w swoje jedzenie. We mnie natomiast z każdą chwilą rósł gniew. Nie było sensu przedłużać takiego posiłku, więc gdy tylko skończyliśmy, wstałam i zebrałam naczynia. Zamierzałam pozmywać, a potem załatwić sprawę z ojcem. Ale gdy Jenny wstała, aby mi pomóc, zatrzymał nas.

- Nie tak szybko. Zanim sobie znikniecie w kuchni, żądam wyjaśnienia waszego haniebnego zachowania.

Odstawiłam talerze, które zebrałam i odwróciłam się do niego.

- Nie było w tym nic haniebnego.

Przez moment siedział wpatrując się we mnie, jakby niedosłyszał dokładnie, a potem uderzył pięścią w stół tak, że naczynia podskoczyły.

- Czy chcesz powiedzieć mi, że nie widzisz nic złego w sposobie, w jaki się tam zachowywałyście?

- Tak, ojczec. Dokładnie to chciałam ci powiedzieć. Nie było nic złego w naszym zachowaniu. To tylko ty chcesz tak je widzieć.

Pchnął gwałtownie krzesło i zerwał się na nogi. Usłyszałam westchnięcie Jenny, która szybko przeszła wokół stołu na moją stronę. Stałam spokojnie, patrząc

provokująco w jego pełne gniewu oczy.

- Zabierz naczynia - powiedział szorstko do Jenny - rozprawię się z tobą później.

Jenny zawahała się, ale sama podałam jej talerze. Wiedziałam, że ta sprawa musi rozegrać się pomiędzy ojcem a mną.

- Jaki wpływ na nią wywierasz - wykrzyknął, gdy Jenny poszła do kuchni. - Ona już i tak zbyt lekko sobie poczyną!

- Jest po prostu młoda - powiedziałam - a to nie przestępstwo. Na pewno nie ma nic złego w tym, że pragnie trochę zabawy.

- A więc tak to nazywasz. Zabawa! Twoja siostra tańcząca zuchwale przed tymi dwoma, ty w ramionach żonatego mężczyzny. Co za przykład dla chłopca! - wykrzyknął. - Nie będzie w tym nic dziwnego, jeżeli będzie miał głowę pełną wypaczonych poglądów. Jego ojciec jest temu winien! Ale ja nie pozwolę, abyście wy tak się zachowywały.

- Nie, ojciec to ty masz wypaczone poglądy. Świat zmienił się od czasu, kiedy ty byłeś młody. My tylko tańczyliśmy razem. Dla żadnej z nas nie miało to żadnego innego znaczenia

- Ale to znaczyło coś dla mnie - powiedział ostro - i oznaczałoby coś dla ciebie wcześniej, zanim dostałaś się pod wpływ tego człowieka. Od tej pory będziesz zachowywała się tak, jak ja uznaję za stosowne, pamiętaj o tym! A tamta młoda pannica nie będzie miała tyle swobody w przyszłości - dodał wskazując głową w kierunku kuchni.

Potem skierował swój atak znowu na mnie.

- Ten człowiek posiał w tobie diabła. Nie odróżniasz dobra od zła. Ostrzegałem cię przed nim wcześniej, nie ma w nim nic dobrego. Nie pozwolę, aby zepsuł mi córkę.

Ostatnie słowa prawie wykrzyczał, a jego oczy błyszczały.

- Nie masz racji, ojciec. Twoja niechęć do niego sprawia, że widzisz zło we wszystkim, co powie lub zrobi. On wcale nie jest taki, jak sądzisz.

- Co takie dziecko jak ty, może o nim wiedzieć. Czy nie rozumiesz mały głuptasie, że ja tylko staram się cię chronić?

- Być może lepiej bym to zrozumiała, gdyby było coś, przed czym mógłbyś mnie chronić.

Chwycił mnie i potrząsnął za ramiona, a potem odepchnął od siebie z wyrazem zniecierpliwienia.

- Chciałaś pojechać pracować do miasta. Będzie lepiej, jak poszukasz tam teraz pracy.

- Poszłam pracować na wyspę, bo tego chciałaś, ale porzucę tę pracę wtedy, gdy sama będę chciała.

Ojciec był coraz bardziej wściekły. - Nie zniosę nieposłuszeństwa córki pod moim dachem. Albo będziesz respektowała moje polecenia, albo wynoś się.

- Mogę być niezależna od ciebie, jeżeli tego chcesz. Jeżeli odejdziesz, to zamieszkać w Domu. Jest tam dosyć miejsca dla mnie.

Stał patrząc na mnie i ciężko oddychał. - Tak - wykrztusił wreszcie - jestem przekonany, że byś tam poszła, a ten człowiek przyjąłby cię z otwartymi ramionami.

Nie wiem, co podsunęło mi taki pomysł do głowy. To prawda, że w Domu byłoby dla mnie miejsce i nie byłabym jedynym pracownikiem, który tam mieszka. Nie chciałabym jednak zostać tam w takich okolicznościach. Pani Willis też nie byłaby zadowolona, gdybym wmieszała ją w taką kłótnię.

Jednak mój ojciec najwyraźniej myślał, że wierzę w to, co mówię. Był teraz pokonany, gdyż ostatnią rzeczą, jaką chciał, byłoby skierować mnie do Domu. Pomyślałam, że woli, abym z nim została. W naszym domu nigdy nie było takiej sytuacji. Matka zawsze była posłuszna, a Jenny - chociaż się skarżyła - jednak bała się przeciwstawić ojcu. Teraz zdawał sobie sprawę z tego, że w żadnym wypadku nie będę się mu podporządkowywała.

Początkowo gderał i Jenny była nieszczęśliwa, gdy był w pobliżu. Ja jednak ignorowałam jego humory i zachowywałam się tak, jakby wszystko było w porządku. Ojciec stopniowo odzyskiwał dawny nastrój, ale zmieniły się stosunki między nami. Oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że ten pozorny spokój w każdej chwili może być zburzony. W każdym razie - on też bał się mnie trochę.

Inaczej rzecz miała się z Jenny. Wyglądało to tak, jakby ojciec czując, że ja wymykam się spod kontroli, chciał upewnić się, że ona tego nie zrobi. Pod jego surowym okiem stawała się coraz bardziej zbuntowana, chociaż wciąż jeszcze nie

ośmielala się tego okazać.

- On sprawia, że życie staje się udręką - skarżyła mi się.

- Jestem o wiele szczęśliwsza w pracy niż w domu.

- I z Tomem - przypomniałam, starając się ją rozweselić.

- Bezcenne są chwile, jakie z nim spędzam - powiedziała.

- Gdyby ojciec o tym wiedział, pewno zabroniłby mi w ogóle wychodzić z domu. Po co się żyje jego zdaniem?

- Aby żyć i gotować; być, ale nie odzywać się. Wydaje mi się, że większość mężczyzn tak uważa.

- Dzięki Bogu, Tom nie jest taki. Jest wesołym i dobrym chłopakiem. Uważa, że życie jest po to, by się nim cieszyć. Myśli, że życie w wiosce zamarło i że stało się to za sprawą takich ludzi, jak ojciec.

- Dlaczego został, skoro tak mu się tu nie podoba?

- Wiesz tak samo dobrze jak ja - powiedziała strapiona.

- Pewnego dnia przejmie interesy swojego ojca. Wtedy będzie mógł się odezwać. Zobaczysz, że wtedy wszystko się zmieni.

Popatrzyłam na nią rozbawiona. - Z pewnością nie możecie doczekać się przyszłości. Czy będziesz szczęśliwa, gdy pozostaniesz tutaj, poślubisz Toma i będziesz pomagała mu prowadzić wiejski sklepik?

- Oczywiście, że będę - powiedziała, a jej twarz rozjaśniła się na samą myśl o tym. - Nie pragnę niczego więcej.

Niedługo po naszej rozmowie zastałam ją rozłoszczoną i całą we łzach. Spóźniła się trochę z przyjściem do domu i ojciec zszedł do wsi, żeby jej poszukać.

- Jeżeli on sądzi, że ścigając mnie wszędzie, zamieni mnie w świętą, wkrótce przekona się, że tak nie jest! - powiedziała z wściekłością, gdy szłyśmy spać. - Gdybym tylko mogła poślubić Toma i wyrwać się stąd.

Uciszyła się po chwili i zasnęła, a ja pomyślałam, że minie jej to do rana.

Niepokoiliam się o nią i żal mi jej było, gdyż wiedziałam, że moje nieposłuszeństwo wobec ojca tylko pogarsza sytuację. On wciąż jeszcze nie wiedział o miłości Jenny i Toma.

Widziałam, że siostra bardzo się stara, aby o niczym się nie dowiedział.

Dokądkolwiek szła, wypytywał ją dokładnie, gdzie i co zamierza robić, a ona nigdy nie wymieniła imienia Toma, chociaż wiedziałam, że najprawdopodobniej będzie razem z nim. W obecności ojca zachowywali się tak, jakby byli tylko przyjaciółmi, ale przede mną i Meg nie bali się okazywać swoich uczuć i widziałam, że Tom jest tak bardzo przywiązany do niej, jak ona do niego.

Meg obserwowała ich romans z życzliwym zainteresowaniem.

- Tom nie widzi nikogo poza Jenny, a ona nigdy nie przestaje o nim mówić - powiedziała do mnie pewnego dnia. - To dla mnie jest właśnie miłość. Wyraźnie widać, że Jenny wyjdzie za mąż, zanim osiągnie mój wiek.

Powiedziała to dosyć smutno. Popatrzyłam na nią uważnie i powiedziałam ze śmiechem, starając się ją rozweselić:

- Nie martw się! Jestem starsza od ciebie i wciąż nie mam chłopca. Nie jesteś jeszcze starą panną, więc nie patrz na świat tak czarno.

- Tak, ale ty mogłabyś mieć chłopca na zawołanie - powiedziała.

Popatrzyłam na nią ze zdziwieniem, zastanawiając się, kim jest mój tajemniczy adorator. - Kogo masz na myśli?

- Nie udawaj, Anno. Czy chcesz mi wmówić, że nie zauważyłaś, że Rob się tobą interesuje?

- Rob! - powiedziałam ze śmiechem, ale widząc jej pytające spojrzenie, nie dokończyłam tego, co chciałam powiedzieć.

- Rob po prostu błaznuje - powiedziałam. - Chciałby, żeby wszyscy myśleli, że ma powodzenie u dziewcząt. Tak naprawdę, to ani on nie interesuje się mną, ani ja nim.

Wydała mi się nagle bardzo szczęśliwa.

- Nie zdziwiłabym się, gdybyś okazała się dość sprytna, by wydać się szybko za mąż, podczas gdy ja wciąż będę starą panną - powiedziałam.

Popatrzyła na mnie poważnie. - Jeśli chodzi o ciebie, problem polega na tym, że jesteś zbyt elegancka dla wiejskich chłopaków. Nie mam oczywiście na myśli tego, że patrzysz na nich z góry - dodała szybko. - Chodzi po prostu o to, że jesteś inna, zawsze byłaś. Wydajesz się nie należeć do wioski. Czy rozumiesz, co mam na myśli?

- Zdradzę ci mój mały sekret - powiedziałam, chcąc ją całkowicie upewnić, że nie będę sobie rościła żadnych praw do Roba. - Nie zamierzam tu już długo

pozostać. Chciałabym sobie poszukać pracy w mieście.

- Panu Sutherby będzie cię brakowało, jeżeli odejdziesz - powiedziała. - Dobrze ci się z nim pracuje, prawda? Ja zwykle byłam cała spięta i przestraszona w jego obecności, ale tak naprawdę, jest całkiem miłym człowiekiem, prawda? Z pewnością bardzo się zmienił. I to na pewno pod twoim wpływem - dodała śmiejąc się. - Pani Willis mówi, że działasz na niego jak zaklęcie.

- To raczej Piotr dokonał tych czarów - powiedziałam. Piotr pojechał już do szkoły i bardzo mi go brakowało.

Tak naprawdę, to wszyscy odczuwaliśmy jego brak. Jego młodzieńczość i wesołość bardzo rozjaśniała ponury Dom. W dniu, w którym odjechał, pan Sutherby chodził osowiały i przygnębiony. Smutek w jego oczach udzielał się również mnie.

- Semestr wkrótce się kończy - powiedziałam - a wtedy Piotr będzie znowu z nami przez całe lato.

W pierwszej chwili nie odpowiedział. Wydawał się tak pogrążony w swoich rozmyślaniach, że zapomniał o mojej obecności. Po chwili odezwał się tak cicho, jakby mówił sam do siebie.

- On był zawsze odważnym dzieckiem. Często obserwowałem jak bawił się z przyjaciółmi, ale na mój widok stawał się nerwowy i spięty. Teraz potrafi zachowywać się naturalnie w mojej obecności - w końcu odkrył we mnie człowieka. Spojrzał mi prosto w twarz. - Wiesz, że tobie powinienem za to podziękować. Odkąd przyszłaś tutaj, łagodziłaś moje zachowanie.

Patrzył na mnie i dodał trochę żartobliwie, a trochę poważnie. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, moja mała wścibska dziewczyno, że staram ci się teraz za to podziękować?

Poczułam ogromną sympatię dla niego i uśmiechnęłam się. - Cieszę się - powiedziałam.

- Wiesz, tak naprawdę, to bałem się przyjazdu Piotra. Nie zrozumiesz tego, ale to prawda. Już nigdy więcej nie będę się tego bał. Nigdy więcej.

Znowu wyglądał na szczęśliwego i po chwili powiedział ochoczo: - Cóż, wracajmy do pracy. Ostatnio raczej ją zaniedbywałem.

Rozdział VII

Pan Sutherby wrócił teraz do pisania książki i przez większość czasu siedział zamknięty w swoim gabinecie. Nasze wspólnie spędzane dni miały teraz zgodnie z ustalonym rytmem. Najpierw tak szybko, jak tylko się dało, załatwiał sprawy majątkowe, a potem zajmował się tym, co rzeczywiście go interesowało - pisaniem. Jego biurko było zarzucone książkami i stosami nagryzmołonych notatek w tak przemyślany sposób, żeby miał dostęp do różnych listów i papierów związanych z tematem. Oprócz przepisywania na maszynie, pomagałam mu segregować i układać materiały. Zaangażowałam się w tę pracę prawie tak bardzo, jak on. Pracowaliśmy teraz godzinami, siedząc obok siebie i słuchając muzyki.

Opowiadał mi o miejscach, które zwiedził i o ludziach, których poznał, prowadząc swoje badania. Nigdy nie byłam znudzona słuchaniem go. Zazdrościłam Fionie, że mogła z nim dzielić takie życie.

- Jakże to wszystko jest interesujące - powiedziałam kiedyś do niego. - Tak właśnie chciałabym żyć.

Popatrzył na mnie dosyć dziwnie i odpowiedział po chwili:

- Cóż, mogę przynajmniej zabierać moje pisanie dokądkolwiek jadę. Jak inaczej wytrzymałbym uwięziony tutaj?

- Przykro mi, że patrzy pan na wyspę w ten sposób - powiedziałam.

Uśmiechnął się żartobliwie. - O, sytuacja zmieniła się znacznie na lepsze od czasu, gdy po raz pierwszy tu przybyłem. O wiele bardziej niż to mogłem sobie wyobrazić. Widzisz mam najbardziej uroczą towarzyszkę niedoli, a świadomość, że nie będzie tak bardzo spieszyła się z ucieczką, jak początkowo myślałem, przynosi mi ulgę.

Ja też się uśmiechnęłam, gdy przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie.

Trudno było uwierzyć, że on jest tą samą osobą.

- Gdybym wiedział, że znajdę tu ciebie, nie wracałbym na wyspę z taką niechęcią.

Wciąż miał żartobliwy uśmiech na ustach, a łagodność na jego twarzy i w oczach sprawiała, że czułam, iż naprawdę myślał tak, jak mówił. Obawiałam się trochę łączącego nas uczucia przyjaźni.

- Nie wiedziałam, że był pan na wyspie wcześniej - zaczęłam i urwałam przypominając sobie, jak delikatny to temat. Spodziewałam się, że go zmieni,

albo wpadnie w jeden ze swoich nastrojów, ale on, chociaż twarz mu się zmieniła i straciła łagodność, odpowiedział mi.

- Tak, byłem tu wcześniej. Z krótką wizytą - zaśmiał się.

- Rzeczywiście bardzo krótką. Ale i tak wątpię, by pozostała niezauważona w wiosce. Ty byłaś wtedy jeszcze dzieckiem.

Gwałtownym ruchem odepchnął krzesło do tyłu, wstał i podszedł do kominka. Gdy odwrócił się do mnie po chwili, nie był już tym samym wesołym i delikatnym człowiekiem, co przed chwilą. Jego twarz przybrała twardego wyraz, a oczy pociemniały z gniewu.

Tak, przybyłem na wyspę - powiedział - i poznałem swojego przyszłego teścia. Pozwolił mi zostać tutaj na tyle długo, by powiedzieć mi, że uważa mnie za awanturnika, który chce osiągnąć wyższą pozycję społeczną przez małżeństwo z jego córką i szuka łatwego życia jego kosztem.

Westchnęłam lekko. Przemierzając pokój, podszedł do biurka, oparł na nim ręce i nachylił się w moim kierunku.

- Oskarżyłaś mnie o to, że nie mam szacunku dla zmarłych. Gdy żył, ani go nie lubiłem, ani nie darzyłem szacunkiem. Dlaczego miałbym teraz udawać? Czy umierając stał się świętym, a pamięć o tym, jak żył, została wymazana? Patrząc na jego twarz widziałam, jak głęboko został zraniony. Zrozumiałam, że ta rana nigdy się nie zagoi.

- Zaczynam rozumieć - powiedziałam.

- Zaczynasz... Tak, tylko zaczynasz - powiedział - gdyż tamte dni to dopiero początek. Nie znasz nawet połowy tego, co się wydarzyło.

Odwrócił się ode mnie i zaczął niespokojnie chodzić po pokoju. Zdałam sobie wtedy sprawę, jak silne napiętności są w nim zamknięte i zastanawiałam się, co jeszcze mogło się wydarzyć, o czym nie wiedziałam. Siedziałam w milczeniu i obserwowałam go. Czułam, że być może już powiedział mi więcej niż zamierzał i nie chciałam na siłę wdzierać się w jego sprawy.

Po chwili podszedł z powrotem do biurka i usiadł na nim. Usiłując się uśmiechnąć, skinął głową w stronę obrazu nad kominkiem.

- Nie sprawiało mi przyjemności oglądanie go tam, na ścianie.

- Miał pan rację zmieniając wystrój w tym pokoju - powiedziałam z uśmiechem, odpowiadając na jego uśmiech. - Nawet ja to przyznaję, choć dopiero teraz. Rozejrzałam się dookoła, patrząc na te wszystkie rzeczy, które do niego należały - na jego gramofon, płyty, książki i obrazy.

- Pokój należy teraz do pana. O wiele bardziej mi się tak podoba.

Zmienił ton, raz jeszcze. Patrząc na mnie z tym swoim żartobliwym uśmiechem na ustach, powiedział: - To dla mnie całkowite zwycięstwo. Wreszcie zdobyłem twoją aprobatę i nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Znowu poczułam, że chociaż żartował, to przynajmniej częściowo tak myślał.

Poczułam, że się rumienię, więc - aby to ukryć - wstałam i podeszłam do kominka.

- Podoba mi się ten obraz - powiedziałam spoglądając w górę - to taka piękna wioska. Czy to miejsce istnieje w rzeczywistości?

Podszedł i stanął obok mnie. - Tak, istnieje. Malował to jeden z moich przyjaciół. Urodziłem się w tej wiosce. Mój ojciec był wikariuszem w tamtejszym kościele.

- Wikariuszem?

Wzruszył ramionami zniecierpliwiony. - Wikariusz, pastor czy ksiądz. Czy to ma znaczenie, jak się ich nazywa?

- To nie określenie mnie zaskoczyło - powiedziałam.

- Więc co? - zapytał z odrobiną dawnej agresywności.

- Cóż, pan nigdy nie chodzi do kościoła...

- Nie, nigdy nie chodzę do kościoła - przerwał mi, gdy się zawahałam. - Nie chodzę od czasu, gdy pokłóciłem się z moim ojcem o religię: lub może raczej o jego pojęcie religii. Nie mógł znieść wysłuchiwanie tego, co uważał za bluźnierstwo wypowiedane przez kogoś z jego własnej rodziny. A ja nie potrafiłem zatrzymać swoich poglądów dla siebie, choć wiedziałam, jak bardzo go ranię.

- To przykre - powiedziałam, gdyż jego głos był pełen żalu. - Jednak cieszę się, że mi pan o tym powiedział. Też nie potrafię wierzyć we wszystko, w co kazano mi wierzyć, ale to niemożliwe, bym kiedykolwiek odważyła się porozmawiać o tym z moim ojcem.

Uśmiechnął się do mnie lekko rozbawiony. .

- Przypuszczam, że twój ojciec wierzy w ogień piekielny, wieczne potępienie i mnóstwo innych rzeczy.

- Czy pan wierzy w Boga?

- Nie wierzę w takiego Boga, w jakiego, jak podejrzewam, wierzy twój ojciec - we wszechmocną Istotę wymyśloną przez ludzki umysł, siedzącą gdzieś poza światem i pociągającą za sznurki swoich marionetek.

- Ale musi być coś poza tym życiem. Jakiś powód, dla którego tu jesteście.

- Można jedynie rozważać taką możliwość. Jeżeli chodzi o mnie, wystarczy jeśli uporam się z tym życiem, bez zamartwiania się o przyszłość.

Była to dla mnie ogromna ulga, że mogłam powiedzieć mu to, czego nie mogłam powiedzieć ojcu. Odkryłam teraz, że zupełnie swobodnie rozmawia ze mną na każdy temat, oprócz swych prywatnych spraw. Znowu zaczęliśmy nasze spacerunki po lunchu, bowiem porzuciliśmy je zupełnie w czasie pobytu Piotra. Podczas tych spacerów dyskutowaliśmy o wszystkim, a ja zapomniałam o dzielącej nas różnicy wieku i o tym, że on jest panem Domu. Rozmawiał ze mną tak, jakbyśmy byli sobie równi. Wróciliśmy oczywiście do spraw religii, ponieważ od pewnego czasu niepokoił mnie ten temat. Gdy bardziej się w niego zagłębialiśmy, stwierdziłam, że jego poglądy były bardzo szczere, choć odbiegające od utartych zasad. Zrozumiałam, że nie było mu łatwo dojść do takich wniosków. Podziwiałam to, że nie zaakceptował żadnych gotowych reguł, kiedy poczuł, że nie może się z nimi zgodzić.

- Każdy myślący człowiek poszukuje prawdy - powiedział - i każdy ma prawo do własnych przekonań. Nie pozwól więc ani twojemu ojcu, ani komukolwiek innemu narzucać swojej woli przeciwko temu, co sama sądzisz.

Milczał przez chwilę. Idąc obok niego zauważyłam, że twarz mu pociemniała.

- Nie, nie pozwól nikomu decydować o twoim życiu, bo wtedy zostaniesz kimś, kim nie powinnaś być. Będiesz nikim. Będiesz człowiekiem na zawsze skłóconym z życiem.

Gdy popatrzyłam na niego, wiedziałam, że nie myśli już o mnie ani o moich problemach. Na jego twarzy znów malowała się gorycz, a oczy patrzyły ślepo przed siebie. Zawrócił nagle w stronę domu, a ja poszłam za nim, zastanawiając się, jakie wspomnienia nękały go w jego własnym, ukrytym świecie.

Takie nastroje nachodziły go od czasu do czasu, przywoływane często przez przypadkową uwagę, która kierowała jego myśli ku przeszłości. Wciąż jeszcze nie rozumiałam go całkowicie. Nie domyślałam się nawet, co mogło dotknąć go tak głęboko.

Ale humory te nie wpływały na naszą przyjaźń, która teraz bardzo się umocniła. Zaczynałam myśleć, że jest wreszcie szczęśliwy, mieszkając na wyspie. Pewnego dnia, gdy spacerowaliśmy po lesie, zatrzymałam się przy głogu, aby nacieszyć się słodkim zapachem jego kwiatów.

- Nigdy nie mogłam się zdecydować, którą porę roku lubię najbardziej - powiedziałam rozmarzona, gdy poszliśmy dalej. - Kocham wczesną wiosnę, kiedy wszystko na nowo budzi się do życia i kocham takie dni jak ten, gdy drzewa są całe w kwiatach, a zatoka zdaje się drzemać w słońcu. Ale jesień też jest piękna, drzewa zmieniają barwy, a wzgórza stają się kolorowe od wrzosu i paproci. Podobnie zima, gdy wzgórza są przykryte śniegowymi czapami, a wszystko bliższy od lodu i szronu. Spokojne dni są śliczne, ale kiedy wiatr szaleje wśród drzew i burzy wodę, też jest pięknie.

Szedł przodem, odchylając gałęzie, abym mogła przejść. Zastanawiałam się, czy w ogóle mnie słuchał, gdyż mówiłam częściowo do siebie. Teraz jednak zatrzymał się i odwrócił, aby na mnie spojrzeć.

- Jeśli ktokolwiek mógłby sprawić, żebym polubił tę wyspę, to jedynie ty.

Jesteś częścią tego miejsca, jego nienaruszonego piękna.

Patrzył na mnie przez chwilę z lekkim rozdrażnieniem i czule jednocześnie.

Poczułam się tak, jakbym mu w czymś przeszkodziła. Nagle twarz mu się zmieniła i powiedział:

- Nie, nawet ty nie mogłabyś tego uczynić. Obserwowałam cienie pokrywające jego twarz. Potem nagle odwrócił się i ruszyliśmy dalej. Gdy wyszliśmy z lasu na plażę, wyglądał tak, jakby zapomniał o swoich czarnych myślach. Zauważyłam, że łatwiej teraz odzyskiwał dobry humor.

O ile poza domem dni mijały mi pogodnie, to w domu sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Moja kłótnia z ojcem stworzyła barierę między nami i nie czułam się całkiem dobrze w swojej obecności. Poza tym stanowczo nie byłam zadowolona z tego, co się działo z Jenny.

Początkowo myślałam, że się zbuntuje i bałam się tego wybuchu. Potem niespodziewanie dziewczyna uspokoiła się, ale wiedziałam, że nie pogodziła się ze swoim losem. W tym jej spokoju było coś, co mnie niepokoiło. Zauważyłam,

napiętą atmosferę między nią i Tomem. Nie żartowała już też z Meg. Ona zresztą także była zaniepokojona.

- Co się dzieje z Jenny? - zapytała mnie. - Czy pokłóciła się z Tomem? Wiem, że stało się coś złego, ale ona nie chce mi nic powiedzieć. Powiedziała, że bym pilnowała własnych spraw, gdy ją o to zapytałam. To nie podobne do niej, żeby tak się do mnie odzywała.

Obserwowałam Jenny i Toma, gdy wracałyśmy łodzią do domu. Siedziała milcząca i apatyczna, całe jej ożywienie zniknęło. Tom był najwyraźniej nieszczęśliwy, a ze sposobu, w jaki patrzył na Jenny, widać było, że jego uczucia w stosunku do niej nie zmieniły się. Jeżeli się pokłócili, to nie jest jego wina, że nie mogą się pogodzić. Jenny nic nie chciała mi powiedzieć. Stwierdziła, że coś sobie wymyśliłam.

Nieco później, pewnego wieczoru, gdy siedzieliśmy przy kolacji, odepchnęła swój talerz nietknięty, mówiąc, że nie jest głodna. Na jej twarzy widoczne było napięcie, a palcami stukała nerwowo w stół.

- Dlaczego się nie połóżysz? - zaproponowałam. - Nie wyglądasz najlepiej. Popatrzyła na ojca, ale on jadł dalej, nie odzywając się. Wstała po chwili od stołu i poszła na górę.

- Nie powinnaś poddawać się jej nastrojom - powiedział ojciec, kiedy wyszła.

- Nastrojom! - powiedziałam ostro. - Czy nie widzisz, że coś się z nią dzieje?

- Zapomni o wszystkim do rana - powiedział spokojnie. Kiedy poszłam na górę zobaczyć, co jej jest, leżała na łóżku z twarzą ukrytą w pościeli.

Nie odezwała się, więc odkryłam nieco kołdrę, chcąc sprawdzić czy śpi.

Zobaczyłam, że płacze i uklękała przy łóżku.

- Co się stało, Jenny? Czy nie możesz mi powiedzieć? Potrząsnęła głową przygnębiona.

- Chcę ci tylko pomóc.

- Nikt nie może mi pomóc - powiedziała i znów zaczęła płakać, chowając głowę w poduszkę.

Odsunęłam jej włosy z czoła i chwyciłam za rękę, próbując ją pocieszyć.

- Ojciec będzie krzyczał, jeżeli nie zejdziesz na dół.

- Niech sobie krzyczy - powiedziała.

- Nie mogą pójść i zostawić cię w takim stanie. Czy jest coś, co mogłabym zrobić?

- Idź już lepiej - powiedziała po chwili. - Nie chcę, żeby tu przychodził.

- Dobrze - powiedziałam, widząc jej niepokój. - Wkrótce będę z powrotem. Położę się spać wcześniej.

Kiedy znowu weszłam na górę, Jenny drzemała niespokojnie. Weszłam cicho do łóżka, nie chcąc jej przeszkadzać. Sama leżałam dosyć długo, zanim zasnęłam. Niepokoiłam się o nią i zastanawiałam się, co się stało.

Gdy obudziłam się rano, Jenny już była na nogach. Była bardzo blada, a pod oczyma miała wielkie cienie. Powiedziała, że nie czuje się dobrze i nie będzie jadła śniadania. Mówiłam, żeby położyła się z powrotem, ale nie chciała mnie słuchać.

- Ojciec zamęczy mnie pytaniami, jeżeli zostanę w domu. Później poczuje się lepiej - dodała.

Zostawiłam ją siedzącą na brzegu łóżka i zeszłam przygotować śniadanie. Gdy nadszedł czas naszego wyjścia, ona wciąż jeszcze była na górze. Ojciec stał przy drzwiach niecierpliwiąc się i usłyszałam, jak ją woła. Wyszłam więc z kuchni, nalegając, by Jenny została w domu. Stała u szczytu schodów.

Podeszłam i nagle zobaczyłam, że zgięła się wpół, jakby z bólu. Pobiegłam na górę obawiając się, że zaraz spadnie.

Ojciec pośpieszył za mną.

- Co ci dolega, dziecko? - zapytał zaniepokojony, gdy pomogliśmy jej z powrotem położyć się do łóżka. Sama bałam się o Jenny, ale uderzył mnie niepokój na twarzy ojca i jego łagodny ton. Stał niepewnie przy łóżku, gdy się położyła.

- Wszystko będzie dobrze, ojcie. Zostanę i zaopiekuję się nią. Będzie lepiej, jeśli już pójdziesz, bo nie zdążysz na łódź. Oni nie będą zbyt długo czekać.

Jeżeli możesz, zawiadom doktora, to nie będę musiała zostawiać jej samej. Poproś Meg, żeby zawiadomiła panią Willis. Ona przekaże panu Sutherby.

- Dobrze, moje dziecko. Nic tu po mnie, lepiej już pójde i zawiadomię doktora. Nasz wspólny niepokój połączył nas na nowo. Położyłam mu rękę na ramieniu, gdy podszedł do drzwi.

- Nie martw się, ojcie. Wszystko będzie dobrze.

- Tak, moje dziecko. Jest w dobrych rękach. Wiem o tym.
Wróciłam do Jenny. Leżała z zamkniętymi oczyma, a jej twarz co chwilę wykrzywiał ból. Była już ubrana do pracy, więc pomogłam się jej rozebrać i ułożyć w łóżku. Niewiele więcej mogłam zrobić do czasu przyjścia lekarza. Siedziałam obok i obserwowałam ją, nękana strasznym podejrzeniem.
Poczułam ulgę, gdy usłyszałam pukanie doktora. Pobiegłam na dół, aby go wpuścić. Doktor Steven był miłym i dobronudszym człowiekiem. Znałam go bardzo dobrze, gdyż opiekował się matką przez wszystkie lata jej choroby, a także mną i Jenny, gdy byłyśmy małe. Tak się złożyło, że byłam pierwszym dzieckiem w wiosce, któremu pomógł przyjść na świat. Fakt ten sprawił, że darzył mnie niemal ojcowskim uczuciem.
- Co się przytrafiło młodej Jenny? - zapytał. - Twój ojciec sądzi, że to zapalenie wyrostka robaczkowego, ale chciałbym postawić własną diagnozę. Zaprowadziłam go do sypialni i obserwowałam, jak pochylał się nad Jenny przez kilka minut. Popatrzył na mnie zdziwiony.
- Zagotuj trochę wody. Zejdę na dół, gdy będę gotowy. Czekałam na niego w kuchni, wciąż jeszcze nękana niedobrym przeczuciem. Domyślałam się, że wyprosił mnie z sypialni, by porozmawiać z Jenny sam na sam i teraz docierał do mnie jego przyciszony głos.
- Co jej jest? - zapytałam, gdy zszedł na dół. Popatrzył na mnie badawczo.
- Nie wiesz, Anno? Potrząsnęłam głową.
- Spodziewała się dziecka.
Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy, gdyż tego się najbardziej obawiałam.
- Widzę, że nie wiedziałaś - powiedział, obserwując mnie - i oczywiście twój ojciec też nie wie.
- Czy wyjdzie z tego? - zapytałam, gdy zbierał potrzebne mu rzeczy.
- Tak. Z nią wszystko będzie w porządku. Straciła dziecko, co być może w tych okolicznościach wyjdzie jej na dobre. Obawiam się, że będzie musiała pojechać do szpitala na dzień lub dwa.
Chciałam pójść z nim na górę, ale zatrzymał mnie.
- Nie możesz teraz nic zrobić. Zawołam cię, gdy będziesz potrzebna. Napij się herbaty. Widzę, że był to dla ciebie szok.
Wróciłam do kuchni, przypominając sobie dzisiejszy ranek. Troska ojca o Jenny zamieni się w coś zupełnie innego, gdy tylko się dowie prawdy.

Rozdział VIII

Siedziałam w kuchni czekając, aż doktor Steven mnie zawoła. Moje myśli krążyły wokół wszystkich nieprzyjemnych spraw, jakie ostatnio się wydarzyły. Czułam się winna wobec Jenny, gdyż okazało się, że ojciec miał rację. Oprócz poczucia winy, dręczył mnie strach przed jego reakcją, na to co się stało. Celowo zataiłam przed nim, że Jenny spotyka się z Tomem, choć domyślałam się tego od dłuższego czasu. Gdybym tego nie zrobiła, być może udałoby się zapobiec temu, co się wydarzyło. Ta myśl i świadomość, że będę musiała stanąć przed ojcem i powiedzieć mu o tym wszystkim, połączone z obawą o Jenny, tak bardzo mnie dręczyły, że nie mogłam się ruszyć z miejsca.
Słyszałam doktora Stevena chodzącego na górę i mówiącego coś do Jenny swoim głębokim głosem. W końcu zszedł na dół.
- Będzie zdrowa - powiedział, widząc moje pytające spojrzenie. - Musisz jednak wiedzieć, że cała ta sprawa bardzo silnie wpłynęła na Jenny, zarówno psychicznie, jak i emocjonalnie. Potrzebuje spokoju i nie wolno pod żadnym pozorem jej denerwować. Jest w stanie silnego stresu. Dałam jej środek uspokajający, więc pewnie będzie spała przez jakiś czas. Później, gdy będzie chciała z tobą porozmawiać, pozwól jej się wypłakać, ale nie zmuszaj, aby powiedziała więcej, niż sama będzie chciała. Załatwię, żeby przysłali ambulans ze szpitala. W czasie moich popołudniowych wizyt wpadnę tutaj i powiem ci, czy będą ją mogli dzisiaj zabrać.
Po jego wyjściu, poszłam na górę do Jenny, upewnić się, czy śpi lub może czegoś potrzebuje. Leżała z włosami rozrzuconymi na poduszce, a ciemne rzęsy kładły głębokie cienie na jej bladą twarz. Gdy pochylałam się nad nią, poczułam ogromny żal. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek znowu będzie taką wesołą dziewczyną, jaką była do niedawna.
Spała przez jakiś czas, a gdy się zbudziła, przyniosłam jej coś do zjedzenia i usiadłam obok. Wydawała się jeszcze senna, a potem nagle usiadła na łóżku przerażona.

- Co ja teraz zrobię? - zapytała mnie zrozpaczona.
- Wszystko będzie dobrze - powiedziałam. - O nic się nie martw. Musisz tylko wyzdrowieć.
- Ale jak ja teraz spojrzę w twarz komukolwiek, po tym wszystkim.
- Nie bądź głuptasem - powiedziałam. - Nikt o niczym nie wie, chyba, że sama o tym powiesz.

Potrząsnęła głową.

- A co z ojcem, czy on już wie?
- Jeszcze nie - powiedziałam.

Zaczęła gwałtownie szlochać. Objęłam ją ramieniem i próbowałam uspokoić.

- Nie martw się o ojca, ja z nim porozmawiam. Przecież może się nawet tak zdarzyć, że nie będzie cię tutaj, gdy on wróci. Wiesz, że będziesz musiała pójść na dzień lub dwa do szpitala?

Pokiwała głową. - Więc wszyscy się dowiedzą - zaszlochała.

- Oczywiście, że nie. Nie ma powodów, żeby ktokolwiek się dowiedział, dlaczego poszłaś do szpitala. Wymyślę coś, co można będzie opowiadać. Jedź tam spokojnie i staraj się wyzdrowieć. Wtedy łatwiej będzie ci stawić czoła temu, co się stało, a ojciec będzie miał czas, by ochłonąć.

- On nigdy mi tego nie wybaczy. Chociaż to była jego wina. To on pchnął mnie do tego. Chciałam mu po prostu pokazać, że jego tyrania na nic się nie zda. Nie dbałam o to, czy będę miała dziecko. Myślałam, że wtedy będę musiała wyjść za mąż. Ale kiedy to się stało, byłam przerażona. Nie chciałam przez to wszystko przechodzić.

Dusiła się od płaczu, podjęłam więc kolejną próbę uspokojenia jej.

- Nie będziesz miała dziecka, pozostaw więc za sobą to wszystko, co się wydarzyło i nie martw się więcej.

Uspokoiliła się na chwilę, a potem powiedziała:

- Tom będzie się zastanawiał, co się ze mną dzieje. Nie powiem mu o dziecku. Nie chcę, żeby rozmawiał z ojcem - dodała, widząc moje zdziwienie.

- No cóż, on musiał chyba wiedzieć, że coś z tobą było nie tak. Nie mógł tego nie zauważyć, jeżeli cokolwiek do ciebie czuje.

- On po prostu myśli, że zerwałam z nim po tym... po tym, co się wydarzyło. Chciałabym go znów zobaczyć.

- Wiem o czym myślisz - powiedziała, gdy nie odzywałam się - ale nie masz racji. To nie Tom był winien. To ja.

Przypominając sobie zalecenie doktora Stevena, że nie wolno jej denerwować, zgodziłam się z tym, co mówiła.

- Spróbuj znowu odpocząć - powiedziałam, chcąc ułożyć ją z powrotem w łóżku. Ścisnęła moją dłoń i popatrzyła na mnie wzrokiem bliskim obłędu.

- Ojciec nie może się dowiedzieć, że to był Tom. Nie powiem mu tego. Ty też mu nie powiesz? Obiecuj mi, że nie powiesz mu nigdy. Jeżeli on zabroni mi spotykać się z Tomem, to ja... zabiję się.

- Jenny uspokój się, nie wolno ci się przejmować.

- Więc obiecuj mi. Obiecuj, że nie powiesz - powiedziała, wciąż trzymając mnie za rękę i niweczając moje wysiłki położenia jej do łóżka.

- W porządku, obiecuję ci. A teraz połóż się i odpocznij. Im szybciej wyzdrowiejesz, tym szybciej zobaczysz się z Tomem.

Obiecałam spełnić jej prośbę, aby ją uspokoić. Nie widziałam żadnego powodu, aby tego nie zrobić. Myślałam, że ojciec i tak wkrótce się domyśli, kim był ten mężczyzna. Byłam przekonana, że gdy zaczną się zastanawiać, będzie musiał pomyśleć o Tomie.

Jenny pozwoliła ułożyć mi się na poduszce i poprawić pościel.

- Musisz myśleć teraz o tym, by wyzdrowieć - przypomniałam jej. - Jeżeli ty i Tom naprawdę się kochacie, to pobierzecie się pewnego dnia i ani ojciec, ani nikt inny nie będzie mógł wam w tym przeszkodzić. Pomyśl o tym i uspokój się. Siedziałam obok mej, ale nie miała ochoty rozmawiać. Po chwili oczy jej zamknęły się i zasnęła. Patrzyłam na nią i zrobiło mi się bardzo smutno. Wiedziałam, że to wszystko nie wydarzyłoby się, gdyby mama żyła. Jenny obwiniała surowość ojca za swoje lekkomyślne postępowanie. Ja spowodowałam swoim uporem, że był dla Jenny jeszcze bardziej surowy. Przez moją milczącą akceptację jej zachowania, ośmieliłam ją tylko. Postąpiła głupio, ale my też nie byliśmy bez winy. Pomyślałam, że teraz możemy jedynie pogrzebać to, co zaszło między nami i każde z nas musi wyciągnąć z tego wnioski dla siebie. Im więcej jednak myślałam o ojcu, tym bardziej upewniałam się, że nie spojrzę na to wszystko tak, jak ja.

Jenny miała rację - nigdy jej nie wybaczy i nigdy nie uwierzy, że jego własne zachowanie było przyczyną tego, co się stało. Zgrzeszyła przeciwko niemu, przeciwko przyzwoitym ludziom, nawet przeciwko Bogu. Ojciec nie będzie chciał ani jej przebaczyć, ani zapomnieć. Jego surowość wzrośnie i skieruje się także w moją stronę, jeżeli zauważy, że wspieram Jenny. Nieważne, jak bardzo będzie skruszona i tak ciężko jej będzie pogodzić się z taką przyszłością. Ta myśl dręczyła mnie przez cały czas, aż w końcu sama byłam bliska rozpacz.

Wciąż jeszcze martwiłam się tym wszystkim, kiedy wrócił doktor Steven.

- Ambulans przyjedzie dziś wieczorem - powiedział. - Jeżeli chcesz pojechać z Jenny, odwozę cię z powrotem do domu. Będę tam później. Jak ona się czuje?

- Spała większość czasu, ale raz się zbudziła i rozmawialiśmy dość długo. Pokiwał głową z zadowoleniem.

- Cieszę się, że czuje się lepiej i mogła z tobą porozmawiać. Nie byłoby dobrze, gdyby dusiła to wszystko w sobie. Musisz wiedzieć Anno, że nieważne, co ty myślisz o tym wszystkim, ona potrzebuje twojej życzliwości i zrozumienia. Kogoś, kto pomoże jej odzyskać dawny spokój.

- Tak, rozumiem - powiedziałam - ale nie jestem pewna, czy mój ojciec zrozumie. Popatrzył na mnie zatroskany.

- Też o tym myślałem. Twój ojciec ciężko to przeżyje. Ma bardzo sztywne pojęcie dobra i zła. Obawiam się, że zachowanie Jenny nie znajdzie w jego oczach żadnego usprawiedliwienia.

- Mój ojciec nie musi wiedzieć o ciąży. Nikt nie musi. Wymyślę jakieś wytłumaczenie choroby Jenny. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli nie będzie znał prawdy.

- Co chcesz mu powiedzieć? - zapytał ostro. - Wiesz, że nie będę popierał twojego kłamstwa.

- Nie będzie takiej potrzeby - odezwał się nagle ojciec. Przeraził mnie. Nie słyszałam, kiedy otworzył drzwi. Wszedł do pokoju.

- Nie będą już potrzebne żadne kłamstwa. Teraz widzę aż nadto wyraźnie, jaka jest prawda. Jedna córka lepsza od drugiej. Kłamiesz, oszukujesz i jesteś na najlepszej drodze do tego, by stało się z tobą to samo, co z Jenny. Skurczyłam się cała, gdy wyrzucił z siebie ostatnie słowa. Doktor Steven podszedł szybko do drzwi i zamknął je.

- Opanuj się, człowieku! - powiedział ostro. - Doskonale rozumiem twój gniew i zdenerwowanie, ale takim postępowaniem niczego nie poprawisz. Jenny jest w szoku. Twoja surowość i gwałtowność mogą na nią bardzo źle wpłynąć. Ojciec odwrócił się do niego z błyszczącymi oczami.

- Zdaje się, że zapominasz, że to moja córka.

- Wiem o tym. Jednak mimo to, lepiej trzymaj się od niej z daleka, dopóki nie ochłonie. Pamiętaj Carroll, Jenny postąpiła źle i głupio, ale to nie znaczy, że sama nie cierpiała.

Anna chciała cię okłamać, bo żal jej było Jenny. Czy nie mógłbyś zdobyć się na odrobinę współczucia?

Ojciec patrzył na niego przez chwilę w milczeniu, a potem powiedział wolno:

- Tak, być może ona cierpiała, ale nie więcej niż na to zasłużyła. A on, czy on też cierpi?

Odwrócił się do mnie i powtórzył gniewnie swoje pytanie.

- Czy on cierpi?

Jego spojrzenie sprawiło, że straciłam nadzieję, by Tom miał jakiegokolwiek szanse poślubienia Jenny. Wydawało mi się bowiem, że ojciec odgadł już kto jest w to wszystko wmieszany.

Doktor Steven poszedł na górę do Jenny, ale zszedł szybko na dół i powiedział, że chora wciąż jeszcze śpi.

Kiedy go odprowadziłam, poszłam do saloniku. Ojciec stał i czekał na mnie, a gdy weszłam, zamknął za mną drzwi.

- Od dawna wiedziałas o tym wszystkim - popatrzył na mnie groźnie.

- Nie, ojciec. Nie wiedziałam. Dopiero doktor Steven powiedział mi rano.

- Wciąż kłamiesz - powiedział ostro - tak jak cały czas kłamałaś. Okłamujesz własnego ojca, żeby ochronić tamtego chłopaka.

- To nie ma znaczenia, co o tym myślisz, ojciec, ale ja nie mam zwyczaju kłamać i nie muszę nikogo osłaniać. Byłam przygotowana na to, by tym razem cię okłamać, to prawda, ale tylko po to, by zaoszczędzić Jenny przykrości.

- Twoja troska o siostrę niewiele cię usprawiedliwia. Szkoda, że nie pomyślałaś o tym wcześniej i nie odciągnęłaś jej od tego związku, zamiast ją zachęcać.

Bardzo dobrze wiem, dlaczego nie chciałaś, żebym się dowiedział. Więc to jest ten twój prawy, uczciwy człowiek.

- To nie jest w porządku, ojczu. Nawet nie starasz się zrozumieć.

- Zrozumieć! - krzyknął. - Rozumiem aż za dobrze. Jesteś już tak zepsuta, że nawet nie zwracasz uwagi na to, jaki on jest. Jedno jest pewne. Noga Jenny nie postanie więcej na wyspie. Twoja też nie, chyba że chcesz skończyć tak jak Jenny. A może już za późno na moje ostrzeżenie?

Popatrzyłam na niego przerażona. Cały czas myślałam, że mówi o Tomie. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, o kim myślałam...

- Ojczu! Jak możesz tak myśleć?

- Nie udawaj takiej uczciwej. Czy nie masz wystarczającego dowodu, tam na górze?

- Nie myślisz chyba, że to pan Sutherby jest za to odpowiedzialny. Niezależnie od tego, jak bardzo go nie lubisz, nie możesz w to wierzyć.

- On albo jego syn. Co za różnica? Widać wyraźnie, że młody Piotr staje się pod złym wpływem ojca taki sam! Czy sądzisz, że stałoby się to, gdyby jego dziadek był panem wyspy? Dobrze wiesz, że nie. Utrzymałby chłopca na właściwym miejscu, a ty i Jenny pozostałybyście na swoim.

- Jak możesz być tak zaślepionym, tak niesprawiedliwym? Piotr z pewnością nie jest takim człowiekiem, za jakiego go uważasz. Jak mało znasz i jego, i jego ojca.

- Znam pana Sutherby aż za dobrze. Obserwowałam, jak się zmieniłaś, odkąd przebywaś w jego towarzystwie. Chłopiec także się zmienił. Kiedy pan Rieddie umarł, był to dla Piotra bardzo smutny dzień. Dziadek był dla niego jak ojciec. Jego własny ojciec nie nadawał się do tego, by go wychowywać. Popatrz, co dzieje się z chłopcem teraz, po kilku tygodniach przebywania pod jego wpływem.

- Nie masz racji, ojczu. Ani Piotr, ani jego ojciec nie mają nic wspólnego z tą sprawą.

- Skoro tyle wiesz, może powiesz mi, kto jest za to odpowiedzialny. No, dalej! Kto to jest?

Kiedy nie odpowiedziałam, zaśmiał się pogardliwie.

- Twoje milczenie mówi samo za siebie. Zaczynałam już myśleć, że będziesz kłamać dalej, aby go osłonić. Dobrze, że przynajmniej nie obwiniasz niewinnej osoby.

- To ty obwiniasz niewinną osobę, ale nie poznasz prawdy.

Chwycił moją rękę i pociągnął mnie do drzwi.

- Zobaczmy, kto jest winny. Usłyszemy prawdę z jej własnych ust. Może wtedy nie będziesz zaprzeczać.

Wyrwałam się przerażona.

- Nie, ojczu! Pamiętaj, co powiedział doktor Steven. Nie wolno denerwować Jenny.

Stał patrząc na mnie z pogardliwym uśmiechem, trzymając rękę na klamce.

- Wymówka dobra jak każda inna. No i kto nie chce poznać prawdy?

Odwrociłam się załamana. Nieważne, co on myśli, nie będę wciągać Jenny w tę kłótnię. Wrócił do pokoju i stanął za mną.

- Wiesz tak dobrze jak ja, że to młody Piotr. Nie sądzisz chyba, że jego ojciec o tym nie wie. Na pewno śmieje się teraz z głupiej dziewczyny... mojej córki... która była takim dobrym dzieckiem, dopóki on tu nie przybył. Śmieje się ze mnie, ojca, który starał się was wychować na bogobojne młode kobiety. Śmieje się, widząc, że mi się nie udało. Zupełnie tak, jakby sam diabeł panował tam, w Domu. Jego głos drżał z gniewu. Odwróciłam się do niego, a jego spojrzenie przeraziło mnie. Skurczyłam się cała przed tą nienawiścią. Wiedziałam, że była to niesłuszna nienawiść.

- Może Bóg ci przebaczy - wyszeptalam.

- Bóg! - zagrmiał. - Jakim prawem prosisz Boga o przebaczenie dla mnie. Ty, ze swoimi wątpliwościami, bluźnierstwami i oszustwami. Powinnaś klęczeć na kolanach, błagając o przebaczenie dla siebie. Przypuszczam jednak, że już ci na tym nie zależy. Wkrótce przestanieś chodzić do kościoła. Już niedługo będziesz takim samym czarnym heretykiem, jak tamten człowiek, którego tak gorąco bronisz.

- Jeśli odejdę od Kościoła, ojczu to przez ciebie, a nie przez pana Sutherby. Być może nie wierzy tak jak ty, ale jest dobrym i uczciwym człowiekiem. Twoja religijność, twoja wiara nie zna litości ani współczucia. Twój umysł jest przepełniony nienawiścią. Jak mogłabym pójść za twoim przykładem?

Chwycił mnie gwałtownie.

- Ten człowiek cię zahipnotyzował. Mógłby owinać cię dookoła palca. Gdyby teraz zawołał, pobiegłabyś, prawda? - potrząsnął mną z wściekłością. - Pobiegłabyś?

Nagle przestałam panować nad sobą.

- Tak! Pobiegłabym! - krzyknęłam. - Pobiegłabym, gdybym tylko mogła - dodałam ze łzami, prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co mówię.

Ojciec odsunął się nieco ode mnie, podniósł rękę i uderzył mnie w twarz. Zachwiałam się i upadłam na najbliższe krzesło. Siedziałam tam, skamieniała z przerażenia, patrząc przed siebie i zaciskając ręce na krześle. Nie przeraziło mnie uderzenie, chociaż twarz mnie piekła. Przeraziła mnie świadomość, że słowa, które wypowiedziałam z rozpacz, były prawdziwe. Gdyby pan Sutherby zawołał mnie do siebie, pobiegłabym, oszołomiona ze szczęścia. Gdybym tylko poczuła go blisko siebie, nic innego nie miałyby dla mnie znaczenia.

Mój ojciec miał rację. On mógłby owinać mnie wokół palca, gdyby tylko chciał. Wiedziałam już, że go kocham.

Rozdział IX

Nie wiem, jak długo siedziałam w saloniku. Zatopiona we własnych myślach nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Nie zauważyłam, że ojciec wyszedł z pokoju, chociaż zaniepokoiłam się, gdy wrócił i stał patrząc na mnie. Był umyty i przebrany, więc musiało minąć trochę czasu. Mimo to wciąż siedziałam jak we śnie.

Pukanie do drzwi sprawiło, że podniosłam się i wróciłam do rzeczywistości. Wiedziałam, że to ambulans, który zabierze Jenny do szpitala. Poszłam otworzyć drzwi.

Kiedy zaprowadziłam sanitariusza do sypialni, Jenny nie spała i spojrzała na niego niespokojnie. Domyśliłam się, że teraz, kiedy nadszedł czas, by pojechać, była nieco przestraszona. Nigdy wcześniej nie była w szpitalu.

- Pojadę z tobą i pomogę ci się ulokować - powiedziałam, próbując ją uspokoić.

- Nie będziesz musiała o nic się martwić i wkrótce wrócisz do domu.

- Cieszę się, że jedziesz ze mną - powiedziała. - Wszystko wydaje się takie dziwne. Zastanawiam się, czy wydarzyło się naprawdę.

Ojciec nie przyszedł, aby zobaczyć jak odjeżdżamy, czy chociaż powiedzieć słówko pocieszenia do Jenny. Kiedy usiadłam obok niej w ambulansie, stwierdziłam, że trudno mi wyglądać na pogodną.

Szpital znajdował się w nieco oddalonym, małym miasteczku Tollis, gdzie chodziłam do szkoły. Był to niewielki dom i panował tu miły, kameralny nastrój. Kiedy tylko Jenny została położona na łóżku, pozwolono mi pójść i posiedzieć z nią, dopóki doktor Steven nie zabierze mnie do domu. W pokoju były jeszcze cztery pacjentki, a dwie z nich właśnie spacerowały. Jedna była młodą dziewczyną najwyraźniej ucieszyła się, że Jenny będzie razem z nią w pokoju. Cały czas szczebiotała i po chwili wciągnęła Jenny w rozmowę, chociaż siostra była wciąż bardzo cichutka.

Wkrótce weszła młoda pielęgniarka, żeby zmierzyć im temperaturę. Dziewczęta zaczęły żartować i z radością zauważyłam uśmiech na twarzy Jenny. Będzie jej tu dobrze. Lepiej, że pobędzie tu, w wesołym towarzystwie niż w domu, zwłaszcza w takiej atmosferze jaka tam teraz panuje.

Gdy wracaliśmy samochodem, doktor Steven powiedział:

- Nim wróci do domu, będzie już w lepszym stanie. Jeśli twój ojciec zdoła pogodzić się z sytuacją do tego czasu, nie sunie się jej krzywda.

Przez całą drogę myślałam o Jenny i jej problemach, o tym, jaka przyszłość ją czeka, gdy będzie już w domu. Nawet, jeżeli będzie nieszczęśliwa przez jakiś czas - pomyślałam - w końcu i tak będzie jej lepiej niż mnie. Przynajmniej kocha kogoś z wzajemnością i pewnego dnia będzie mogła wyjść za niego za męża. Mnie nie czekało takie szczęście. Mężczyzna, którego kochałam, był żonaty i niczym nie okazał, że też mnie kocha. Łagodność, dobroć, także przyjaźń - to wszystko, czego mogłam oczekiwać. Nieważne, co wyobrażał sobie mój ojciec. Mój ukochany i tak nie był nigdy nikim innym niż panem Sutherby - moim pracodawcą.

Nie miałam ochoty na rozmowę, a doktor Steven, być może widząc mój nastrój, skupił się wyłącznie na prowadzeniu samochodu.

Był piękny wieczór i okolica wyglądała prześlicznie: mieniła się wszystkimi kolorami w świetle zachodzącego słońca. Kiedy zbliżaliśmy się do wioski, ukazała się spokojna, srebrna zatoka, łącząca się gdzieś w oddali z niebem w różnych odcieniach błękitu, żółci i różu. Wyspa wyglądała jak zielona oaza na

opustoszałych wodach zatoki. Kominy Domu były wyraźnie widoczne. Wydawał się taki bliski. Byłam tak niedaleko tego zagadkowego człowieka, którego pokochałam, a jednak - w rzeczywistości - był on niedostępny dla mnie.

Doktor Steven pomógł mi wysiąść z samochodu i przytrzymał moją rękę przez chwilę, gdy dziękowałam mu za odwiezienie do domu. Jego twarz była pełna troski.

- Staraj się nie martwić. Jenny jest młoda, wkrótce zapomni o wszystkim. Dzisiejszy dzień był bardzo ciężki dla ciebie. Idź i odpocznij.

Weszłam do domu, przypominając sobie dopiero teraz, że nie przygotowałam nic na kolację. Kiedy poszłam do kuchni, zauważyłam jednak, że ojciec sam sobie poradził. Umyłam naczynia, które zostawił i poszłam go poszukać. Siedział w saloniku z książką na kolanach. Domyśliłam się, że była to Biblia.

- Widzę, że już jadłeś - powiedziałam. - Jestem bardzo zmęczona. Idę się położyć.

Nie odpowiedział ani nie zapytał o Jenny. Popatrzył na mnie dziwnie, gdy powiedziałam dobranoc i coś w tym jego spojrzeniu zraniło mnie. Myślę, że był wstrząśnięty dzisiejszymi wydarzeniami tak samo, jak ja. Już nigdy nie będziemy sobie bliscy, pomyślałam wchodząc wolno po schodach. Tym razem za bardzo się oddaliliśmy.

Sypialnia wydała się dziwnie pusta bez Jenny, jednak byłam zadowolona, że jestem sama.

Podeszłam do okna i otworzyłam je szeroko. Usiadłam i patrzyłam na wyspę, wspominając szczęśliwe dni, jakie na niej spędziłam.

Wróciłam myślami do czasu, gdy po raz pierwszy tam pojechałam, aby pracować dla pana Sutherby. Jak to się stało, że pokochałam go, chociaż nasze pierwsze spotkania nie były ani ciepłe, ani przyjazne? Pamiętam doskonale, jaki on wtedy był - szorstki, odpychający, nawet niegrzeczny. W jakiś sposób i nie wiem kiedy pod tą zewnętrzną maską oschłości, odnalazłam w nim ciepłą, serdeczną osobę. Na początku uważałam go za dużo starszego od siebie, ale ostatnio różnica między nami wydała mi się niewielka. Myślę, że jestem dojrzała jak na swój wiek i straciłam już płochosć nastolatki. Choroba mamy, świadomość, że ona nigdy nie wyzdrowieje, ciężar odpowiedzialności za prowadzenie domu zmieniły mnie z uczennicy w młodą kobietę, jeżeli nie z uwagi na mój wiek, to ze względu na mój stosunek do życia. W towarzystwie rówieśników czułam się staro i poważnie. Z panem Sutherby czułam się młoda i wesoła, chociaż jednocześnie bliższa mu wiekiem. Darzyłam go większą sympatią niż kogokolwiek ze swoich znajomych, na przykład Roba.

Myśl o tym, że Rob mógłby mnie całować, trzymać w swoich ramionach, napełniała mnie wstrętem. Jednak myśl, że to Mark Sutherby bierze mnie w swoje ramiona, wywoływała we mnie uczucie takiego niespełnienia, że nie mogłam powstrzymać łez. Oparłam ręce na parapecie okna, ukryłam w nich twarz i płakałam, aż zabrakło mi łez.

Kiedy w końcu podniosłam głowę, słońce już zaszło i wyspa była widoczna tylko jako ciemna plama na jasnej powierzchni wody. Przypomniałam sobie, jak patrzyłam na wyspę wieczorem, zanim pierwszy raz miałam tam popłynąć, by rozpocząć pracę. Zastanawiałam się wtedy, czy złapie mnie w pułapkę i uniemożliwi prowadzenie takiego życia, jakiego pragnęłam. Teraz będę musiała ją opuścić, ale częściowo pozostanę na niej. Wyspa i Dom uwięziły na zawsze moje serce. Niezależnie od tego, gdzie będę, ono pozostanie tam Marku Sutherby.

Mark. Powtarzałam to imię wciąż od nowa - tak bardzo pragnęłam nazywać go w ten sposób. Nie był teraz dla mnie niedostępnym pracodawcą, panem wyspy. Tutaj, w samotności mojego pokoju, mogłam sobie pozwolić na ujawnienie uczuć. Jednak zanim spotkam się z nim znowu, będę musiała być opanowana, gdyż nigdy nie może się dowiedzieć, co czuję do niego. Odwróciłam się od okna wyczerpana tak bardzo, że nie miałam siły się rozebrać. Byłam zbyt zmęczona, aby myśleć o czymkolwiek i gdy tylko znalazłam się w łóżku, zapadłam w niespokojny sen. Zbudził mnie dzwonek budzika. Oczy miałam zmęczone i spuchnięte, a głowę ciężką. Byłam wdzięczna losowi, że nie muszę iść dzisiaj do pracy, gdyż miałam odwiedzić Jenny. Będę musiała pojechać do Tollie autobusem, który zawozi dzieci do szkoły, a gdybym popłynęła na wyspę, nie zdążyłabym na niego.

- Nie popłynę dzisiaj z tobą - powiedziałam do ojca, stawiając śniadanie na stole. - Pojadę do Jenny. Nie będzie mnie w domu, kiedy wrócisz, ale zostawię kolację dla ciebie.

Chociaż nie odezwał się do mnie, kilkakrotnie poczułam na sobie jego spojrzenie. Westchnął, ale nie przekazał mi żadnej wiadomości dla Jenny.

Gdy poszłam później do wsi, aby zrobić trochę zakupów, każdy, kogo spotkałam, wypytywał się o Jenny, o to, jak się czuje i co jej jest. Wszyscy bowiem wiedzieli już, że pojechała do szpitala. Powiedziałam im wystarczająco dużo, aby zaspokoić ich ciekawość, nie ujawniając jednak całej prawdy. Kiedy Jenny wróci do domu, nie będzie musiała odpowiadać na natarczywe pytania.

Jadąc autobusem do szpitala, starałam się uporządkować swoje myśli, gdyż nie zdołałam tego uczynić krzając się po domu. Jedną rzeczą była dla mnie jasna - muszę opuścić wyspę i wioskę tak szybko, jak to możliwe. Tylko rozpoczynając zupełnie nowe życie, mogłam zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Nie mogłam jednak wyjechać, dopóki Jenny nie zadomowi się ponownie i nie nauczy się radzić sobie beze mnie. Jak długo to potrwa?

Kiedy weszłam do sali, leżała na poduszkach i miała zamknięte oczy. Była wciąż jeszcze bardzo blada. Gdy pochyliłam się nad nią, otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Powiedziała, że czuje się lepiej.

- Wszyscy są tacy dobrzy i mili - dodała. - Tak naprawdę, to boję się wracać teraz do domu.

- Wszyscy w wiosce wiedzą, że jesteś tutaj i przekazują ci serdeczne pozdrowienia. Nie będą cię męczyć pytaniami, nie obawiaj się.

Przekazałam jej to, co mówiłam ludziom, kiedy robiłam zakupy dziś rano.

- To ojca się obawiam. Przez cały czas myślę, co to będzie, gdy wrócę do domu. Jak zareagował, gdy się o wszystkim dowiedział?

- No cóż, oczywiście miał wiele do powiedzenia. To naturalne, że był to dla niego szok, ale najgorsze minie zanim wrócisz do domu.

Potrząsnęła głową.

- Dzięki za to, że starasz się mnie rozweselić, ale znam ojca. Czy mówił coś o Tomie?

- Nie, nie wspomniał. Spojrzała na mnie szybko.

- Ale pytał, kto to był. To była pierwsza rzecz, o którą zapytał. Nie powiedziałaś mu?

- Nie - odparłam. - Nie powiedziałam. Chwyciła mnie za rękę i uściśnięła.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła:

- To i tak na nic - powiedziała po chwili. - On na pewno sam odgadnie.

Odwróciła głowę, zamknęła oczy i zobaczyłam, że spod jej powiek wypływają łzy.

- Nie sadzę, żeby odgadł. Myślę, że nigdy się nie dowie. Chyba, że sama mu o tym powiesz. On myśli, że to się stało na wyspie.

Otworzyła oczy z niedowierzaniem.

- Kogo może podejrzewać?

Nie mogłam się zdobyć na to, by jej powiedzieć. Po prostu nie chciałam mówić ani o Piotrze, ani o jego ojcu.

- Czy to ma znaczenie? Nic nie powiedziałam, bo obiecałam ci, że tego nie zrobię. Ojciec mówi, że nie wrócisz do pracy w Domu. Jeżeli znajdziesz sobie pracę w wiosce i zrobisz, co on ci każe, nie przypuszczam, żeby w ogóle cię pytał. Ale myślę, że gdy ochłoniesz i poczujesz się pewniej, powinnaś powiedzieć mu prawdę.

Świadomość, że Tom jest poza podejrzeniem rozweseliła ją, porozmawialiśmy więc jeszcze przez chwilę.

- Przepraszam cię za to wszystko - powiedziała, gdy odchodziłam. - Za to, że sama musiałaś wyjaśniać wszystko ojcu. Nigdy nie zapomnę, że stanęłaś po mojej stronie.

Pochyliłam się, by ją ucałować. Przybliżyła się do mnie i przyjrzała uważnie.

- Wyglądasz na wyczerpaną i masz wielkie, ciemne cienie pod oczami. Czy to aż, tak okropne?

- Jestem po prostu zmęczona - powiedziałam szybko. - Nie spałam zbyt dobrze. Poczuję się lepiej, gdy odpocznę.

Gdy wyszłam ze szpitala, stwierdziłam, że jest później niż myślałam. Nie zdążę na autobus do wsi, ale na szczęście złapię jeszcze ten dojeżdżający do zatoki. Do domu miałam stamtąd dobre cztery mile, ale perspektywa spaceru nie przerażała mnie. Wiele razy chodziłam już tamtędy, gdyż mało było autobusów, dojeżdżających do samej wioski. O ojca też byłam spokojna, bo wszystko mu przygotowałam. Droga wzdłuż zatoki była płaską jezdnią z zatoczkami co pewien odcinek.

Odchodziła od głównej szosy ostrym zakrętem. Znajdowała się tam grupka domów i mały sklepik z artykułami spożywczymi, słodyczami i papierosami. Gdy minęłam zakręt, zobaczyłam ciężarówkę zaparkowaną pod drzewami przy sklepiku. Poznałam, że należy do ojca Toma, jeszcze zanim Tom z niej wyskoczył.

- Czekałem na ciebie - powiedział. - Podwieźć cię do domu?
- Dziękuję - powiedziałam. - Chętnie skorzystam, ale skąd wiedziałeś, że nie będę miała czym wrócić?

Pomógł mi wsiąść i usiadł obok za kierownicą.

- Nie możesz nic zrobić, żeby wszyscy się o tym nie dowiedzieli - powiedział wesoło. - Wsiadałaś do autobusu. Domyśliłem się, że jedziesz do Jenny i pilnowałem, czy wrócisz ostatnim autobusem. Wiedziałem, że nie zdażyłaś. Potem zmienił mu się nastrój i popatrzył na mnie z niepokojem.

- Jak się czuje Jenny?

- Wszystko w porządku - powiedziałam. - Wróci za dzień lub dwa.

Siedzieliśmy patrząc na siebie. Po chwili Tom odwrócił wzrok i zaczął manipulować przy urządzeniach w ciężarówce.

- Cieszę się, że to nic poważnego - powiedział wolno.

- Twój ojciec mówił wczoraj, że to mógł być wyrostek, ale dzisiaj...

- Co powiedział dzisiaj?

- Nie odezwał się do nikogo przez cały dzień. Zastanawiałem się więc...

- Tak, Tom? Nad czym się zastanawiałeś?

- No cóż. Zastanawiałem się nad tym, co jej jest naprawdę.

- A jak myślisz, co jej jest?

Spojrzał na mnie szybko, a potem znowu odwrócił wzrok.

- Moja mama mówiła, że powiedziałaś...

- Nieważne, co powiedziałam - przerwałam mu. - Jak myślisz Tom, co jej jest?

Odwrócił się do mnie z twarzą pełną niepokojem.

- Nie spodziewa się dziecka, prawda? Mówiła, że nie.

- Nie, nie spodziewa się. Ale mogła, nieprawdaż?

- Tak - powiedział przygnębiony. - To właśnie cały czas mnie niepokoiło.

- Ja też martwiłam się o Jenny - powiedziałam ostro.

- Cóż. Tym razem miałaś szczęście. Udało ci się. Jak myślisz, co by się z nią stało, gdyby spodziewała się dziecka?

- Posłuchaj - powiedział i tym razem oczy zabłysły mu gniewem. - To nie jest tak, jak myślisz. Nie będzie drugiej takiej sytuacji. Przyznaję, że oboje postąpiliśmy głupio - ciągnął - ale nie myśl, że nie żałowałem tego. Kocham Jenny, naprawdę ją kocham. Pragnę się z nią ożenić i nie chcę jej stracić. Teraz już wiem, że chociaż jest wesoła, bez względu na to, co mówi, czy jaką złą udaje, nigdy nie uwolni się od zasad, w jakich była wychowywana. Nie potrafi uciec przed ojcem i całą wioską. Obawiam się, że ja też nie potrafię.

- Cóż, doskonale - powiedziałam.

Patrzył przez chwilę przed siebie, a potem odwrócił się do mnie.

- Wszystko, czego teraz pragnę, to żeby Jenny odzyskała dawny spokój i wesołość. Chcę, byśmy znaczyli dla siebie tyle, co przedtem. Przez te ostatnie tygodnie odsunęła się ode mnie. Nie myśl, że nie było mi wtedy źle.

- Wiesz, nie widzę powodu, żeby Jenny nie miała być taka jak dawniej, a ty najlepiej możesz jej w tym pomóc. Ona nie zmieniła swojego stosunku do ciebie. Teraz strach przed zajściem w ciążę już minął. Wkrótce sam się przekonasz, że wszystko będzie między wami jak dawniej.

- Bardzo się cieszę słysząc to. Jeżeli Jenny nie będzie szczęśliwa, to nie z mojej winy.

Znowu stał się wesoły. Włączył silnik i zawrócił ciężarówką na drogę.

- Będzie lepiej, jeżeli cię teraz odwiozę - powiedział z uśmiechem, biorąc pierwszy zakręt z lekkomyślną, moim zdaniem, prędkością. Wkrótce przekonałam się jednak, że jest dobrym kierowcą, Oparłam się wygodnie, relaksując się - szybko jazdą. Ucieszyła mnie jego szczerą troską o szczęście Jenny. Zawsze go lubiłam, a teraz poczułam, że lubię go jeszcze bardziej.

- Nie ma nikogo w okolicy, kto mógłby dorównać Jenny - powiedział. - Wciąż pamiętam dzień, kiedy pierwszy raz płynęłam na wyspę.

- Więcej nie popłynię. Mój ojciec nie chce, żeby wróciła do pracy w Domu. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem, a potem szybko skierował oczy z powrotem na drogę.

- Dlaczego? Przecież tego zawsze chciał, nieprawda? Chciał, żebyście obie tam pracowały. A Jenny była tam szczęśliwa.

- Tak, wiem. Jenny będzie musiała uważać na siebie przez jakiś czas. Może znajdzie mniej męczącą pracę na wsi.

- Co Jenny o tym sądzi?

- Myślę, że będzie zadowolona ze zmiany.

- Mam nadzieję, że ojciec nie zmusza Jenny do tego wbrew jej woli - powiedział z powątpiewaniem. - Twój ojciec raczej nie jest wyrozumiały, prawda? Co go dziś rozgniewało?

- Pokłóciliśmy się trochę - powiedziałam krótko, nie chcąc podejmować tematu. Jenny mogła powiedzieć Tomowi co chciała, ale chwilowo wolałam, żeby nie znał dokładnie całej sytuacji.

Gdy podziękowałam mu za podwiezienie, powiedział:

- Cieszę się, że mieliśmy okazję porozmawiać. Czuję się spokojniejszy o Jenny. Martwiłem się o nią bardzo, zwłaszcza jak zobaczyłem dziś twojego ojca - uśmiechnął się łobuzersko. - Wiesz, zawsze bałem się swojego przyszłego teścia, a jeszcze bardziej przyszłej szwagierki. Nie mogę powiedzieć, żebym już był zadowolony z teścia, ale myślę, że zaczynam się cieszyć z tego, że będziesz moja szwagierką.

Rozdział X

Czułam się dziwnie, płynąc na wyspę bez Jenny. Byłam taka szczęśliwa i zadowolona z życia, jakie ostatnio prowadziłam, a teraz nagle wszystko się zmieniło. Okazało się, że nawet w takiej małej, zapomnianej wiosce mamy takie same problemy, jak wszyscy inni ludzie. Natura ludzka niewiele się zmienia pod wpływem czasu czy miejsca.

Meg wypytywała mnie o Jenny bardziej niż inni, gdyż była bardzo o nią zatroskana. Wiedziałam, że moje tłumaczenia niczego nie wyjaśniają i że nie widzi powodu, dla którego Jenny nie miałaby wrócić do pracy w Domu, skoro jest już zdrowa.

- Bardzo mi jej brakuje - mówiła ciągle. - Bez niej nie jest tu tak wesoło. Podobało jej się tutaj i praca nie była ciężka. Czy nie możesz ojcu wybić z głowy tego głupiego pomysłu?

Nie mogłam jej powiedzieć, co sądzi na ten temat mój ojciec. Ja także uważam, że będzie lepiej, jeżeli Jenny nie wróci na wyspę. Nie byłam zadowolona z tego, że ciągle mówię ludziom półprawdę i udzielam wymijających odpowiedzi, ale chciałam jak najlepiej.

Pani Willis była bardzo zaskoczona, gdy powiedziałam, że Jenny tu nie przyplynie.

- Myślałam, że Jenny była tutaj szczęśliwa.

- Tak, była - powiedziałam szybko - zawsze lubiła tu pracować. Ale mój ojciec uważa, że będzie lepiej, jeżeli zmieni pracę.

Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem i przez chwilę milczała, a potem powiedziała:

- Cóż, była dobrą dziewczyną i szkoda, że ją stracę. Ale jeśli twój ojciec tak uważa, to chyba nie ma o czym mówić.

Czułam się dziwnie, otwierając drzwi do mojego małego gabinetu. Drzwi do pokoju Marka Sutherby były otwarte. Był już tam i usłyszał, jak wchodziłam. Wieszkałam żakiet, kiedy stanął w przejściu, uśmiechając się do mnie na powitanie. Zaszło mi w gardło, zdałam sobie sprawę, w jakim jestem stanie.

- Brakowało mi ciebie - powiedział. - Cieszę się, że już wróciłaś.

Mówił szczerze to, co myślał i nie było to wyłącznie grzeczne powitanie.

Wcześniej ucieszyłabym się słysząc to, ale teraz odczułam to jak ukłucie bólu.

- Zmartwiła mnie wiadomość o twojej siostrze - powiedział, gdy weszłam za nim do pokoju. - Jak ona się czuje?

- Bardzo dobrze. Będzie w domu za dzień lub dwa.

- Więc to nic poważnego! Cieszę się. Wydaje mi się, że nikt nie wiedział dokładnie, co się stało, a twój ojciec też nic nie powiedział.

Spojrzałam szybko na niego.

- Rozmawiał pan z nim?

- Próbowałem. Był rozmowny jak niemowa. Ale cóż, on nigdy nie pałał do mnie serdecznością - uśmiechnął się gorzko. - Nie sądzę, by dużo zrobił w ogrodzie tamtego dnia.

Odetchnęłam z ulgą. Więc ojciec zatrzymał swoje podejrzenia dla siebie. Nie mogłam odgadnąć, dlaczego. Chyba jednak zwątpił, słuchając moich wyjaśnień. Miałam nadzieję, że będzie milczał, dopóki Jenny nie będzie miała dość odwagi, by powiedzieć mu prawdę.

Poczułam, że Mark Sutherby patrzy na mnie.

- Jesteś przemęczona, prawda? Może nie powinnaś dzisiaj przychodzić?

- Czuję się dobrze - powiedziałam. - Jestem trochę zmęczona, to wszystko. Nie chciałam już żadnych pytań, więc zaczęłam mówić o jego pracy.

- Nie zrobiłem dużo, gdy cię nie było. Nie mogłem się zabrać do pisania. Mówiłem ci, że staniesz mi się niezbędna, prawda?

Znowu poczułam ból. Wiedziałam, że muszę go uprzedzić o swoim wyjeździe, ale nie mogłam się na to zdobyć tak od razu.

Pracowaliśmy razem przez cały ranek i zrozumiałam, że nigdy nie będzie już między nami tak, jak dawniej. Wcześniej byłam w jego obecności naturalna i nieskrępowana, a teraz ważyłam każde słowo i nic nie mogłam na to poradzić. Zanim nadszedł czas lunchu, poczułam się przygnębiona, a on też zamilkł.

Po lunchu zostałam dłużej i rozmawiałam z panią Willis, a potem poszukałam Meg. Nie chciałam dzisiaj ani wspólnego spaceru, ani poufnych rozmów, gdyż obawiałam się, że zdradzę się ze swym uczuciem.

Kiedy wróciłam, był już przy swoim biurku i patrzył na mnie poważnie zamyślonym wzrokiem. Usiadłam przy nim i starałam się zachowywać normalnie, ale wiedziałam, że napięta atmosfera poranka pozostała.

Po chwili odłożył papiery i popatrzył na mnie.

- Coś się stało, prawda? Czy chodzi o Jenny? Potrząsnęłam głową, nie wiedząc co powiedzieć.

- Nie chciałbym być natrętnym - powiedział - ale musisz wiedzieć, że jeśli mogę w jakiś sposób ci pomóc, to zrobię to. Czy będziesz się lepiej czuła, jeżeli o tym porozmawiasz?

- Naprawdę jestem tylko zmęczona - upierałam się. - Początkowo niepokoiłam się o Jenny, ale teraz wiem, że wszystko jest w porządku.

Nie nalegał więcej i wrócił do swojej pracy. Wciąż jeszcze nie powiedziałam mu o wyjeździe, ale ten dzień przekonał mnie jeszcze bardziej, że muszę odejść tak szybko, jak tylko to możliwe.

Mimo to, nie mogłam opuścić wioski nie upewniwszy się, że życie Jenny nie będzie jednym wielkim nieszczęściem, kiedy wróci do domu ze szpitala. Na razie wyglądało na to, że niestety tak będzie. Ojciec ledwie się odzywał, a w domu była taka atmosfera, że najweselsza osoba mogłaby się załamać. Czułam, że sama dłużej nie wytrzymam, ale nie mogłam odejść i zostawić Jenny w takiej sytuacji. Wiedziałam, że jej powrót do domu nie polepszy sprawy.

Tego wieczora zabrałam robótkę do saloniku i usiadłam, rozważając wszystko po kolei. Ojciec malował szafkę w kuchni i cieszyłam się, że jestem sama, gdyż cała byłam pochłonięta myślami i zamiast szyć, wpatrywałam się w przestrzeń. Wydawało mi się, że tylko ojciec stał na drodze do szczęścia Jenny i wyjazdu. Myśląc wciąż o tym, zdecydowałam się porozmawiać z ojcem. Kiedy weszłam do kuchni, właśnie skończył malować i czyścił pędzle.

- Ojczy, przemyślałam wszystko. Chcę zmienić pracę tak szybko, jak to możliwe.

- Cóż, cieszę się, że w końcu odzyskałaś rozsądek - powiedział wolno, nie odwracając się i nie przerywając mycia pędzli.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie będę mogła przyjeżdżać codziennie do domu. Dopiero gdy to powiedziałam, odwrócił się i popatrzył na mnie.

- Więc teraz chcesz opuścić dom - powiedział z goryczą w głosie.

- Nie ma innego wyjścia, ojczy. Nie ma dla mnie pracy w wiosce.

Wstał, wciąż patrząc na mnie.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Jedź i poszukaj czegoś w mieście. Im szybciej zostawisz tę pracę, tym łatwiej pogodzę się z sytuacją.

Odwrócił się w drugą stronę.

- Jenny wkrótce będzie w domu - powiedziałam. - Nie wyjadę, dopóki znowu nie zadomowi się i nie poczuje szczęśliwa.

- To twoja sprawa - powiedział szorstko.

- Nie ojczy. To twoja sprawa i doskonale o tym wiesz. Odwrócił się zagniewany.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że to od ciebie zależy, czy Jenny będzie czuła się tutaj dobrze, czy nie.

- Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Jenny sama wybrała.

- Jenny nie może ani cofnąć tego, co się stało, ani zapomnieć, ale może ułożyć sobie życie, jeżeli jej na to pozwolisz.

- Jaką przyszłość może mieć teraz? - powiedział pogardliwie.

- Dlaczego nie pozwolisz jej samej zapracować na swój los? Przynajmniej jej tego nie utrudniaj. Co ci z tego przyjdzie, że będziesz wypominać jej przeszłość?

- Niektórych spraw nie można tak łatwo zapomnieć, jak ci się wydaje - powiedział z goryczą. - Miałem dobrą i niewinną córkę, a teraz...?

- Jest wciąż twoją córką. Czy nie rozumiesz, że ona chce z powrotem zająć swoje

miejsce przy tobie? Czy tylko ty jeden musisz odmawiać jej pomocy?

- Stoisz tu i prawisz mi kazania. A czy sama jesteś takim wzorem doskonałości?

- Nikt z nas nie jest doskonały i nigdy nie miałam złudzeń, że ja jestem. Ja też chcę zapomnieć o tym, co było. Możesz pomóc i mnie, i Jenny.

Nie powiedział nic więcej ani wtedy, ani przez resztę wieczoru, ale od tego momentu napięcie między nami nieco zelżało. Nie był już taki chłodny i nieprzystępny w stosunku do mnie.

Jenny przyjechała do domu kilka dni później. Zamierzałam pojechać po nią autobusem, ale Tom uparł się, żeby zawieźć mnie do szpitala i potem przywieźć nas obie z powrotem.

Gdybym mogła pojechać po południu, Tom mógłby od razu zabrać jakieś towary z Tollie. Ucieszyłam się z jego propozycji. Pomyślałam, że zobaczenie się z Tomem będzie dla Jenny miłym początkiem, zwłaszcza, że jak wiedziałam, bała się powrotu do domu.

Była już gotowa, gdy przyjechałam. Wyglądała na spokojną i opanowaną, przynajmniej z twarzy. Była blada i trochę wychudzona. Dostrzegłam w niej też bardziej subtelny różnicę - wydawała się starsza i bardziej zrównoważona.

Ucieszyła się bardzo, gdy zobaczyła Toma. Uścisnęli się serdecznie i pojechaliśmy. Jenny mówiła mało i nie widać było jej dawnej wesołości. Nie było jednak wątpliwości, że oboje z Tomem cieszyli się, że są znowu razem.

Ojciec przyszedł do domu wkrótce po naszym przyjeździe. Gdy usłyszałyśmy przekręcanie klucza w zamku, przestałyśmy obie rozmawiać. Zastanawiałam się, czy to ja, czy Jenny bardziej obawia się tego, jak ona zostanie przyjęta. Ojciec wszedł do pokoju, stanął i patrzył na nią. Przez chwilę milczeliśmy. Potem nagle spokój opuścił Jenny. Podbiegła do ojca i zarzuciła mu ręce na ramiona, jakby znowu była małą dziewczynką. .

- Ojczko - to wszystko, co zdołała powiedzieć, zanim wybuchnęła płaczem.

Ojciec wyglądał na nieco oszołomionego, ale podniósł powoli rękę i pogładził jej włosy, jak gdyby naprawdę była małą dziewczynką. Jego oczy spotkały się z moimi ponad jej głową. Odwróciłam się. Wiedziałam, że walczy teraz z chęcią przytulenia i pocieszenia Jenny oraz z własnym poczuciem obowiązku, który nakazywał mu obejść się z nią surowo.

- Powinienem ci dużo powiedzieć - rzekł w końcu. - Z pewnością wiesz, co myślałem i co czułem. Ale powiem ci tylko tyle, moje dziecko. Zrobiłaś coś, czego nie możesz zapomnieć. Coś, co będzie z tobą zawsze. Coś, co pewnego dnia stanie pomiędzy tobą a mężczyzną, którego będziesz chciała poślubić. Jeżeli nadejdzie taki dzień, pamiętaj, że nie będziesz miała prawa, aby ukryć to przed tym człowiekiem.

Jenny sięgnęła po chusteczkę, próbując powstrzymać łkanie. Kiedy się uspokoiła, powiedziała cicho:

- Nadejdzie taki dzień, ojczko. Pragnę tego. Obiecuję ci, że to, co się stało, nie będzie tajemnicą dla tego, kogo poślubię.

Zostawiłam ich razem i poszłam do kuchni z poczuciem ogromnej ulgi. Bez żadnego obmyślonego planu i specjalnego wysiłku, Jenny zachowaniem przełamała pierwsze bolesne bariery.

Dni mijały i wydawało się, że nauczą się żyć razem w zgodzie i harmonii znacznie szybciej niż myślałam. Rzeczywiście, zmiany, które zaszły u Jenny, stawały się coraz bardziej widoczne. Była o wiele spokojniejsza i bardziej milcząca.

Wydawało się, że ten spokój daje jej ogromną siłę, by cierpliwie czekać na to, czego pragnęła.

Ojciec także szybko zauważył zmiany, jakie w niej zachodziły i zaczynał się powoli uspokajać. Jego nastrój polepszył się i pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, zaczynaliśmy znowu żyć jak dawniej.

Jenny znalazła sobie pracę w wiejskim sklepie z materiałami tekstylnymi. Był to obskurny, mały sklepik, którego właścicielką była nieco już podstarzała panna Lang. Dawniej Jenny nie zniosłaby jednego tygodnia w tym miejscu, ale teraz nie skarżyła się. Zmiana pracy miała dla niej dobrą stronę. Powiedziała mi, że znaleźli z Tomem możliwość spotykania się w ciągu dnia, co wcześniej było niemożliwe.

Odyskałam dawny spokój obserwując, jak Jenny sobie radzi, ale mimo to dni na wyspie mijały w ogromnym napięciu. To napięcie tkwiło między nami i wydawało się, że nie jestem w stanie go zmniejszyć. Nie słuchaliśmy już płyt i rozmawialiśmy wyłącznie o pracy. Czasami czułam na sobie jego spojrzenie, czasami nasze oczy się spotykały; wiedziałam, że jest bardzo smutny. Dokuczało

mi to ogromnie, więc robiłam niekiedy niemądre uwagi, starając się sprawić wrażenie wesołej.

Po tym, jak pierwszy raz rozmyślnie unikałam go podczas lunchu, przestał mnie szukać, toteż byłam zdziwiona, gdy pewnego dnia czekał na mnie.

- Przejdźmy się po wyspie - powiedział krótko, bardziej w formie nakazu niż zaproszenia i nie dając mi czasu na odpowiedź, ruszył przed siebie. Po chwili wahania poszłam za nim.

Szliśmy w milczeniu, a on patrzył przed siebie i wydawał się być zupełnie pogrążony w myślach. Gdy doszliśmy do plaży po drugiej stronie wyspy, zatrzymał się, odwrócił do mnie i patrzył tak badawczo, że poczułam gorąco na twarzy. Serce biło mi szybko, więc, żeby zmniejszyć napięcie i ukryć zmieszanie, podeszłam ku skałom i usiadłam tam, gdzie zwykle siadaliśmy w czasie naszych poprzednich spacerów. Podeszedł za mną, ale nie usiadł. Stał przede mną i patrzył na mnie dziwnym, przenikliwym wzrokiem.

- Co się stało, Anno? Dlaczego zmieniłaś się w stosunku do mnie?

Mówił i zachowywał się tak, jakby łączyło nas coś bliskiego. Poczułam dreszcze wzruszenia. Popatrzyłam na niego, próbując odnaleźć w jego twarzy odrobinę tego uczucia, jakie ja żywiłam dla niego. Szeroko otwarte, brązowe oczy nie powiedziały mi jednak nic. Tylko sposób, w jaki stał przede mną, podtrzymywał uczucie bliskości między nami.

Uciekłam przed jego niezachwianym spojrzeniem, bojąc się, że nie uda mi się ukryć tego, co czuję naprawdę. Cóż, z tego, jeśli nawet mu się podobałam, co wydawało się zresztą nieprawdopodobne i nierealne. Miał już żonę, a dla mnie, wychowanej w surowych zasadach moralnych, miłość była zakazana tam, gdzie nie mogło być mowy o małżeństwie.

- Musisz mi powiedzieć - nalegał - czym cię obraziłem? Muszę to wiedzieć. To dla mnie bardzo ważne.

Popatrzyłam na niego, kręcąc głową.

- Nie zrobił pan nic, co mogłoby mnie obrazić.

- Nie zaprzeczaj, że zmieniłaś się w stosunku do mnie. Unikasz mnie, podczas gdy wcześniej byłaś szczęśliwa w moim towarzystwie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Czy powiedziałem lub zrobiłem coś niewłaściwego? Daj mi chociaż szansę wyjaśnienia swojego postępowania.

- Nie ma nic do wyjaśniania - powiedziałam zrozpaczona. Wstałam i ruszyłam szybko przed siebie.

Staliśmy tak w pewnym oddaleniu, patrząc na siebie, ale tym razem nie uczynił ani kroku, aby się do mnie zbliżyć. - Jego twarz była pełna bólu. Nie miałam siły zastanawiać się, dlaczego. Potem, powoli, jego twarz przybrała z powrotem dawną maskę goryczy, a wyraziste oczy skryły się pod opuszczonymi brwiami. Zaśmiał się krótko, ale nie był to wesoły śmiech.

- Muszę być największym głupcem na świecie - powiedział. Potem odwrócił się szybko i odszedł kilka kroków.

Stałam i obserwowałam go. Miał przygarbione ramiona i trzymał ręce w kieszeniach. Tak wyglądał zawsze w chwilach największego przygnębienia. Mogłam dostrzec jego twarz tylko z profilu, ale wiedziałam, że jest rozpaczliwie nieszczęśliwy. Nie rozumiałam tego, nie mogłam uwierzyć, że to moje zachowanie jest przyczyną jego smutku. Pragnęłam podejść do niego, aby go pocieszyć i aby on mnie pocieszył. Nagle poczułam gniew i oburzenie. Dlaczego nie mogę być w nim? Dlaczego Fiona stoi pomiędzy nami? Nie mogła go kochać, skoro go porzuciła. Ja nigdy bym go nie opuściła, gdybym była jego żoną.

Poczułam piekące łzy pod powiekami, ale szybko je starłam. Co za głuptas ze mnie, żeby stawiać siebie na miejsce Fiony! Ona pochodzi z dobrej rodziny, jest piękna i elegancka, ma wszystko, czego ja nie mam. Oboje są z tego samego świata. Fiona należy do Marka tak, jak ja nigdy nie będę mogła. Jestem mu potrzebna tylko do przepisywania książki. Jeżeli obawiał się, że mnie obraził, to jedynie dlatego, że bał się mojego odejścia przed ukończeniem pracy. Wróciłam szybko do domu, myśląc po drodze, że muszę mu teraz powiedzieć o swojej decyzji - zamierzałam jak najszybciej wyjechać.

Rozdział XI

Kończyłam właśnie przepisywanie kolejnego rozdziału, gdy usłyszałam, że Mark wrócił do swojego gabinetu. Ręce mi drżały, kiedy zbierałam kartki.

- O, jeszcze jeden rozdział skończony - powiedział, kiedy weszłam do gabinetu.

- Ta książka będzie gotowa szybciej niż myślałam, w dużej mierze dzięki twojej

pomocy. Zaczęłam już planować następną. Wygląda na to, że zaczniemy ją przed końcem lata.

Jego twarz nie wyrażała teraz żadnego uczucia, ale oczy śledziły mnie uważnie. Podejrzywałam, że domyślał się, co zamierzam i specjalnie zaczął tę rozmowę, aby dowiedzieć się prawdy.

- Nie będzie mnie już wtedy z panem - powiedziałam cicho, starając się powstrzymać drżenie głosu.

Zauważyłam, że twarz mu się ściągnęła, a gdy znów się odezwał, miał głos pełen goryczki.

- Więc opuszczasz mnie?

- Kiedy tu pierwszy raz przyszedłam, powiedziałam panu, że nie zostanę długo - powiedziałam, mając nadzieję, że przyjmie to jako wyjaśnienie.

Milczał, patrząc na swoje dłonie zaciśnięte na biurku.

- Kiedy zamierzasz wyjechać? - zapytał wreszcie, nie patrząc na mnie.

- Tak szybko, jak tylko jest to możliwe.

Popatrzył na mnie, a ja znowu zobaczyłam to pełne bólu spojrzenie, które dostrzegłam wcześniej na plaży. Wyglądał na zagubionego i głęboko zranionego. Popatrzyłam na niego i znowu wydał mi się bardzo samotny - zupełnie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy przypłynęłam na wyspę. Być może moje towarzystwo miało dla niego jakieś znaczenie.

- Znajdzie pan kogoś innego - powiedziałam, by go pocieszyć. - Zostanę tak długo, jak pan zechce.

- Gdzie znajdę kogoś takiego jak ty? - powiedział.

- Powiedz mi, jeżeli wiesz.

Łagodność jego głosu i sposób, w jaki na mnie patrzył, poruszyły mnie do głębi. Nie potrafiłam dłużej wytrzymać jego spojrzenia i odwróciłam się, nerwowo mnąc kartki, które wciąż trzymałam. Odepchnął krzesło i podszedł do okna, stając tyłem do mnie.

- Może tak będzie lepiej - powiedział po chwili. - Zresztą, jak inaczej mogło się to skończyć?

Stałam niepewna, nie mając nic do powiedzenia i wciąż nie rozumiejąc jego słów. Nie zrobił żadnego ruchu, więc po chwili położyłam kartki na biurku, zamierzając wrócić do swojego pokoju. Wtedy odwrócił się, podszedł do biurka i zebrał prędko wszystkie papiery, które tam były.

- To koniec - powiedział. - Więcej już nic nie napiszę. Popatrzyłam na niego i na ten stos kartek, które były tak starannie ułożone.

- Nie może pan teraz tego porzucić. Przecież prawie pan skończył.

Spojrzał z powrotem na mnie, opierając się o biurko.

- Dlaczego ci na tym zależy? Co dla ciebie znaczy ta książka, co ja znaczę? Nie mogłam znieść spokojnie tego, co powiedział.

- Znaczy! - krzyknęłam, nie panując nad sobą. - Zarówno książka, jak i pan. Wyprostował się powoli, patrząc na mnie uważnie.

- W takim razie znalazłaś dziwny sposób okazania tego - powiedział cicho. Podszedł do mnie i gdy stanął zupełnie blisko, zapytał:

- Czy znaczę coś dla ciebie, Anno? Naprawdę?

Patrzyłam w jego szeroko otwarte oczy, pragnąc wyznać mu, co czuję.

- Dlaczego mnie opuszczasz, Anno?

- Po prostu chcę opuścić wioskę, zawsze chciałam - powiedziałam zrozpaczona.

- Ale teraz chcesz opuścić mnie! - Z jego głosu i twarzy przebijał ogromny smutek.

Odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju, potem nagle podszedł do mnie. - Musisz powiedzieć mi prawdę, Anno. Musisz! Dlaczego uciekasz? Czy domyślasz się, że cię kocham i myśl ta jest ci wstrętna?

Jego oczy zapłonęły dziwnym blaskiem, gdy obserwował moją twarz.

- O nie! - powiedziałam przerażona, że przyszło mu do głowy coś takiego.

- Cóż, kocham cię - powiedział cicho. - Czy nie widzisz tego? Nie czujesz?

Mogłam tylko patrzeć na niego, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Byłam pewna, że się przesłyszałam.

- Powiedz mi teraz, zanim odejdziesz: gdybym był wolny i mógł ofiarować ci swoją miłość, czy mogłabyś kiedykolwiek odwzajemnić moje uczucie?

Głos uwiązał mi w gardle, z trudem wyszeptalam: - Kocham cię...

Przez chwilę patrzył na mnie z niedowierzaniem. Potem jego twarz rozjaśniła się, a oczy rozblęły.

- Moja najdroższa, powiedz to jeszcze raz. Nie mogę uwierzyć, że dobrze

usłyszałem.

- Kocham cię - wciąż szeptałam, nie mogąc opanować drżenia głosu i wtedy poczułam, że jestem w jego ramionach. Tulił mnie do siebie i czułam bicie jego serca i ciepło jego ciała, silne dłonie gładziły mnie czule. Kochał mnie! Ta pewność napawała mnie takim szczęściem, że prawie bałam się oddychać, aby czar nie przyszedł jak banka mydlana.

Zapomniałam o Fionie. Nie było teraz dla mnie ani przeszłości, ani przyszłości, tylko ta chwila i moje szczęście, tak wielkie, że nie było miejsca na nic innego.

Po chwili odsunął mnie delikatnie od siebie i zagładając w moją twarz z lekkim niepokojem powiedział: - Czy naprawdę mnie kochasz, Anno? Czy to może ja zmusiłem cię, żebyś powiedziała więcej niż chciałaś? Może żałowałaś tego, co powiedziałaś, gdybyś miała czas to wszystko przemyśleć.

- O nie! - powiedziałam szybko. - Kocham cię, naprawdę cię kocham. Wiedziałam o tym już wcześniej. Dlatego wyjeżdżam!

- Dlaczego uważasz, że musisz mnie opuścić? Czy dlatego, że myślałaś, że cię nie kocham, czy z powodu tego, iż jestem żonaty?

- Z obu powodów - powiedziałam. Poczułam, że ból znowu wrócił, gdy przypomniał mi o Fionie. - Marku, to nie ma sensu, prawda?

Przyciągnął mnie znowu do siebie - To ciebie kocham, tylko ciebie. Musisz mi uwierzyć - powiedział niemal gwałtownie. - Nie zrobimy krzywdy Fionie. Wszystko między nami skończyło się wiele lat temu. W to także musisz uwierzyć.

Popatrzyłam mu w oczy i wiedziałam, że mówi prawdę. Jego ręka gładziła moje włosy, ale oczy patrzyły niespokojnie gdzieś poza mną. - W chwili, gdy dowiedziałem się, że mnie kochasz, dopełniło się moje szczęście. Jednak czy może ono trwać, skoro wciąż nie mam prawa do twojej miłości?

Wyciągnęłam dłoń i pogładziłam go po twarzy. - Nic nie może zniszczyć mojego szczęścia, gdy wiem, że mnie kochasz.

Uśmiechnął się i pochylił głowę, aby mnie pocałować. - Najdroższa, gdybyśmy mogli spotkać się od razu! Ale ja urodziłem się zbyt wcześnie albo ty za późno. To, co było w przeszłości, wydarzyło się rzeczywiście i nie można niczego cofnąć. Jesteś taka młoda, taka niewinna. Zasługujesz na miłość kogoś lepszego niż ja.

- Pragnę tylko twojej miłości - przerwałam mu. - Nigdy nie będę chciała kogoś innego.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że mam już trzydzieści dziewięć lat?

- A ja mam już dwadzieścia sześć. Nie odczuwam dużej różnicy między nami.

- Być może masz rację. Jaką różnicę mogą stanowić lata? Zanim cię spotkałem, czułem się już bardzo stary. Teraz jestem tak młody, jak ty. Ile znaczy świadomość, że się kochamy. Teraz wiek nie ma dla nas znaczenia.

Znowu mnie pocałował. - W twoich oczach widzę to spojrzenie, które tak bardzo pragnąłem zobaczyć. Pozwól, by tak pozostało, przynajmniej dzisiaj. Muszę ci wiele rzeczy powiedzieć, ale zostawmy to do jutra. Otaczając mnie ramieniem, zaprowadził na sofę i usiedliśmy razem.

- Ostatnie dni były dla mnie udręką - powiedział. - Zastanawiałem się, co sprawiło, że zwróciłaś się przeciwko mnie. Teraz jestem spokojny. Spokojny i szczęśliwy. Ty do tego doprowadziłaś, a ja nie spodziewałem się, że kiedykolwiek jeszcze zaznam spokoju i szczęścia.

Siedział, patrząc na mnie uważnie.

- Byłaś zawsze dobra dla mnie. Kiedy tylko popatrzę w te twoje czyste, szare oczy, widzę w nich siebie takiego, jakim powinienem być, jakim kiedyś byłem. Przy tobie jestem znowu sobą, a przeszłość przestaje się liczyć.

Chwycił moje ręce, ściskając je w swoich. - Moja ukochana, przy tobie mógłbym być taki szczęśliwy. Gdybym tylko mógł zatrzymać cię przy sobie, nie prosiłbym o nic więcej.

- Ale my nie możemy do siebie należeć. To chcesz mi powiedzieć, prawda?

Znowu poczułam ból i smutek. Dzięki jego cudownej miłości wydawało mi się, że wszystko jest możliwe, jednak tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, że moglibyśmy być - razem.

Puścił moje dłonie, wstał i zaczął chodzić niespokojnie po pokoju. Po chwili znów podszedł i stanął przede mną.

- Powiedziałem ci, że między mną a Fioną wszystko skończone i to prawda. Ale wciąż nie wolno mi zrobić tego, co chcę. Nie będę wolny, dopóki Piotr nie ukończy uniwersytetu i nie będzie mógł przyjechać tu i objąć swoje dziedzictwo.

Jak mógłbym żądać od ciebie, abys czekała tak długo? Jesteś jeszcze bardzo młoda i masz całe życie przed sobą.

Uklęknął na podłodze i obejmując mnie, złożył głowę na moich kolanach. - Och, Anno, czy muszę cię stracić teraz, gdy cię odnalazłem?

Pogładziłam jego jasne włosy, czując się tak, jakbym pocieszała dziecko. - Jeśli mamy się rozstać, to nie przeze mnie. Bez ciebie nigdy nie będę znowu szczęśliwa.

Nie poruszył się i nie odrzekł ani słowa.

- Czy to znaczy, że dom i wyspa będą należeć do Piotra, a nie do ciebie? - zapytałam po chwili, myśląc o tym, co powiedział.

Podniósł głowę i uśmiechnął się jakoś dziwnie. - Tak, Piotr otrzyma to wszystko po swoim dziadku. Ja jestem tu tylko do czasu, gdy będzie mógł pójść w jego ślady. Jeżeli zdecydujesz się na mnie czekać, zabiorę cię daleko stąd, gdyż to miejsce nigdy nie stanie się moim domem. Czy chcesz tego? Nie przeraża cię taka perspektywa?

- Nic nie jest dla mnie straszne, prócz myśli, że mogłabym żyć bez ciebie! Podniósł się z podłogi, usiadł obok i objął mnie. - Kiedy uwolnię się od tej wyspy, będę mógł uwolnić się także od Fiony, czego zresztą ona też chce. Wtedy będziemy mogli się pobrać. Czy poczekaasz na mnie tak długo?

- Ofiarowujesz mi więcej szczęścia niż kiedykolwiek mogłam sobie wymarzyć. Oczywiście, że będę na ciebie czekać.

Siedzieliśmy długo, czasami rozmawiając, a czasami milcząc, aż w końcu zdałam sobie sprawę, że musi już być bardzo późno. Pograżyłam się tak mocno w moim nowym szczęściu, że wydawało mi się, iż jestem w innym świecie. Popatrzyłam na zegarek i wyprostowałam się natychmiast.

- Muszę już iść, bo będą na mnie czekać.

Mark wstał i podniósł mnie. - Nie możemy pozwolić, żeby twój ojciec przychodził cię tu szukać. Obawiam się, że i tak bardzo mnie nie lubi. Rzeczywiście - ciągnął, poważniejąc nagle - historia zdaje się powtarzać.

Popatrzył na mnie dziwnie, a jego twarz pociemniała.

- Nie, nie może się powtórzyć. Nie po tym, co się wydarzyło. Nie z tobą, Anno.

- Co masz na myśli, Marku? - zapytałam zaskoczona tym, co mówił i zmianą w jego zachowaniu.

Nie odpowiedział wprost. - Nic nie może odebrać mi dzisiaj mojego szczęścia - powiedział - ponieważ moje szczęście już się dopełniło.

Meg czekała jeszcze na mnie za domem. - Musimy biec - powiedziała, gdy tylko się pojawiłam. - Spóźniłaś się bardzo, a oni będą się niecierpliwili.

Cieszyłam się, że pośpiech uniemożliwiał nam plotkowanie. Biegając do łodzi usiłowałam wrócić do codzienności, ale trudno mi było zachowywać się zwyczajnie, gdyż tego popołudnia wydawało mi się chwilami, że oszaleję ze szczęścia.

Wiedziałam jednak, że nie mogę powiedzieć ojcu, co się dzisiaj wydarzyło. Jenny też nie mogła nawet napomknąć o tym, co łączyło mnie i Marka.

Z ulgą położyłam się do łóżka, gdzie z twarzą ukrytą w poduszce, mogłam wreszcie spokojnie pomyśleć. Wydawało mi się, że jestem zupełnie inną osobą niż wcześniej. Zupełnie tak, jakby moja prawdziwa osobowość dopiero się we mnie rozbudzała. Życie nabrało nowych wartości, nowego blasku - pragnęłam żyć całą pełnią! Wiedziałam, że jest to możliwe tylko z Markiem. Wiedziałam też, że należymy do siebie, przepaść między nami zniknęła. To prawda, że Mark z jakiegoś dziwnego powodu był wciąż związany z Fioną, ale nie kochali się. Kochał mnie i chciał się ze mną ożenić. Nic nie mogło zniszczyć mojego szczęścia, chociaż jeszcze rano myślałam, że nigdy go nie osiągnę...

Rozdział XII

Kiedy obudziłam się następnego ranka, usłyszałam, jak deszcz uderza o szyby, a porywisty wiatr szarpie okiennicę. Popatrzyłam na zatokę, ale wyspa była niewidoczna zza strug lejącego deszczu. Był to jeden z tych dni, kiedy deszcz nie ustawał, a zimny wiatr dał bez przerwy. W takie dni, nawet latem, palono w Domu we wszystkich kominkach.

- Posłuchaj, jak pada - powiedziała Jenny, kiedy przygotowywałyśmy się do wyjścia. - Nie żałuję, że ominie mnie podróż łodzią.

Pierwszy raz zdarzyło się, że Jenny, chociaż nie bezpośrednio, wspomniała o swojej byłej pracy. Popatrzyłam na nią z zaciekawieniem, zastanawiając się, jak bardzo brakuje jej wesołego towarzystwa Meg. Przecież obie tak doskonale umiały uprzyjemnić sobie czas.

- Jak ci się podoba w sklepie? - zapytałam. - Czy jest bardzo nudno?
- Byłoby nudno nie do zniesienia, gdyby nie to, że mam ha co czekać - powiedziała cicho. - Widuję się z Tomem codziennie i to jest dla mnie najważniejsze.

Był w jej twarzy jakiś pogodny spokój i znowu pomyślałam, że bardzo dojrzała w ciągu tych ostatnich dni i przestała być już dla mnie tylko młodszą siostrą. Było w niej tyle dobroci i łagodności. Poczułam radość, że nareszcie w pełni ją rozumiem i że jest mi tak bliska. Zasługiwała na swoje szczęście, choć musiała jeszcze na nie długo czekać. Wiedziałam jednak, że ja na swoje będę czekała jeszcze dłużej.

Kiedy weszłam do pokoju, Mark wziął ode mnie ociekający wodą płaszcz. Czule objęci podeszliśmy do ognia, palącego się w dużym kominku. Wszystko było zupełnie tak, jak sobie wyobrażałam, patrząc rano na zatokę.

- Co za okropny dzień na przeprawę łodzią - powiedział. - Słyszałem, że ta woda potrafi być zdradliwa. Czy nigdy się nie bałaś?

Potrząsnęłam głową, jednocześnie rozsiewając dookoła krople deszczu ze swoich włosów. Śmiejąc się, wyciągnął chusteczkę z kieszeni i otarł nią twarz.

- Krople deszczu spływają po twoich policzkach jak łzy, a te, które spoczęły na rzęsach, nadają szarym oczom leciutko zamglony wyraz. Ślicznie z tym wyglądasz. Masz piękne oczy, Anno. Wszystko w tobie jest piękne.

Objął mnie i pocałował.

- Tak bardzo się bałem, że możesz zniknąć w ciągu tej nocy albo zmienić zdanie. Czy ciągle czujesz to samo, co wczoraj?

- Oczywiście. I tak będzie zawsze - powiedziałam mu.

Popatrzył na mnie, schylił się i poruszył węgle w kominku. Rozbłysły teraz mocnym blaskiem i świeciły iskierkami ulatującymi do komina. Usiedliśmy na kanapie.

- Wczorajszy należał do nas - powiedział. - Tylko do nas. Chciałbym, aby tak zostało. Są jednak rzeczy, o których powinnaś wiedzieć, rzeczy, które dotyczą także ciebie. Na pewno zastanawiałaś się, dlaczego już dawno nie rozwiedliśmy się z Fioną. W grę wchodzi pewne układy, które zawdzięczamy mojemu ukochanemu teściowi. Możemy się rozstać dopiero wtedy, gdy Piotr zajmie jego miejsce tutaj. Byłam tak zdumiona, że bez słowa czekałam, co powie dalej.

- Masz prawo być zdziwiona. Powiedziałem ci kiedyś, jeżeli pamiętam, że nic z tego majątku nie należy do mnie. Aby ci to wytłumaczyć, muszę cofnąć się w przeszłość. Nie jest to zbyt piękna opowieść, więc postaram się jak najbardziej ją skrócić.

Stałam tyłem do kominka. Widziałam, jak wiele kosztuje go to wspomnienie. Twarz mu poszarzała, a głos coraz bardziej napełniał się goryczą. Słuchając tej historii, cofnęłam się razem z nim w przeszłość, do ostatnich tygodni na uniwersytecie, gdzie po raz pierwszy spotkał Fionę. Widziałam go, jak wracał z wyspy odrzucony i znieważony przez Duncana Reddie, którego od tego właśnie momentu zaczął nienawidzić. Wyobrażałam sobie Fionę opuszczającą dom, by wyzwolić się spod presji ojca. Widziałam ją w malutkim mieszkaniu, na którego wynajęcie Mark ledwie mógł sobie pozwolić. Wyobrażałam sobie ich pochopne małżeństwo, z którym wiązali tak wielkie nadzieje.

- Początkowo byliśmy szczęśliwi - powiedział Mark - ale szybko zaczął nam dokuczać brak pieniędzy. Ostrzegałem ją, że będziemy mieli na życie tylko moją pensję, ale ona nie miała żadnego pojęcia o wartości pieniądza. Zresztą nie mogłem jej za to winić. Na domiar złego wkrótce okazało się, że spodziewa się dziecka. Oczywiście pokłóciliśmy się. Wszystkie małżeństwa miewają swoje złe chwile, ale nasze były szczególnie przykre. Wkrótce oddaliliśmy się od siebie zbyt daleko, by kiedykolwiek do siebie wrócić.

Bolesne wspomnienie tamtych dni odbiło się na jego twarzy. Chciałam objąć go i powiedzieć, że to wszystko się skończyło, ale nie potrafiłam ani ruszyć się z miejsca, ani wydobyć z siebie głosu. Domyślałam się, że nigdy nikomu o tym nie opowiadał. Może poczuje teraz ulgę, skoro wyrzucił z siebie wszystko.

- Po przyjsciu na świat Piotra było jeszcze gorzej - powiedział. - Fionę przestało cokolwiek obchodzić, włącznie z nią samą. Wyglądało to tak, jakby w ogóle nie miała sił ani chęci, aby cokolwiek robić. Byłem przerażony tym, co stało się z nią przez tak krótki czas naszego małżeństwa. Czułem się winny temu, że tak lekkomyślnie i pośpiesznie zawarliśmy ten związek i temu, że tak szybko mamy dziecko.

Kilka tygodni po urodzeniu Piotra ojciec Fiony złożył nam wizytę. Fiona nie

widziała się z nim od czasu ucieczki z domu, ale - jak się później dowiedziałem - on cały czas śledził z daleka nasze życie i jego wizyta nie była przypadkowa. Przyszedł, gdy byłem w pracy, więc nie widziałem się z nim. Kiedy wróciłem do domu, Fiona była zupełnie inna - cała jej apatia zniknęła.

Mark umilkł. Wydawał się być tak daleko ode mnie, że zastanawiałam się, czy nie zapomniał o mojej obecności. Chodził zamyślony po pokoju, a ja siedziałam i obserwowałam go.

- Tak Anno, Duncan zaproponował pomoc w rozwiązaniu naszych problemów. Chciał oszczędzić Fionie nędznej egzystencji. Zamierzał umieścić ją w wygodnym domu i zapewnić przyzwoite utrzymanie. Oczywiście, pod pewnymi warunkami. Dokładnie dwoma. Po pierwsze, Piotr miał być wychowywany zgodnie z jego wymaganiami tak, by w końcu mógł zostać jego spadkobiercą. Miał mieszkać z Fioną do czasu, gdy będzie dość duży, aby pójść do szkoły z internatem. Wszystkie wakacje miał spędzać na wyspie, z dziadkiem.

- Rozumiem - powiedziałam, zaczynając częściowo pojmować wszystko, co do tej pory tak bardzo mnie dziwiło.

- A jaki był drugi warunek? - zapytałam.

- Taki, że Fiona i ja nie rozwiedziemy się, zanim Piotr nie ukończy dwudziestu jeden lat.

- Dlaczego tak się przy tym upierał? Przecież chciał was chyba rozdzielić, skoro kupił dom tylko Fionie.

- To, czy byliśmy razem, czy nie, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Po prostu nie chciał dać żadnemu z nas szansy na ponowne małżeństwo. W każdym razie nie wtedy, gdy byliśmy jeszcze młodzi. Pobraliśmy się wbrew jego woli i uraziliśmy tym jego dumę. Nie był człowiekiem, który umiał zapomnieć. Poza tym, chodziło o coś jeszcze. Nigdy nie przebaczył mi, że ożeniłem się z jego córką. To potrafiłem zrozumieć. Ale teraz znienawidził mnie za coś innego - za to, że miałem syna. Syna, którego on nie miał. Chciał więc mi go odebrać, pozbawiając jednocześnie możliwości posiadania drugiego. Tego zresztą nie musiał się obawiać - Fiona nigdy nie chciała mieć ze mną drugiego dziecka.

- Mark, to potworne. Nie mogę w to uwierzyć. Uśmiechnął się smutno.

- W zasadzie potraktował Fionę tak samo jak mnie. Rzeczywiście, trudno uwierzyć, że ktoś może być tak mściwy.

Podszedł do okna i stał, patrząc na zacinający deszcz. - Jeszcze trudniej uwierzyć, że można było pozwolić, aby mu się to wszystko udało - powiedział z nagłą gwałtownością. - Dlaczego na to pozwoliłem? Och, Anno, dlaczego? To pytanie jest dla mnie największą torturą.

- Dlaczego zgodziłeś się na jego warunki, Mark? Na pewno było jakieś inne wyjście.

- Nie widziałem wtedy innego, a Fionie odpowiadało takie rozwiązanie. Oznaczało dla niej nowe życie.

- Czy pieniądze były dla niej aż tak ważne?

- A cóż miała innego?

- Twoje dziecko i twoją miłość.

- Nie, nie miała mojej miłości. Już nie. A to tylko pogłębiało moje poczucie winy. Kochałem ją, kiedy się pobieraliśmy. A może raczej: myślałem, że ją kocham. Wtedy nawet nie wiedziałem, czym jest prawdziwa miłość.

- Ona też nie potrafiła kochać, czy tak?

Wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Milczał przez dłuższą chwilę, patrząc w okno. Domyśliłam się, że przypomniał sobie wszystkie kłótnie, jakie były między nimi, zanim zgodził się przyjąć propozycję jej ojca. Po chwili westchnął ciężko, a potem podszedł i stanął za moimi plecami.

- Cóż, poddałem się, Anno. Zrobiłem to, czego chciała Fiona. Możesz nazwać to słabością albo tchórzostwem, może egoizmem, a może obsesyjnym poczuciem winy. Nieważne, jak to nazwiesz. Czy jest coś, co może usprawiedliwić moje zachowanie? W jakiś sposób wmówiłem w siebie, że jest. Czy miałem rację, Anno? Poddałem ci wszystkie okoliczności. Co powinienem był zrobić? - zapytał i usiadł obok mnie. Jak mogłam go sądzić? Kochałam Marka i nie umiałam być wobec niego obiektywna!

- Duncan Reddie był złym człowiekiem - powiedziałam, pomijając jego pytanie. - Słyszałam o jego stanowczości i surowości, ale nie przypuszczałam, że tkwiły w nim takie pokłady zła.

- Darzono go tutaj wielkim szacunkiem. Wszyscy mówią, że był dobrym panem. Był też dobrym ojcem, dopóki Fiona nie przeciwstawiła się mu. Piotr kochał go jak nikogo na świecie. Ale był to człowiek opętany przez obsesję, która zdominowała

jego życie. Zawsze dręczyła go myśl, że żona nie urodziła mu syna. Pragnął dziedzica, kogoś, kto zapewniłby ciągłość rodu i dalej powiększał majątek Reddiech. Kiedy wiedział już, że nie doczeka się syna, całą jego nadzieję pozostało ewentualne małżeństwo Fiony z młodym kuzynem. Nazwisko byłoby zachowane, a oni najprawdopodobniej mieliby syna, który zostałby dziedzicem. Ta nadzieja została przekreślona, kiedy Fiona poślubiła mnie.

- Przecież sam mógłby ożenić się powtórnie i być może doczekałby się spadkobiercy.

- Tak, mógł. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobił. Może ożeniłby się powtórnie, gdyby nie urodził się Piotr? Kto wie? Może jego żądza zemsty była tak wielka, jak potrzeba posiadania dziedzica. Piotr mógł zaspokoić oba jego pragnienia. Siedziałam patrząc w ogień i zastanawiałam się nad tym, co powiedział Mark.

- Wiesz już teraz Anno, dlaczego nie wolno mi jeszcze ciebie poślubić. Oddałbym wszystko, aby móc to uczynić. Ale nie mogę...

Słyszałam tylko wiatr huczący w kominie. Bałam się odezwać. - Żadne słowa nie wydawały mi się odpowiednie. Milczeliśmy i nagle Mark wstał.

- Obiecałem, że pójdę zobaczyć się dziś z Martinem. Ma jakiś plan, który jego zdaniem muszę zaakceptować. To zresztą tylko pozory. On wie tak samo dobrze jak ja, że nie znam się na tym. Przemysł wszystko, co ci powiedziałem.

Powinienem być to zrobić dużo wcześniej. Ale jeżeli zmienisz zdanie, to oczywiście zwolnię cię ze wszystkich twoich obietnic.

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Rozdział XIII

Siedziałam przy kominku, rozmyślając nad tym, co usłyszałam. Teraz zrozumiałam, dlaczego Mark nie lubił wyspy i wszystkiego, co miało związek z Duncanem Reddie. Rozumiałam też jego dziwny stosunek do Piotra i przewrażliwienie na początku naszej znajomości.

Zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo go kocham. Na codzień nie był sobą, odgradzał swoje wnętrze od ludzi i świata, aby uniknąć kolejnych ran. Lecz mnie pozwalał odkrywać siebie prawdziwego i przez to kochałam go coraz bardziej. Chciałam, aby już nigdy nie zaznał smutków i zmartwień, chciałam ochronić go swoją miłością.

Pomyślałam o życiu, jakie wiódł z Fioną, tak różnym od moich wyobrażeń. Do tej pory byłam o nią zazdrosna. Teraz zrozumiałam, że to młodzieńcze i krótkotrwałe uczucie, które kiedyś ich łączyło, nie może być przeszkodą dla naszej miłości. Mark nie wrócił przed lunchem, poszłam więc sama do pani Willis. Kiedy siedziałam naprzeciwko niej, zastanawiałam się, czy wiedziała lub domyślała się, jak wygląda sytuacja między Markiem a Fioną. Jeżeli wiedziała, to nigdy nie dała tego po sobie poznać. Miałam nadzieję, że nie domyśli się, co łączy mnie i Marka, gdyż na razie nie mogliśmy mówić o tym otwarcie.

Kiedy wróciłam do gabinetu, Mark już tam był. Stał przed kominkiem i patrzył w ogień. Podeszłam, a on objął mnie ramieniem i powiedział:

- Przepraszam. Nie było mnie dłużej, niż się spodziewałem. Miałaś jednak przynajmniej trochę czasu, aby przemyśleć to wszystko. Twoje oczy mówią mi, że nic się między nami nie zmieniło.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Wciąż podtrzymuję wszystko, co powiedziałam. A poza tym wiem już, że pewnego dnia będziemy mogli należeć do siebie, a to jest jedyne moje marzenie.

- Chcę, żebyś powiedziała, co sądzisz o moim postępowaniu.

- Mark - odparłam. - Wiem już, że kochasz Piotra, widziałam to aż nadto wyraźnie. Pragniesz, aby on także ciebie kochał i szanował. Ale czy zawsze tego chciałeś?

- Tak, zawsze. Kiedy się urodził, czułem się dumny z tego, że mam syna. Później, im bardziej się ode mnie oddalał, tym bardziej potrzebowałem jego miłości.

- I nigdy nie pragnąłeś zmienić tej sytuacji? Przerwał mi. - Tak! Jak mogłem tego nie pragnąć?

Zwłaszcza pierwsze lata, zanim wyjechał do szkoły. Ale wtedy wrócilibyśmy do tego, od czego zaczęliśmy. Fiona byłaby znowu zdana wyłącznie na mnie.

Znienawidziłaby mnie za to. Poza tym Piotr dorastając, coraz bardziej zdawał sobie sprawę z sytuacji między nami. Był szczęśliwy sam na sam z Fioną lub ze mną, ale nigdy - kiedy byliśmy razem.

- Wciąż mogłeś się z nim widywać?

- O, tak. Nawet dość często, dopóki był mały. Pod tym względem Duncan nie stawiał warunków. Być może wiedział, że im częściej widywałem Piotra, tym gorzej się czułem.

To było w stylu mojego teścia. Mówiliśmy z Fioną synowi, że to moja praca nie pozwala mi częściej bywać w domu. Kiedy Piotr wyjechał do szkoły, widywałem go coraz rzadziej. Wtedy zauważyłem, że stawał się przy mnie nerwowy, a nawet bał się mnie. I nic dziwnego. Zawsze tylko miałem do niego jakieś pretensje, choć była to ostatnia rzecz, jaką chciałem robić. Doprowadzał mnie do wściekłości, gdy mówił o dziadku z rosnącym podziwem i przywiązaniem. Stawałem się zgorzkniałym, nieszczęśliwym człowiekiem, z którym trudno było wytrzymać. Kłóciłem się z każdym.

- A teraz, Mark? - zapytałam szybko. - Duncan nie żyje. Czy nie możecie się teraz rozwieść?

- Tak, ale Piotr straci wtedy swoje dziedzictwo. Tak jest w testamencie, Anno. Duncan nie żyje, ale jeszcze nie wyrównał z nami rachunków. Zaśmiał się gorzko.

- Prawda, nie mówiłem ci o tym. Kiedy Duncan zorientował się, że nie będzie długo żył, wezwał mnie do siebie. Jeden, jedyny raz. Nigdy nie próbowałem się dowiedzieć, czy i ile razy kontaktował się z Fioną. Powiedział mi, jakie warunki są zawarte w testamencie. Jeden z nich mówi o tym, że ja mam zająć jego miejsce na wyspie, dopóki Piotr nie będzie mógł tego uczynić. To był właśnie jego sposób myślenia. Wiedział, że będę tu bezużyteczny i że Martin poradzi sobie ze wszystkim. Chciał, żeby Piotr zobaczył mnie na jego miejscu i porównał nas.

- To straszne! Był bardzo złym człowiekiem - powiedziałam. - Nie ma dla mnie znaczenia, co myśla o mm wszyscy tutaj.

- Był taki pewny siebie. Wiedział, że przyjadę tu i myślał, że zawsze będę taki, jaki byłem. Im częściej Piotr będzie mnie widział, tym mniej będę dla niego znaczył.

- Cóż, gdyby mógł zobaczyć was teraz razem, na pewno nie byłby zadowolony. Sprawy przybrały inny obrót, niż się tego spodziewał, prawda? Przytulił mnie do siebie, znowu śmiejąc się radośnie.

- Tak, ale przede wszystkim nie przewidział, że kiedy umrze, na wyspie pojawi się dobra wróżka i odmieni mój los.

Obserwowałam, jak nachylił się, by dołożyć węgla do ognia, a potem znowu odwrócił się do mnie, uśmiechnięty i szczęśliwy. Pomyślałam, że nie różni się od tego Marka, który przybył tu wiele lat temu szukając Fiony. Tylko teraz był bardziej dojrzały.

- Skończyliśmy z przeszłością - powiedział - i najlepiej, żebyśmy o niej zapomnieli. Cieszę się, że wiesz już wszystko. Teraz pomyślmy o przyszłości. Mamy przed sobą trzy długie lata, zanim będziemy mogli pomyśleć o małżeństwie. Chyba, że chcesz, - dodał, patrząc na mnie uważnie - abym złamał obowiązujące mnie warunki.

- O, nie! - powiedziałam szybko. - Nie chciałabym tego. - Ujrzałam ulgę na jego twarzy.

- Tak się cieszę, że to powiedziałaś, bo obawiam się, że nie mogłbym tego zrobić. Ale będziesz musiała tak długo czekać na mnie. Trzy lata twojej pięknej młodości, a ja będę już wtedy mężczyzną czterdziestoletnim.

- Mark! Jakie to ma znaczenie? Nie liczy się dla mnie to, kiedy się pobierzemy. Wystarczy, że mnie kochasz. To wszystko, czego chcę.

Uścisnął mnie i pocałował, a potem usiedliśmy obok siebie i patrzyliśmy na ogień płonący w kominku.

- Kiedy jesteś ze mną, zapominam o wątpliwościach i obawach - powiedział. - Jestem w stanie uwierzyć we wszystko. Uwierzyć w nasze przyszłe szczęście. Po chwili odwrócił się i przyglądając mi się uważnie, powiedział:

- Dobrze. Wiemy już, że będziemy czekać, ale musimy jeszcze zdecydować, co ty będziesz robić przez te trzy lata.

Popatrzyłam na niego zdziwiona, nie bardzo rozumiejąc, co ma" na myśli.

- Ty nie miałaś jeszcze dość czasu, by wszystko rozważyć. Ale ja już myślałem. Zawsze chciałaś opuścić wioskę i zobaczyć trochę świata. Teraz nadszedł na to czas.

- O, nie. Nie teraz. Teraz moje życie tutaj jest zupełnie inne.

- Tak. I właśnie dlatego musisz wyjechać. Potrząsnęłam głową - nie mogłam zgodzić się z jego zdaniem. Ujął moje dłonie i spojrzał mi w oczy.

- Dobrze, Anno. Więc co proponujesz? Czy chcesz, żebyśmy powiedzieli wszystkim,

że się kochamy, że będziemy czekać na mój rozwód, a potem się pobierzemy?

- Nie mogę powiedzieć ojcu. Nie mogę, jeżeli mam nadal mieszkać w domu.

- A ja nie chcę nic mówić Piotrowi. Wolałbym, żeby nie wiedział, dlaczego tu jestem. Kiedyś postaram się mu to wytłumaczyć. Jestem mu winien wyjaśnienie, ale jeszcze nie teraz.

- Tak, Mark. Masz rację. Trzeba go do tego przygotować.

- Więc co możemy zrobić? Udawać, że nic się nie zmieniło i ukrywać naszą miłość przed wszystkimi? Czy sądzisz, że uda nam się zataić to uczucie? Nie chcę wplątywać cię w żaden skandal, Anno. Nie chcę żadnych kłamstw czy oszustw ani ukradkowych pocałunków. To nie dla ciebie. Za bardzo cię kocham i szanuję. I tym razem miał rację. Poza tym powiedziałam już ojcu, że wkrótce wyjadę. Gdybym teraz została, chciałby na pewno wiedzieć, dlaczego.

- Nie mamy dużego wyboru, kochanie - powiedział delikatnie. - Musimy stawić temu czoła. Cokolwiek zrobimy, te trzy lata nie będą dla nas łatwe.

- Och, Mark - powiedziałam zrozpaczona. - Nie mogę być tak długo z dala od ciebie.

- To nie musi być całkowite rozstanie. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy zrezygnować ze spotkań.

Milczałam zamyślona.

- Och, Anno! - powiedział i mocniej uściśnął moje dłonie. - Gdybyśmy mieszkali w Londynie lub innym dużym mieście, gdzie nikt nie zwracałby na nas uwagi, mógłbym zatrzymać cię przy sobie. Ale w tym miejscu, w tym domu?! Pomyśl, ile wywołałibyśmy plotek i nienawiści. Nawet duchy z cmentarza przyszyłyby nas zadrećcać. Musimy poczekać, a kiedy będziesz moją żoną, zabiorę cię stąd bez względu na to, co ludzie będą myśleć czy mówić.

Wciąż milczałam, a Mark wstał i podszedł do kominka.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedział. - Wiem, że cię kocham i że nic mojej miłości nie zmieni. Kiedy miną te trzy lata, będę jedynie jeszcze bardziej cię pragnął. Ale ty, kochanie, jesteś jeszcze młoda, a całe swoje życie spędziłaś w tym odludnym miejscu. Kiedy znajdziesz się sama w tym wielkim świecie, może poznasz kogoś, kto będzie dla ciebie znaczył więcej niż ja.

- Mark! Jak możesz tak mówić? Jak możesz we mnie wątpić?

- Nie wątpię, że kochasz mnie teraz. Ale dopiero, kiedy wyjedziesz w świat, a potem wrócisz i powiesz: "Mark, poznałam wielu ludzi i wciąż kocham tylko ciebie", nie będę wątpił już nigdy.

- Jeśli wyjadę, to po powrocie tak właśnie powiem.

- Bóg wie, że będę czekał na ten dzień. Podszedł do okna i stał tam patrząc w dal.

- Ta wyspa opanowała moje życie. Przez mojego teścia znienawidziłem ją, każdy jej skrawek. Dzięki tobie zaczynam ją kochać. Ale po twoim wyjeździe to będzie smutne miejsce. Każda cząstka będzie mi ciebie przypominać. Pisz do mnie często, Anno. Dzięki twoim listom będę wiedział, że wciąż mnie kochasz.

Podeszłam do niego.

- Jeżeli wyjadę, a pamiętaj, że jeszcze się na to nie zgodziłam, będę pisała codziennie, bo każdy dzień będę zaczynać i kończyć myślą o tobie.

Uśmiechnął się, ale oczy miał wciąż smutne.

- Ta wyspa jest zaczarowana. Ma nade mną władzę. Daje mi szczęście, aby po chwili odebrać mi je. Tak bardzo boję się, że i tym razem będzie podobnie. Znowu ujrzałem ten jego dawny wyraz twarzy.

- Mark - powiedziałam ostro, gdyż przeraziło mnie to, co, mówił - To nonsens. I to mówi człowiek, który chwali się, że żyje wystarczająco długo, by wiedzieć wszystko. Przyszłość przyniesie nam tylko szczęście. Musisz uwierzyć, że cię nie opuszczę.

- Masz rację. Muszę wypełnić sobie czas pisaniem i myśleć o tym, że w przyszłości będziemy znowu razem. Na jego twarz znowu powracała radość.

- Posłuchajmy muzyki - powiedział, podchodząc do gramofonu. - Czego chcesz posłuchać? Baśni Mendelssosha czy pieśni Griega? Jakie stworki powinienem sobie zjednać? Chowają się przede mną, ale ty na pewno je widziałaś.

Śmiał się z siebie, a ja uśmiechałam się do niego.

- Piotr przyjdzie tu wkrótce na wakacje - powiedział, odwracając się do gramofonu. - Czy zostaniesz do tego czasu, Anno?

- Zostanę - zgodziłam się. - Jeżeli w ogóle wyjadę.

- Musisz, Anno. Jestem pewien, że to najlepsze rozwiązanie.

- Chcę to sama przemyśleć - opierałam się. - Nie lubię być do niczego zmuszana.

- Dobrze, najdroższa. Ale ostrzegam cię, że zrobię wszystko, by cię przekonać. W głębi duszy zgadzałam się z nim. Ale udzielił mi się jego niepokój. Przez trzy lata tyle mogło się wydarzyć. Otrząsnęłam się z tych ponurych rozważań. Nie wolno mi tak myśleć, nie poddam się sile czasu i samotności.

Rozdział XIV

Szybciej niż przypuszczałam okazało się, że Mark miał rację i muszę wyjechać. Nie mogłam powiedzieć ojcu o naszej miłości, bo musiałabym też wyznać mu prawdę o dziecku Jenny.

Poza tym czułam, że ojciec nie byłby zadowolony z naszego związku. Składało się na to wiele przyczyn. On i Mark byli jak ogień i woda. Będzie lepiej, jeżeli ojciec nie dowie się o niczym do chwili naszego ślubu. Być może i Jenny wyjdzie za mąż do tego czasu.

Jednocześnie wiedziałam, że jeśli nie mogę powiedzieć o wszystkim ojcu, nie powinnam nadal mieszkać w domu i udawać, że nic się nie zmieniło. Było dla mnie ogromnym obciążeniem, pamiętać o zwracaniu się do Marka: "panie Sutherby" i słuchać rozmów o nim, jakby zupełnie mnie nie interesował.

Wiedziałam, że ojciec obserwuje mnie i czeka, aż powiem mu, że opuszczam wyspę.

- Rozmawiałam z panem Sutherby, ojciec - powiedziałam. - Mam na myśli mój wyjazd. On chce, żebym została do przyjazdu Piotra.

Spojrzał na mnie ostro i przez chwilę zastanawiał się nad tym, co powiedziałam.

- Pan Sutherby nie będzie tyle pracował, gdy Piotr będzie z nim - dodałam wyjaśniająco, starając się, by brzmiało to naturalnie.

- Cóż, nie zaprzeczam, że będę spokojniejszy, kiedy opuścisz wyspę - powiedział wolno - Ale bez ciebie nie będzie tu już tak samo.

W jego głosie brzmiała jakaś żalсна nuta, która wzruszyła mnie. Przez chwilę zobaczyłam w nim starego, samotnego człowieka. Jenny wyjdzie za mąż i będzie zajęta swoją rodziną, a ja ... kto wie, gdzie będę. Poczułam wyrzuty sumienia, że go opuszczam, nie mówiąc o prawdziwej przyczynie swojego kroku. Stłumiłam jednak te myśli. Musiałam rozpocząć w końcu własne życie, nawet jeśli oddzieli mnie to od ojca.

Kiedy powiedziałam Markowi, że zdecydowałam się wyjechać, okazało się, że ma mnóstwo planów dotyczących mojej przyszłości.

- Musisz pojechać do Boba i Barbary. Napiszę do nich i załatwię to. Mają duży, stary dom i będą zadowoleni, mogąc się tobą zaopiekować i zatrzymać u siebie. Pokochają cię dla ciebie samej, a także za to, że chcesz być ze mną.

- A kim są Barbara i Bob? - zapytałam rozbawiona wyraźnym zadowoleniem, jakie dał mu ten pomysł.

- Bob jest moim najlepszym przyjacielem, a jego żona jest najbardziej czarującą osobą jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie widziałem ich od wieków.

- To bardzo miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś, ale ja nie zamierzam jechać aż do Londynu. Oni, jak przypuszczam, mieszkają w Londynie, prawda?

- A dokąd zamierzałaś wyjechać?

- Myślałam, że zacznę od Tollie. Tym razem Mark się roześmiał.

- Nie mówisz tego poważnie. Myślałam, że chcesz zobaczyć świat?

Popatrzyłam na niego spokojnie.

- Jest na to mnóstwo czasu. Ojcu będzie mnie brakowało, kiedy wyjadę, a Jenny też poczuje się osamotniona. Nie chcę być tak daleko, bym nie mogła się z nimi widywać.

- Kochasz swojego ojca, prawda? On też cię kocha. Pamiętam, z jaką dumą mówił o tobie, kiedy rozmawialiśmy o tym, czy mogłabyś dla mnie pracować. Prawdę mówiąc, niewiele mnie interesowało, czy cokolwiek z tego, co mówił, jest zgodne z rzeczywistością. Dopiero, gdy popatrzyłaś na mnie tymi swoimi szarymi oczyma, zrozumiałem, że miał rację. Polubiłem cię od razu. Piotr także darzy cię wielką sympatią.

- Ciesz się tym.

- Ciekaw jestem, czy i tym razem będziemy umieli się dogadać - powiedział z niepokojem.

- Oczywiście, że tak. Im częściej będziecie się widywać, tym staniecie się sobie bliżsi. On pragnie twojej miłości tak samo, jak ty jego. Wiesz o tym doskonale.

- Chciałbym być tego tak pewien, jak ty - powiedział dosyć ponuro. - Posłuchaj, Anno, uzgodniliśmy, że wyjedziesz, kiedy wróci Piotr. Czy nie mogłabyś jednak zostać dłużej? Tylko tyle, żebym znów zdołał zżyć się z Piotrem. Wiesz, jakim

potrafię być okropnym człowiekiem. Wszystko idzie o wiele lepiej, gdy ty jesteś w pobliżu.

- Niepokoisz się zupełnie niepotrzebnie, Mark. Naprawdę nie ma się czego obawiać. Ale nie rozumiem właściwie, czego ode mnie żadasz. Przecież nie spieszę się z odjazdem. Zostanę. Może przy odrobinie wysiłku uda się nam skończyć książkę. Chciałabym przed wyjazdem zobaczyć ją gotową.

W dniu, w którym oczekiwano przyjazdu Piotra, Mark nie mógł opanować zdenerwowania. Zamierzał popłynąć łodzią, aby spotkać się jak najprędzej z synem. Próbowałam go trochę uspokoić.

- Rozchmurz się, Mark. Przecież to radosna chwila. Na miłość Boską, pamiętaj, żebyś się uśmiechnął, gdy tylko zobaczysz Piotra. To ma być piękne powitanie. Spojrzał na mnie i wyszedł bez słowa. Kiedy tylko wrócili, od razu wiedziałam, że wszystko między nimi w porządku. Piotr przyszedł przywitać się ze mną. Tryskał radością i młodzieńczą energią, a Mark obserwował nas z daleka, spokojny i szczęśliwy. Pochwyciłam jego spojrzenie i uśmiechnęłam się.

- Tak się cieszę, że jestem znowu tutaj - powiedział Piotr podekscytowany, rozglądając się dookoła. - Zawsze czułem się tu dobrze, ale tego przyjazdu nie mogłem się doczekać.

Patrzył nieśmiało na Marka, który odpowiedział mu takim samym spojrzeniem. Serce mi się ścisnęło, gdy na nich patrzyłam.

- Cóż, chodźmy. Pomogę ci się rozpakować - powiedział Mark, po czym wyszli. Stary dom poweselał. Piotr miał mnóstwo pomysłów i planów. Tryskał energią i wypełniał sobą każdy zakamarek pustego do tej pory domu. Mark często wypływał z nim na cały dzień, ale dużo czasu poświęcał też swojej książce.

- Potem będę już tylko z Piotrem - powiedział - i zacznę nową książkę po jego odjeździe.

Teraz pozostało jedynie uporządkowanie i przejrzanie materiału. Kiedy była dobra pogoda, zabieraliśmy pracę i wychodziliśmy z domu. Ulubionym miejscem Marka był skalisty cypel w pobliżu domu. Jeżeli dzień był spokojny, rozkładaliśmy koc na trawie, na samej górze, a kiedy wiał wiatr ku zatoce, schodziliśmy nieco niżej, na osłonięte skałami miejsce.

Z cypla mogliśmy obserwować Piotra, który kąpał się, łowił ryby lub pływał małą łódką. Kochał wodę i był wspaniałym pływakiem. Często nurkował, skacząc ze skał. Czasami przychodził do nas na górę i leżał z nami w słońcu, a czasami zostawał w łódce. Czułam się tak, jakbym miała wspaniałe, szczęśliwe wakacje. Rozmawialiśmy dużo o nas i wspólnej przyszłości.

Pewnego dnia, Piotr stanął na brzegu skalistego cypla i zapytał:

- Kto chciałby, żebym stąd skoczył? Mark podniósł się, podszedł do krawędzi i spojrzał w dół.

- Nie ja - powiedział - Zbyt ryzykowne. Nie podobają mi się te skały.

- Ja też nie chcę.

- A jednak spróbuj! - powiedział Piotr. - Chociaż trochę tu wysoko.

Mark odwrócił się bez słowa. Wrócił i usiadł obok mnie. Zauważyłam, że zbladł. Piotr przez moment wahał się, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę. W końcu zwyciężyła jego młodość.

Spojrzałam na Marka - miał zamknięte oczy. Piotr skoczył. Pełni niepokoju podbiegliśmy do krawędzi. Ujrzeliśmy, jak wynurzył się z wody w dużej odległości od skał. Kiedy nas zobaczył, wyciągnął ręce do góry na znak zwycięstwa.

Mark odwrócił się, ciągle jeszcze zdenerwowany.

- Dlaczego go nie powstrzymałeś?

- Ponieważ sam jestem tchórzem i nie chcę, żeby on też stał się taki.

Westchnął głęboko.

- On ma więcej odwagi niż ja. Nic nie zmusiłoby mnie do takiego skoku.

Tego samego dnia, kiedy przepisywałam w domu kilka poprawionych stron, Piotr przyszedł porozmawiać.

- Książka jest już prawie skończona, prawda? - powiedział.

- Tak, niewiele zostało do zrobienia. Stał, patrząc na rękopis.

- Ile w tym jest pracy. Nigdy wcześniej nie myślałem o jego pisaniu. Ta książka dużo dla niego znaczy, prawda? - Robi to naprawdę z pasją.

- Tak - powiedziałam śmiejąc się. - Jest dumny z tego co stworzył. Ma nadzieję na sukces.

Obserwował mnie chwilę w milczeniu, a potem powiedział:

- Ojciec mówi, że wyjedziesz, kiedy skończycie książkę.

- Tak, to prawda - powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie chciałbym, abys wyjechała. Mój ojciec też wolałby, abys została. Czy musisz nas opuścić?

- Tak, obawiam się, że muszę - odparłam łagodnie. - Przykro mi odjeżdżać, Piotrze. Będzie mi brakowało was obu, ale od początku było wiadomo, że nie zostanę tu długo.

Usiadł w fotelu, pochylając się do przodu i opierając łokcie na kolanach.

- Ojciec będzie się czuł bardzo samotny - powiedział, nie patrząc na mnie.

- Przecież będzie miał ciebie - odrzekłam szybko.

- Ale ja też w końcu wyjadę. Matka nigdy tu nie zamieszka. Nienawidzi tego domu i wyspy. Zresztą chodzi nie tylko o to. Oni już nic dla siebie nie znaczą. Wiem o tym od dawna.

Bałam się cokolwiek powiedzieć. Podeszłam i położyłam mu rękę na ramieniu.

- Nie znam twojej matki, Piotrze, ale wiem, że twój ojciec bardzo cię kocha.

Nigdy o tym nie zapominaj.

- Tak, teraz o tym wiem - powiedział. - Jest jednak kilka spraw, których nadal nie rozumiem.

- Zrozumiesz w odpowiednim czasie, jestem tego pewna. Przyjmij rzeczy takimi, jakie są. Na początek, ciesz się z wakacji spędzonych z ojcem.

Uśmiechnął się do mnie.

- Już to robię.

* * *

Wieczorem ojciec zapytał mnie, kiedy opuszczam wyspę.

- Piotr jest już w domu od dłuższego czasu - powiedział. - Czy nie czas już, byś poszukała innej pracy?

- Tak, ojciec - odparłam krótko.

- Cóż, jeśli naprawdę masz taki zamiar - powiedział, patrząc na mnie surowo - nie musisz szukać daleko. Na pewno jest jakaś praca w biurze w szpitalu. Mogłabyś tam pojechać i porozmawiać z doktorem.

- Postaram się z nim zobaczyć - powiedziałam i poszłam do swojego pokoju. Jenny jeszcze nie spała. Obserwowała mnie w milczeniu, kiedy porządkowałam jakieś rzeczy, a potem zapytała cicho.

- Czy naprawdę wyjeżdżasz?

Usiadłam na brzegu łóżka i spojrzałam na nią. - Czy to ma dla ciebie duże znaczenie?

- Będzie mi cię brakowało, ale nie tylko o to chodzi.

- Więc o co?

- Ojciec nie wierzy, że wyjedziesz, prawda? Czekają, aż wymyślisz kolejną wymówkę.

- Co masz na myśli? Dlaczego miałby mi nie wierzyć?

- Uważa, że kochasz pana Sutherby. Widzę to po sposobie, w jaki się do ciebie odnosi.

Poczułam, że się rumienię.

- Kochasz go, prawda?

- Tak, kocham.

- Och, Anno, domyślałam się tego. Wyprostowała się i popatrzyła na mnie zatroskana.

- Jenny - szepnęłam - to nie jest tragedia. To najwspanialsza rzecz, jaka mogła mi się zdarzyć.

- Jak możesz tak mówić? Przecież nie możesz go poślubić.

- To niezupełnie prawda. Będę musiała tylko trochę poczekać.

- Chcesz powiedzieć, że on weźmie rozwód? Więc on też cię kocha?

- Pst! Mów ciszej.

Wstałam i przeszłam się po pokoju, zastanawiając się, nad tym, ile mogę jej powiedzieć. Wróciłam i usiadłam obok niej.

- Jenny, skoro już tyle wiesz, jest kilka spraw, o których powinnam ci powiedzieć, ale musisz zatrzymać je dla siebie.

Opowiedziałam jej tak krótko, jak było możliwe, historię Marka, która teraz i mnie dotyczyła.

- Widzisz teraz, dlaczego muszę wyjechać i dlaczego nie mogę nic powiedzieć ojcu.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś. Bałam się, że będziesz nieszczęśliwa gdy wyjedziesz. Teraz wiem, że masz na co czekać. Czy myślisz, że ojciec kiedykolwiek go polubi?

- Może... kiedy dowie się, jaki Marek jest naprawdę. Ale to nie ma znaczenia -

i tak wyjdę za niego za męż.

Siedziałam, patrząc na Jenny, przejęta i szczęśliwa, że się przemogłam i podzieliłam się z nią swoją tajemnicą. Jednak wciąż jeszcze nie mogłam się zdobyć na to, by powiedzieć jej, o co ojciec podejrzewa Piotra. Z czasem może i to zrobię.

Rozdział XV

Przepisywanie na maszynie było już prawie skończone, pozostało już tylko sprawdzenie i uporządkowanie tekstu. Postanowiliśmy pójść na cypel i tam pracować. Ranek był cichy i spokojny, ale wczesnym popołudniem zerwał się lekki wietrzyk, który wkrótce przygnał na niebo długie wstęgi chmur. •

Piotr leżał obok nas, opalając się i czytając, ale po pewnym czasie wstał.

- Słońce zaszło za chmury - powiedział. - Najwyższa pora pójść popływać. Idzie ktoś ze mną?

- Nie w tej lodowatej wodzie - powiedział Mark. - Musi być ciepło, abym dał się skusić na kąpiel.

Piotr uśmiechnął się i odszedł.

Skończyliśmy pracę. Zebrałam kartki maszynopisu i pozostałe notatki Marka, wpięłam to wszystko do skoroszytu.

- Myślę, że mogę to już przygotować do wysłania.

- Jeszcze nie dzisiaj - powiedział Mark, wyciągając się leniwie na kocu.

Położyłam skoroszyt na trawie, oparłam głowę na łokciach i patrzyłam na zatokę. Jak miło minął ostatni tydzień.. Odwróciłam się i spojrzałam na Marka. Leżał i obserwował niebo.

- Ty i Piotr jesteście dla mnie wszystkim - odezwał się.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że byłbyś zupełnie szczęśliwy zostając z nami na wyspie? - zapytałam trochę złośliwie, a trochę poważnie.

- Być może. Stałem się świadomy tego, co jest dla mnie szczęściem. Naprawdę nie spodziewałem się, że będę jeszcze taki szczęśliwy.

Usiadł i odwrócił się do mnie.

- Piotr tak szybko dorasta. Jest pełen pomysłów i planów na przyszłość. Jest młody i wkrótce otrzyma pieniądze, którymi będzie mógł rozporządzać według własnego uznania. Stanie się samodzielny i nie chcę, żeby było inaczej. Tak bardzo różnimy się od siebie. Mnie do życia potrzebna jesteś ty - uśmiechnął się do mnie. - Czy cię to nie znudzi?

- Wiesz, mój jedyny, że nigdy mnie to nie znuży. Chcę być zawsze przy tobie.

Nagle podszedł i przytulił mnie czule.

- Moja najdroższa, nie wiem, jak zniosę naszą rozłąkę... Trzymał mnie w ramionach przez kilka cudnych chwil. Nagle usłyszeliśmy odgłos kroków. Mark odsunął mnie od siebie. Odwróciłam głowę i zobaczyłam mojego ojca. Niósł łopatę, którą teraz z furją rzucił pod nasze stopy. Mark położył ręce na moich ramionach i przyciągnął mnie znowu do siebie.

Oczy ojca błyszczały złowrogo. Patrzył raz na mnie, raz na Marka.

- Wiedziałem! - powiedział drżącym głosem. - Czy myślicie, że nie widzę, co się dzieje?

Mark wysunął się przede mnie. Twarz pobladła mu z gniewu.

- Co pan tu robi? Jak długo pan nas szpiegował?

- Szpiegował?! Czy nie jest obowiązkiem ojca chronić córkę przed takim człowiekiem jak pan?

- Powstrzymaj się, ojcze - powiedziałam. - Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz.

Odwrócił się do mnie.

- Słuchałem dość długo waszych kłamstw. Nigdy nie miałaś zamiaru stąd wyjeżdżać. Ale więcej już się nie spotkacie. Dopilnuję tego.

Ruszył w moim kierunku, ale Mark go zatrzymał.

- Gdyby nie był pan tak zaślepiiony gniewem, ujrzałby pan, jak niegodziwe są pańskie oskarżenia. Pańska córka nie byłaby zdolna do tego, by zachować się tak, jak pan sugeruje. Pragnę ożenić się z Anną.

Ojciec cofnął się o krok, gwałtownie łapiąc powietrze.

- Tego pan nigdy nie zrobi, nawet gdyby to było możliwe.

- Nie pan o tym zadecyduje.

- To ja zadecyduję - powiedziałam szybko. - Kocham Marka, ojcze i zamierzam wyjść za niego tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Nie powstrzymasz mnie!

- Chyba zapominasz, że on ma żonę? - zawołał, odwracając się do mnie. Jego oczy

zawęziły się, gdy patrzył na mnie. - Mam już jedną córkę, która zachowała się jak ulicznica i Bóg mi świadkiem, że drugiej na to nie pozwolę.

- Nie będę tego dłużej słuchał - powiedział Mark gniewnie, zanim zdążyłam odpowiedzieć. - Jest wiele rzeczy dotyczących mojej osoby, o których powinien pan wiedzieć. Wyjaśnię wszystko we właściwym czasie, ale teraz proszę, żeby pan odszedł.

- I zostawił pana sam na sam z moją córką? - krzyknął ojciec z furją. - O, nie! Więcej na to nie pozwolę.

Rzucił się na mnie dziko. Mark, tracąc panowanie nad sobą, chwycił go za ramiona i potrząsnął nim.

- Na Boga, jeśli nie odejdzie pan stąd, nie odpowiadam za siebie.

Ojciec wyrwał się jednym szarpnięciem.

- Tak, niech pan przysięga na Boga. Tylko po to jest panu potrzebny. Gdyby była w panu choć odrobina wiary, nie byłby pan takim człowiekiem!

Spojrzał na skoroszyt leżący na cyplu, a jego usta wykrzywiły się z pogardą.

- Książki! Świetnie wytłumaczenie próżniaczego życia. Kto chciałby czytać to, co pan napisze?

Skoroszyt upadł tuż nad brzegiem, a cała jego zawartość rozsypała się.

Mark stał skamieniały z pobladłą twarzą, patrząc, jak wiatr porywa kartki. Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak cała jego praca ulega zniszczeniu. Rzuciłam się, aby ratować co się da. Ale szybszy ode mnie był Piotr. Nie zauważyliśmy, kiedy się zjawił. Nie miałam pojęcia, jak długo był tu i co usłyszał... W pośpiechu zbierał rozsypane kartki, które wiatr zapędził, aż na krawędź urwiska.

Nieostrożny krok, ułamek sekundy i kartki znów zawirowały w powietrzu. Nie mogłam pojąć, co się stało. Usłyszałam rozpaczliwy krzyk Marka i ujrzałam, jak skacze ze skały. Ja sama ciągle stałam, niezdolna do żadnego ruchu. Wtedy usłyszałam głos ojca.

- Zabiłem go. Boże, umiłuj się nade mną! Zabiłem go. Spojrzałam na niego z rozpaczą. W końcu ocknęłam się.

- Szybko, ojczy, biegnij na dół. Ja sprowadzę pomoc. Dobiegłam do domu i wysłałam kogoś po lekarza. Kilku mężczyzn skoczyło do łodzi i popłynęło w kierunku cypla.

Znalazłam panią Willis i powiedziałam jej, co się stało. Nic więcej nie mogłam zrobić. Wróciłam na plażę.

Było tam już wielu ludzi. Z daleka zobaczyłam Marka podtrzymywanego przez jakiegoś mężczyznę. Ktoś inny niósł bezwładne ciało Piotra. Odwróciłam się i pobiegłam przed siebie. Może, niebo, piasek - wszystko wirowało mi przed oczyma. Wyczerpana, osunęłam się na ziemię. Znowu ujrzałam Piotra spadającego ze skały. Zamknęłam oczy i ukryłam twarz w dłoniach. Nie chciałam myśleć o tym, co się wydarzyło.

Nie wiem, jak długo leżałam. Usłyszałam głos Meg, która przyszła, aby sprowadzić mnie do domu. Uklękła i otoczyła mnie ramieniem. Patrzyłam na jej zalaną łzami twarz i nie mogłam wykrztusić słowa.

- On nie żyje - wyrzuciła z siebie i zanosła się płaczem, opierając głowę na moim ramieniu. Podniosłam rękę, aby pogłodzić jej włosy i pocieszyć ją. Patrzyłam na łzy, płynące po policzkach.

- Chodźmy stąd - powiedziała wreszcie, odsuwając się ode mnie i wyciągając chusteczkę, aby wytrzeć oczy. - Przecież to ja powinnam się tobą opiekować. Podniosła się i pomogła mi wstać. Pozwoliłam jej zaprowadzić się do domu. Czułam się jak sparaliżowana. Wszystko wydawało mi się nieprawdopodobne i niemożliwe. Obudziłam się z długiego, ciężkiego snu. Pierwszą moją myślą było, że zasnęłam. Dopiero, kiedy rozejrzałam się dookoła, stwierdziłam, że jestem w swoim pokoju. Przypomniałam sobie wszystko, co się wydarzyło i z krzykiem zerwałam się z łóżka. Obok mnie pojawiła się nagle pani Willis, która delikatnie ułożyła mnie z powrotem.

- To nieprawda! - krzyknęłam z rozpaczą. - Niech pani powie, że to nieprawda. Próbowала mnie uspokoić, ale jej oczy mówiły, że to jednak prawda.

Ukryłam twarz w poduszce. Gdybym tylko znów mogła zasnąć! Zasnąć i zapomnieć o tych strasznych przeżyciach, obudzić się i stwierdzić, że to tylko nocny koszmar, który nigdy się nie wydarzył. Wtedy przypomniałam sobie Marka.

Zostawiłam go samego przez te wszystkie godziny! Muszę iść do niego, natychmiast. Znowu próbowałam wstać, odsuwając powstrzymującą mnie panią Willis.

- Muszę pójść zobaczyć się z Markiem - powiedziałam zrozpaczona. - Pani nic nie rozumie.

- Rozumiem - powiedziała łagodnie. - Oczywiście, że musisz pójść do niego. Jeżeli ktokolwiek może mu pomóc, to jedynie ty, moje dziecko. Ale jeszcze nie teraz, Anno, jeszcze nie.

Nagle przyszło mi coś strasznego do głowy...

- Fiona?! Czy chce pani powiedzieć, że Fiona jest tutaj? Potrząsnęła głową.

- Nie udało się nam skontaktować z Fioną. Jest gdzieś na wycieczce.

- Więc dlaczego nie mogę pójść i zobaczyć się z Markiem?

- Będziesz mogła się z nim zobaczyć. Wszystko w odpowiednim czasie. Pamiętaj, że sama przeżyłaś szok. Ty też potrzebujesz opieki. Przede wszystkim musisz coś zjeść. W każdym razie musisz się napić czegoś ciepłego - powiedziała, nie zwracając uwagi na mój opór.

Gdy tylko odeszła, wstałam z łóżka. Nogi mi drżały i czułam się dziwnie oszołomiona. Zobaczyłam swoje odbicie w lustrze toaletki i przez chwilę nie mogłam się rozpoznać.

Gdy pani Willis wróciła, siedziałam na łóżku. Pomogła mi się ubrać, umyć i uczesać. Poczułam się trochę lepiej.

- Jesteś odważną, silną dziewczyną, Anno. Szybko dojdiesz do siebie. Szybciej niż twój ojciec i pan Sutherby. Zbyt ciężko to przeżyli. Sama zrozumiesz, gdy zobaczysz pana Marka.

- Idę do niego natychmiast - powiedziałam.

- Doktor nie pozwolił, abys wychodziła, zanim nie przyjdzie ponownie zobaczyć się z tobą.

- Nie będę na niego czekała - powiedziałam potrząsając przecząco głową.

- Cóż! Widzę, że nie pomogę ci, trzymając cię tu w niepokoju. Idź już. Mark jest w swoim gabinecie. Zawołam cię, kiedy przyjdzie lekarz.

Weszłam do gabinetu i zobaczyłam Marka, siedzącego przy biurku i patrzącego przed siebie. Po dłuższej chwili odwrócił się w moją stronę. Wyglądał jak stary, zmęczony człowiek. Patrzył na mnie niewidzącymi oczyma i milczał. Cóż mogłam powiedzieć? Co mogłam zrobić, aby go pocieszyć? Są takie chwile, kiedy jesteśmy zupełnie sami, niezależnie od tego, jak bardzo chcą nam pomóc bliscy ludzie. Wiedziałam, że Mark jest właśnie w takim stanie. Podeszłam do niego i objęłam ramieniem. Pomyślałam, że moja obecność przyniesie mu nieco ulgi. Po chwili chwycił moje dłonie i przytrzymał mocno. Staliśmy tak, blisko siebie, w milczeniu.

Kiedyś Mark powiedział, że historia się powtarza. Jak strasznie powtórzyła się dla niego... Kiedyś już przybył na wyspę z nadzieją odnalezienia miłości i szczęścia. Ojciec Fiony zniszczył tę nadzieję. Teraz Mark powrócił tu znowu i odnalazł swoje szczęście... Nie cieszył się nim długo. Odebrał je mój ojciec. Kiedyś śmiałam się ze słów Marka. Teraz przekonałam się sama - wyspa była dla niego źródłem nieustannych porażek i cierpień...

Rozdział XVI

Kiedy przyjechał doktor Steven, pani Willis zaprowadziła mnie do swego saloniku.

- Widzę, że wprowadzisz nie przestrzegasz moich zaleceń - powiedział, patrząc na mnie krytycznie - ale wyglądasz znacznie lepiej.

Posadził mnie obok siebie.

- To naprawdę wielka tragedia - powiedział - i jeżeli wszystko co słyszałem jest prawdą, to nic dziwnego, że tak ciężko to przeżyliście - ty, twój ojciec, no i pan Sutherby, oczywiście.

Siedziałam w milczeniu, myśląc o Marku. Nie potrafiłam litować się nad ojcem, bez względu na to, jak się teraz czuł. Doktor Steven wstał, położył mi rękę na ramieniu i powiedział: - Dbaj o siebie, Anno. Masz jeszcze przed sobą ciężkie chwile. Przyjdź do mnie, jeśli tylko uznasz, że będę mógł ci pomóc. Nie martw się o ojca. Jenny jest z nim,

Kiedy poszedł, pani Willis powiedziała mi, że przyniesiono jej kartki rękopisu, pozbierane przez kogoś na cyflu.

- Zaniosę je do gabinetu, kiedy Marka tam nie będzie - powiedziałam. - Nie sądzę, żeby chciał sobie o tym przypomnieć.

- Jest jeszcze jedna sprawa - powiedziała. Trzeba zająć się pogrzebem. Fiona nie może tego zrobić. Nie wiadomo, czy w ogóle zdaży przyjechać, aby wziąć w nim udział. Nie chciałabym niepokoić pana Sutherby, ale chyba jest to konieczne. Porozmawiasz z nim, czy też ja mam to zrobić? Powiedziałam, że zrobię to sama.

- Członkowie rodziny byli zawsze chowani na wyspie. Zresztą sama o tym wiesz. Ale pan Sutherby nigdy nie chodził do kościoła. Pastor przypłynął kiedyś tutaj i

rozmawiał z nim długo, ale obawiam się, że nie zdołał go przekonać. Doskonale rozumiem jej niepokój. Oprócz uroczystości w kościele pozostał jeszcze problem, czy Mark zgodzi się na pochowanie Piotra na wyspie? Na razie wciąż jeszcze siedział zamknięty w gabinecie. Kiedy weszłam, poczułam na sobie jego spojrzenie. Wyglądał strasznie.

- Mark - powiedziałam, podchodząc do niego. - Przykro, mi, że muszę cię teraz niepokoić, ale trzeba rozpocząć przygotowania do pogrzebu. Pani Willis chciałaby wiedzieć, czy zgodzisz się na mszę i czy Piotr będzie pochowany na wyspie. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział. Zaczęłam się już zastanawiać, czy zrozumiał i czy w ogóle usłyszał pytanie.

- Dlaczego nie? - powiedział wreszcie stłumionym głosem. - Pogrzeb będzie wszystkim, co da mu Duncan Reddie. Niech, spocznie na cmentarzu obok swojego dziadka. On zabrał ni chłopca, kiedy jeszcze żył. Teraz zabierze mi go znowu. - Te słowa przeraziły mnie.

- To nieprawda, Mark. Piotr kochał cię! Dobrze o tym wiesz. Pochowaj go tutaj dlatego, że należał do tego miejsca, kochał wyspę. Tu był jego dom, który dzielił z tobą. Widziałam, że Mark nie słucha. Patrzył w przestrzeń i nieprzerwanie mówił do siebie.

- Nie mamy żadnej kontroli nad naszym życiem, chociaż często wydaje nam się, że jest inaczej. Nasza droga jest wytyczona od początku do końca. Przez jakiś czas myślałem, że mogę zmienić swój los. Teraz widzę, jak bardzo się myliłem. Taki koniec był nieunikniony. Duncan Reddie kazał mi tu przyjechać, by znowu oddzielić mnie od syna. Doskonale mu się to udało, tym razem na zawsze... Patrzyłam na jego twarz pełną goryczy i żalu. Wiedziałam, jak bardzo pragnął mieć Piotra przy sobie, gdy chłopiec dorastał. Wiedziałam, jak bardzo był szczęśliwy, kiedy wreszcie naprawdę byli razem.

- Mark, jak możesz tak mówić? Duncan Reddie nie miał nic wspólnego ze śmiercią Piotra. Nie możesz tak myśleć.

- To nie ma sensu, Anno - powiedział, a jego głos nadal był pełen zniechęcenia. - Czy nie widzisz, że nawet miłość jest częścią tej strasznej tragedii? Przez nią to wszystko się stało. Pokochałem cię, chociaż nie miałem do tego prawa. A teraz zabiłem własnego syna.

- Nie, Mark, nie! Nie możesz tak mówić!

Wstał i podszedł do mnie. - Kocham cię, Anno. Chciałem być wolny, aby móc cię poślubić, ale nie za taką cenę - nie za życie Piotra! - Mark, czy sądzisz, że o tym nie wiem?

Popatrzył na mnie ponuro. - Byłoby lepiej, gdybyś mnie nigdy nie spotkała. Mogę przynosić ci tylko nieszczęście, tak jak przyniosłem je każdemu, na kim mi w życiu zależało.

- To nieprawda. Już dałeś mi więcej szczęścia, niż kiedykolwiek mogłam pragnąć. Odwrócił się bez słowa. Zrozumiałam, że nie mogę nic powiedzieć ani zrobić, by zmniejszyć jego cierpienie. Trzeba czasu, żeby spojrzeć na to wszystko inaczej. Wiedziałam, że chce być sam. Wyszłam po cichu i wróciłam do pani Willis. Popatrzyła na mnie z niepokojem, kiedy weszłam i usiadłam znużona. Powiedziałam jej, że Mark wyraził zgodę na wszystkie jej propozycje dotyczące pogrzebu.

- Posłuchaj, Anno - powiedziała. - Dlaczego nie miałabyś zostać tutaj dzień lub dwa, przynajmniej do zakończenia uroczystości pogrzebowych? Mogłabym się przynajmniej tobą zaopiekować. Jenny zajmie się ojcem, jestem tego pewna. Wyślę Meg, aby wyjaśniła wszystko w domu i przyniosła ci jakieś rzeczy.

Byłam wdzięczna za jej dobroć i zrozumienie. Kiedy Mark otrząśnie się z pierwszego szoku, może będzie mnie potrzebował. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak czuje się ojciec, ale nie chciałam go teraz widzieć. Uważałam, że ponosi całkowitą winę za to, co się stało. Mark nie dał żadnego znaku, że mnie potrzebuje. Wszystko, czego chciał, to żeby zostawiono go w spokoju.

Pogrzeb był cichy i skromny. Nie było żadnych gości, żadnych przyjaciół ani sąsiadów. Do kościoła miały popłynąć dwie łodzie. W pierwszej - trumna, ludzie, którzy mieli ją nieść i Mark. W drugiej - pani Willis, Meg, ja i jeszcze kilka osób. Meg głośno płakała, gdy staliśmy na nabrzeżu patrząc, jak znoszą trumnę do łodzi. Pani Willis z trudem powstrzymywała łkanie. Tylko ja stałam nieruchomo, nie mogąc uronić ani jednej łzy. Mark pojawił się dopiero na chwilę przed odpłynięciem i nie odzywał się do nikogo. Domyślałam się, co czuł, siedząc samotnie w łodzi, z własnego wyboru pozbawiony mojej czułości i pociechy. We wsi pogrzeb kogoś z Domu był zawsze wielkim wydarzeniem. Łodzie podpłynęły do brzegu i przeraził mnie tłum, który się tam zebrał.

Kilka ostatnich dni spędziłem niemal całkowicie samotnie, a teraz zetknąłem się z tyloma ciekawskimi spojrzeniami!

W czasie nabożeństwa kościół był pełen ludzi, a i na zewnątrz zebrało się wiele osób. Mark szedł przez tłum jak w transie, nie słysząc gorączkowych szeptów. Gdy wyszliśmy z kościoła, zobaczyłam Jenny. Czekwała na mnie. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała. - Nie chciałam zostawiać ojca samego na tak długo, ale jest z nim Tom.

- Tom? - powtórzyłam.

Jenny wzruszyła ramionami. - Ojciec wie już o wszystkim, ale to nie ma żadnego znaczenia. Nic nie ma teraz dla niego znaczenia. Anno - wiem, jak musisz się czuć, ale przyjdź się z nim zobaczyć. Przyjdź do domu, gdy tylko będziesz mogła. Błagam!

- Przyjdę - obiecałam.

Jeszcze raz zniesiono trumnę do łodzi i popłynęliśmy przez zatokę, obserwowani przez ludzi, stojących na brzegu. Pastor płynął z nami drugą łodzią. Później staliśmy małą grupką wokół świeżo wykopanego grobu, a pastor czytał modlitwę. Mówił tak cicho, że słyszałam plusk wody, uderzającej w dole o skały.

Przypomniałam sobie, jak stałam tutaj kiedyś i patrzyłam na grób Duncana Reddie'go. Wtedy po raz pierwszy spotkałam Marka. Spojrzałam teraz na niego - stał w pewnym oddaleniu i nie odrywał wzroku od trumny. Gdy tylko modlitwa się skończyła, odwrócił się i odszedł.

Usiedliśmy w saloniku pani Willis, a Meg przyniosła herbatę. Pastor wkrótce pożegnał się i wyszedł, a ja poszłam poszukać Marka. Drzwi od mojego pokoju i od hallu były zamknięte na klucz. Zawahałam się przez chwilę z ręką na klamce, ale nie zwołałam go ani nie poprosiłam, aby otworzył. Wiedziałam, że zamknął się przede mną. Stałam, nie wiedząc co zrobić. I tak znalazła mnie pani Willis. Domyśliła się, co się stało, otoczyła mnie ramieniem i zabrała z powrotem do swojego pokoju.

- Nie przejmuj się tym, kochanie. To był dla niego straszny dzień. Posadziła mnie w fotelu. - Może popłynęłabyś do domu, Anno. Wątpię, aby pan Sutherby potrzebował kogokolwiek.

Nie chciałam odchodzić, ale nie chciałam też zostać na wyspie. Nie wiedziałam, co mam zrobić i czułam się bardzo nieszczęśliwa.

Pani Willis przyglądała mi się uważnie.

- Widziałam cię rozmawiającą z Jenny, Anno. Wiesz już na pewno, że twój ojciec obwinia siebie za śmierć Piotra. Dla takiego człowieka jak on, takie poczucie winy jest nie do zniesienia. Doktor Steven jest zdania, że to nie pozostanie bez wpływu na jego zdrowie psychiczne. Może, gdy przyjedziesz do domu i zobaczysz się z nim, wyjdzie mu to na dobre. Pomóż mu uporać się z tymi myślami. Wydarzyła się straszna rzecz, ale to był wypadek i twój ojciec nie jest bardziej winny niż ktokolwiek inny.

Przyczesalam ręką włosy.

- Tak, popłynę do domu - powiedziałam - Jenny teraz mnie potrzebuje.

Pani Willis przysunęła mi podnózek pod stopy.

- Posiedź chwilę i odpocznij. Powiem, żeby przygotowali łódź.

Siedziałam rozmyślając nad tym, co powiedziała. Mój ojciec obwiniał się za śmierć Piotra. Moim zdaniem słusznie.

A jednak Mark winił siebie. Zdałam sobie teraz sprawę, jak wiele rzeczy złożyło się na tę tragedię. Gdyby ojciec wiedział o naszym związku, nie zareagowałby tak gwałtownie....

Przyszła po mnie Meg i zeszliśmy razem do łodzi. Byłam jej wdzięczna, że chce mnie odprowadzić do domu, chociaż ona także była w posępnym nastroju.

Potrzebowałam czyjegoś towarzystwa, więc sama jej obecność pozwoliła mi przynajmniej na chwilę oderwać się od ponurych rozmyślań.

Przed domem mocno uścisnęła moją dłoń.

- Mam nadzieję, że z twoim ojcem wszystko będzie w porządku - powiedziała i pożegnałyśmy się.

Podeszłam do drzwi. Wydało mi się, że nie było mnie tu bardzo długo. Czułam się tu bardzo obco i nie czułam żadnej radości z powrotu do domu.

Rozdział XVII

Jenny musiała słyszeć, jak otwierałam drzwi, bo kiedy weszłam do środka, wyjrzała z kuchni i podbiegła do mnie.

- Wiedziałam, że to ty. Tak się cieszę, że przypląnąłaś.
- Co z ojcem? Leży?
- Skądże. Nawet nie chciał słyszeć o łóżku. On nigdy nie dawał położyć się do łóżka. Nie ma ochoty niczego robić. Siedzi tu po prostu przez cały dzień. - Wskazała na salonik, więc skierowałam się do drzwi, ale przytrzymała mnie za rękę.
- Chodź najpierw do kuchni. Napijemy się herbaty. Potrząsnęłam głową. - Piłam herbatę w domu. Ona wciąż trzymała mnie za ramię.
- Musisz się przygotować na spotkanie z nim. Jest taki dziwny... Nic nie mówi. Nie zwraca uwagi na to, co dzieje się wokół niego. Anno, to mnie przeraża! Czasami myślę, że stracił rozum.
- Pójdę się z nim zobaczyć - powiedziałam.
- Przygotuję kolację. Właśnie zaczynałam to robić, kiedy przyszedłaś.
Ojciec siedział na krześle niedaleko wygasłego kominka, z rękoma na kolanach i wzrokiem wbitym w wypalone drewno. Był wychudzony, a twarz mu poszarzała. Nie potrafiłam się jednak o niego martwić tak, jak Jenny.
Zamknęłam za sobą drzwi i przeszłam przez pokój. Nawet się nie poruszył, ale gdy stanęłam przed nim, uniósł głowę. W jego oczach była przerażająca pustka, lecz po chwili zauważyłam w nich coś jeszcze. Ból. Mój ojciec, który zawsze był, tak pewny siebie, wydawał się teraz bezradny jak dziecko. Usiadłam na przeciwko niego i siedzieliśmy tak w milczeniu, patrząc na siebie.
- Więc wróciłaś do domu - powiedział wreszcie bezradnym głosem. - Nie chciałem się z tobą zobaczyć.
- Ojczy, Mark kocha mnie naprawdę. Nie taką miłością o jaką go podejrzewasz. Nie przestał mnie kochać nawet po tym, co zrobiłaś.
- Więc dlaczego go opuściłaś?
- Nie opuściłam go. Niedługo tam wrócę.
- To dlaczego tu przyszedłaś? Aby przypomnieć mi o tym, co się stało? Aby siedzieć tu i zadręczać mnie?
Zauważyłam, że drży.
- Nie, ojczy. Nie dlatego tu przyszedłam. Sprawiał wrażenie zupełnie wyczerpanego.
- Więc to on cię przysłał. Co masz mi powiedzieć?
- Nie przysłał mnie i nic nie miałam ci przekazać. On nie wini ciebie za śmierć Piotra. Obwinia siebie.
Wyprostował się, a jego oczy otworzyły się z niedowierzaniem.
- W takim razie stracił rozum. To ja zabiłem chłopca. Wiesz o tym.
- Nie mów w ten sposób, ojczy - powiedziałam ostro. - To był wypadek i dobrze o tym wiesz.
- Tak, ale to niczego nie zmienia. Mam na sumieniu jego śmierć. I tak już będzie zawsze.
Wiedziałam, że przeżywa męczarnie. Te myśli naprawdę mogły doprowadzić go do szaleństwa.
- Nie jesteś winien bardziej niż ktokolwiek z nas - powiedziałam.
- Każde z nas oddałoby wszystko, aby to się nigdy nie zdarzyło.
Wstałam, udręczona własnym bólem. - Dlaczego doprowadziliśmy do takiej sytuacji? Dlaczego nie powiedziałam ci o wszystkim?
Ojciec popatrzył na mnie z gniewem.
- Właśnie, dlaczego mi nie powiedziałaś? Wiele rzeczy ukryłaś przede mną. Tak samo jak Jenny. Wiedziałaś, że to było dziecko Toma Mellora. Czy uważałaś, że ojciec nie ma prawa o tym wiedzieć?
- Myślałam o szczęściu Jenny, ojczy. Bez Toma nie umiałaby żyć. Nie przypuszczam, abyś to rozumiał.
- Robiłem to, co uważałem za najlepsze dla was - powiedział po chwili. - Gdzie popełniłem błąd, moje dziecko? Kiedy twoja matka żyła, byliśmy sobie bliżsi. Po jej śmierci wszystko się zmieniło.
Położyłam mu rękę na ramieniu. Zrozumiałam, że Jenny i ja nigdy nie wypełniłyśmy pustki, jaką spowodowało odejście matki. Ojciec wciąż jej potrzebował.
Nagle poczułam, że też bardzo jej potrzebuję. Chciałam, by wróciły dni, kiedy mogłam znaleźć u niej pocieszenie. Rozpłakałam się. Upadłam u stóp mojego ojca, składając głowę na jego kolanach. Poczułam ręce Jenny, próbujące mnie podnieść i usłyszałam głos ojca.
- Zostaw ją, dziecko. Niech się wypłacz. Płakałam, aż w końcu zabrakło mi łez i ucichłam. Jenny mówiła do ojca szeptem coś, czego nie usłyszałam.

- Najlepiej będzie, jeżeli się położy - powiedział ojciec. - Jest zupełnie wyczerpana.

Kiedy już byłam w łóżku, Jenny przyniosła mi gorące mleko. Siedziała przy mnie i czekała, aż wypiję. Myślę, że zasnęłam, zanim wyszła z pokoju. Spałam mocno i kiedy obudziłam się następnego ranka, czułam się znacznie lepiej. Jenny już wstała, a ja poleżałam jeszcze chwilkę, próbując rozsądnie i spokojnie pomyśleć o przyszłości.

Właśnie miałam wstawać, kiedy siostra zajrzała.

- O już się obudziłaś - powiedziała. - Przygotowałam dla ciebie śniadanie. Poczekaj chwilę, zaraz przyniosę tacę.

Zniknęła zanim zdążyłam zaprotestować, więc położyłam się z powrotem do łóżka, gdy poczułam zapach bekonu, który przyniosła, zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem głodna.

Jenny usiadła obok mnie.

- Wyglądasz dzisiaj dużo lepiej. Ojciec także, zjadł nawet trochę. Pytał mnie kilka razy, czy już się obudziłaś.

- Tak, nie zdawałam sobie sprawy, że jest już tak późno. A co z twoją pracą? Przypuszczam, że panna Lang da sobie radę bez ciebie.

- Na pewno. Powiedziała mi, że mogę zostać w domu tak długo, jak będę musiała. Prawdę mówiąc, nie będę już u niej dłużej pracowała. - Popatrzyłam na nią zdziwiona.

- Rodzice Toma już wiedzą. Powiedział im, że chce się ze mną ożenić. Będę pracowała w sklepie. Tak bardzo chcę, żeby ojciec cieszył się z tego. Już wie, co czuję do Toma. Wie chyba także o dziecku, prawda?

- Tak, ale wydaje mi się, że przyjął to zupełnie spokojnie. Jest w nim coś dziwnego, tylko nie wiem co - odparłam.

- Co masz na myśli? Widzisz, kiedy on po tym wszystkim przyszedł do domu, był w szoku. Mówił coś o twoim związku z żonatym mężczyzną. Że to nie byłoby w porządku bez względu na to, co byś powiedziała. Wiedziałam, że nie ma sensu trzymać już niczego w tajemnicy. Tom zaczął tu często przychodzić i rozmawiał z ojcem. Pewnego dnia ojciec nagle mnie zapytał: "To było dziecko Toma?". Powiedziałam mu, że tak, a on już nic więcej o tym nie mówił. Nigdy. W porównaniu ze śmiercią Piotra, to wszystko ma niewielkie znaczenie.

- Cieszę się, że wie już o wszystkim. To dla mnie wielka ulga. Cały czas się bałam, że mnie zapyta - wyznałam Jenny.

- A jak czuje się pan Sutherby? - zapytała siostra. - Myślę, że on nigdy nie wybaczy ojcu?

- On nie wini ojca, wini siebie - odparłam. Wiedziałam, że mi nie wierzy. - Wszyscy jesteśmy winni, ojciec nie więcej niż my. To był tragiczny koniec naszych kłótni i nieporozumień. Jenny, jest jeszcze coś, o czym ci nie powiedziałam. Ojciec myślał, że to było dziecko Piotra, a ja nie wyprowadzałam go z błędu. Przypuszczam, że to dlatego, iż widział jak tańczyłaś z nim w ogrodzie.

- Ale dlaczego pozwoliłaś mu tak myśleć?

- Mogłabym go przekonać tylko wtedy, gdybym powiedziała mu, że to było dziecko Toma. Ciągle myślałam, że powiemy mu prawdę, gdy tylko...

- Rozumiem. Dlaczego to zrobiłaś - powiedziała szybko, zanim zdążyłam skończyć. - Dla mnie. Ponieważ byłam tchórzem i nie umiałam ponieść konsekwencji swojego postępowania. Och, Anno! Gdyby on znał prawdę!

Przerwała, wpatrując się we mnie. Wiedziałam, o czym myśli.

- To by nic nie zmieniło - powiedziałam, próbując ją uspokoić.

- Nic nie można było poradzić na ich wzajemny stosunek. Ojciec nigdy nie lubił i nie rozumiał Marka, a ja nie robiłam nic, aby to zmienić.

- Mimo wszystko - powiedziała Jenny - to przerażające, jak nasze postępowanie oddziałuje na innych ludzi. Nigdy wcześniej o tym nie myślałam.

- Wszyscy dostaliśmy nauczkę. Moglibyśmy się teraz zadręczyć, obwiniając się wzajemnie. Nikomu by to nie pomogło, a już na pewno nie Piotrowi. Żadne z nas nie zapomni tego, co się stało, ale wszyscy musimy żyć dalej.

- Co teraz zrobisz? - zapytała mnie po chwili. Pomyślałam o Marku, który nie chciał nikogo widzieć.

- Nie wiem. Nie mieliśmy jeszcze możliwości porozmawiać o tym, co będzie.

- A co z ojcem? Wszyscy go bardzo żałują, prawda? Czy sądzisz, że kiedykolwiek wróci na wyspę?

- Nie wiem. Też się nad tym zastanawiałam. Musi się czymś zająć. Im szybciej

tym lepiej.

Popatrzyła na mnie zamyślona. - Cieszę się, że jesteś już w domu.

- Muszę już wstać - powiedziałam. - Dziękuję ci za śniadanie. Właśnie tego potrzebowałam.

- Co będziesz dzisiaj robiła? - zapytała, zabierając tacę.

- Chyba niewiele mogę. Jest już bardzo późno.

- Nie popłyniesz na wyspę?

- Nie, nie sądzę, żeby było tam coś do zrobienia. Poza tym, chcę porozmawiać z ojcem.

- Dobrze, jeżeli ty zostaniesz z ojcem to zejdem na dół, zrobię trochę zakupów i wpadnę do panny Lang.

- Idź też odwiedzić rodzinę Toma - zawołałam za nią. - Ucieszą się, gdy cię zobaczą.

- Dobrze, może to zrobię - odkrzyknęła.

Kiedy zeszałam na dół, zobaczyłam, że ojciec jest w saloniku. Odwrócił się, gdy tylko otworzyłam drzwi. Podejrzywałam, że chodził cały czas po pokoju, czekając aż zejdem.

- Dobrze spałaś? - powiedział. - Jenny zaglądała do ciebie kilka razy.

- Tak - powiedziałam - i czuję się o wiele lepiej. Usiadłam na krześle koło kominka, a ojciec popatrzył na mnie przez chwile i usiadł obok. Był bardzo wycieńczony, ale wreszcie w jego oczach pojawiła się chęć do życia.

- Nie popłyniesz na wyspę?

- Nie dzisiaj. Przecież i tak minęło już południe. Wstał i zaczął niespokojnie krażyć po pokoju.

- Jenny opowiedziała mi któregoś dnia długą historię. Powiedziała, że zna ją od ciebie. Wydaje mi się, że to kłamstwa!

- Nie, ojczec, to prawda. Mark sam mi to wszystko powiedział.

- I ty mu wierzysz?

- Tak, wierzę. Ojciec chrząknął.

- Wiec zgodnie z tym, co powiedział, nie mieszka z Fioną od wielu lat?

Podszedł i zatrzymał się przede mną.

- Przypuszczam, że teraz będzie mógł uzyskać swój rozwód.

Skinęłam głową, myśląc o słowach Marka: "Nie chcę wolności w zamian za życie Piotra". Zastanawiałam się, ile czasu będzie musiało upływać, zanim pomyśli o rozwodzie.

Ojciec stał, obserwując mnie przez chwile w milczeniu.

- Skąd wiesz, że stary Duncan Reddie me miał racji? - zapytał w końcu. - Być może Mark ożenił się z Fioną dla jej pozycji i pieniędzy?

- Cóż, nie możesz powiedzieć, że ze mną chce się ożenić z tych samych powodów - powiedziałam, nie chcąc wdawać się w dyskusję.

Ojciec popatrzył na mnie spod krzaczastych brwi.

- To człowiek bez wiary i sumienia, nie szanujący tego, co prawe. To przede wszystkim mam mu do zarzucenia - powiedział.

- On ma swoją wiarę i z pewnością ma też sumienie.

- Gdyby miał sumienie, to nie ożeniłby się z Fioną, wiedząc, że nie może jej zapewnić takich warunków, jakich miała prawo oczekiwać.

- To był wybór nie tylko jego, ale i Fiony. Znała jego pozycję, nie ukrywał tego przed nią. Nie musiała wychodzić za niego.

Ojciec przyjrzał mi się uważnie.

- Nie musiała? Mały Piotr urodził się szybko po ich ślubie, prawda?

Popatrzyłam na ojca.

- I ty w to wierzysz?

- Wszyscy tutaj w to wierzą. I wiedz, że był to wielki szok dla jej ojca, zwłaszcza że stało się to tak szybko po śmierci jego żony.

- No cóż, ja nie wierzę, aby tak było. A jeśli jej ojciec opowiedział taką historię i pozwolił, by o tym plotkowano? To znaczy, że był gorszy niż myślałam. Oni nigdy nie pobieraliby się w takim pośpiechu, a być może nie pobraliby się w ogóle, gdyby Fionie nie groził związek z człowiekiem, którego nie kochała.

- Duncan Reddie był wspaniałym człowiekiem i wypełniał obowiązki wobec swojej córki i reszty rodziny.

- Nikt nie ma obowiązku narzucać innym swojej woli, nie licząc się z cudzymi pragnieniami. Nawet rodzice.

Ojciec popatrzył na mnie w milczeniu.

- To samo myślałaś o mnie, prawda?

- Cóż, sądzę, że dorosłam już do tego, aby samodzielnie decydować o swoim losie - powiedziałam wolno. - Każde z nas patrzy na świat inaczej, ale zaczynam rozumieć, dlaczego nigdy nie miałaś zaufania do Marka. Ojciec przez dłuższy czas nic nie mówił, a po chwili podszedł i usiadł obok mnie.

- Prawdopodobnie wróci teraz do Anglii, prawda? - zapytał, patrząc na mnie uważnie.

- Tak. Sądzę, że wyjedzie do Londynu.

- A co ty zrobisz?

- Też wyjadę do Londynu. Znajdę sobie tam pracę do czasu, gdy będziemy mogli się pobrać.

- Czy jesteś pewna, moje dziecko, że robisz dobrze? - zapytał mnie z niepokojem w głosie.

- Tak, ojczy, jestem całkowicie pewna - powiedziałam stanowczo.

- Cóż, on nigdy mi się nie podobał i nie zamierzam teraz udawać, że jest inaczej - powiedział. - Nie jest człowiekiem, za jakiego chciałbym, żebyś wyszła. Wolałbym, żeby to był ktoś w twoim wieku i, oczywiście, nie rozwodnik. Tak naprawdę, to chciałbym, aby był to po prostu ktoś inny. Przypuszczam jednak, że tracę tylko czas, mówiąc ci to.

Podszedł do mnie i popatrzył poważnie.

- Wciąż uważam, że popełniasz błąd, wychodząc za niego. Nie będę się jednak więcej wtrącał. Jeżeli uważasz, że będziesz z nim szczęśliwa, nie stanę wam na drodze. Bóg wie, jak bardzo skrzywdziłem już tego człowieka. Ale upewnij się, dobrze się najpierw upewnij...

- Będę miała na to dużo czasu. Upłynie go trochę, zanim on będzie chciał pomyśleć o małżeństwie.

- Londyn jest bardzo daleko - powiedział smutno. - Jeżeli tam pojedziesz, utracę cię i nigdy więcej nie zobaczę.

- Ależ ojczy, zobaczysz mnie - zawołałam. - Na pewno przyjadę.

Spojrzał smutno.

- Dlaczego nie wybrałaś kogoś, kto nie zabierałby ciebie tak daleko? Czy w wiosce nie było odpowiedniego dla ciebie chłopaka?

- Nie, nie było. A ja i tak wyjechałabym, zawsze chciałam to zrobić. Ale co ty będziesz robił, ojczy? - zapytałam go. - Czy wrócisz na wyspę? Twoja praca dużo dla ciebie znaczy, prawda?

- Jeszcze nie wiem - powiedział wolno. - Zajdą tam na pewno duże zmiany. Trzeba będzie poczekać i zobaczyć. Jeśli nie tam, to gdzie indziej, ale będę pracował. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu, gdyż teraz wyglądał zupełnie tak, jak dawniej. Stałam obok niego, objęłam rękoma za szyję i przytuliłam.

- Zawsze będziesz miał Jenny blisko siebie, nawet kiedy już wyjdzie za mąż - powiedziałam. - A ja przyjadę do domu na jej wesele.

- Tak, przyjedziesz, moje dziecko - powiedział, przytrzymując mnie chwilę przy sobie. - Będziesz potrzebowała trochę świeżego powietrza.

Rozdział XVIII

Kiedy wróciłam na wyspę, byłam w dużo lepszym nastroju. Wyjazd do domu przyniósł ukojenie i napełnił nową siłą, chociaż wcale się tego nie spodziewałam. Odszukałam panią Willis.

- Widzę, że czujesz się lepiej. A co z twoim ojcem? - zapytała.

Powiedziałam jej, że już prawie wrócił do równowagi i zapytałam o Marka. Zawahała się.

- Pakuje się - powiedziała, obserwując, jak przyjmę tę wiadomość. - Naprawdę dobrze, że już jesteś, bo on chyba chce wyjechać. Jeszcze dzisiaj. Tego właśnie się obawiałam. Znalazłam go w gabinecie. Zdejmował książki z półek. Usłyszał, że weszłam i odwrócił się powoli. Przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie i z jego oczu wyczytałam, że wciąż mnie kocha. Ale kiedy ruszyłam ku niemu, w jego spojrzeniu pojawił się chłód.

- Spodziewałem się, że przyjdiesz - powiedział. - Wygląda na to, że zamierzasz wyjechać.

- Tak, chcę opuścić tę przeklętą wyspę jak najszybciej. Położył na podłodze kolejny stos książek.

- W każdym razie nie jestem już u siebie. Nasz przyjaciel Duncan urządził wszystko z szatańską precyzją. Przewidział wszystko, co było możliwe do przewidzenia. Chyba sądził, że chciałbym przyjeżdżać tu na wakacje lub nawet

mieć bezpłatne mieszkanie.

- O czym ty mówisz? - zapytałam.

- Martin ma się teraz zająć wszystkim do czasu, gdy przybędzie nowy pan. Nie jestem już tu potrzebny.

- Cóż, nie sądzę, aby cię to martwiło. Kto tu przyjedzie?

- Ten kuzyn, którego Fiona nie chciała poślubić. W ten sposób dumne nazwisko Reddie nadal będzie tu panowało, mimo chwilowego naruszenia planów Duncana. Wyobrażam sobie, jak się teraz cieszy.

- Na miłość boską, Mark - powiedziałam. - Duncan Reddie nie żyje. Zostaw go w spokoju. Tylko w ten sposób możesz się od niego uwolnić. Odwrócił się ode mnie.

- Wiem, jak bardzo kochałeś Piotra, jak się czujesz po jego stracie - mówiłam dalej. - Ale nie możesz tak siedzieć i pograżać się w obsesyjnych rozmyślaniach. Zaprzepaścisz wszystkie swoje szanse. I moje także. A ja cię kocham i wiem, że możemy jeszcze zaznać szczęścia.

Ciągle stał i milczał.

- W każdym razie - kończyłam - czy sądzisz, że Piotr chciałby cię widzieć w tym stanie? Czy takiego cię kochał i szanował?

Odwrócił się z takim błyskiem w oczach, że przestraszyłam się. Przez chwilę patrzył na mnie, ale nic nie powiedział.

W milczeniu układaliśmy książki, płyty i inne drobiazgi, przygotowując je do wysłania. Potem Mark zajął się papierami, które miał przekazać panu Martinowi. Jego zamyślenie i nerwowe podniecenie minęło. " Im szybciej będzie miał cel w życiu, tym lepiej dla niego" - pomyślałam.

Trzeba było odpowiedzieć na kilka listów. Napisaliśmy je jak zwykle razem. Kiedy załatwiliśmy sprawy majątkowe, podszedł do drugiej strony biurka, gdzie trzymał wszystkie swoje osobiste papiery i notatki związane z książkami, a ja wzięłam listy do swojego pokoju, aby je później przepisać na maszynie.

Kiedy wróciłam, stał, wpatrując się w wyciągniętą górną szufladę. Zauważyłam, że znowu coś go zdenerwowało. Zbyt późno przypomniałam sobie o rękopisie, który włożyłam tam, gdy Marka nie było w gabinecie. Zapomniałam o nim zupełnie, umysł miałam zajęty tyłoma innymi sprawami...

Zniecierpliwionym ruchem wyciągnął szufladę i wysypał jej zawartość do kosza. Potem wyciągnął następną, chcąc zrobić z nią to samo. Podeszłam do biurka i powstrzymałam go.

- Uporządkuję twoje papiery i dopilnuję, żeby były zapakowane z innymi rzeczami. - Odwrócił się zniecierpliwiony.

- Nie będzie takiej potrzeby - powiedział. - Po prostu wyrzuc to.

Wyjęłam papierosy z kosza i ułożyłam je z powrotem w szufladzie. Obserwował mnie uważnie, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Tracisz tylko czas - rzucił.

- Jestem w stanie zrozumieć, co teraz czujesz - powiedziałam - ale to nie będzie trwało wiecznie. Nie skończyłeś jeszcze pisania, Mark, tak samo jak nie skończyło się twoje życie.

Nie odpowiedział. Nagle odwrócił się i wszedł z pokoju. Wróciłam do przepisywania listów. Kiedy skończyłam, poszłam poszukać pani Willis.

- Co tu się teraz stanie? - zapytałam ją. - Czy wszystko będzie tak, jak dawniej?

- Na razie nic się nie zmieni, za wyjątkiem tego, że majątkiem będzie się opiekował pan Martin. Trzeba poczekać na nowego właściciela. Jednak może upłynąć trochę czasu, zanim to nastąpi. On mieszka w tej chwili gdzieś za granicą.

- To jakiś krewny Duncana Reddie, prawda?

- Tak. Myślę, że wprowadzi w domu jakieś zmiany. Dla mnie nie ma to już większego znaczenia. Czuję się trochę za stara na to, aby prowadzić dom i nie jestem pewna, czy będę chciała zostać tutaj, nawet gdyby zaproponował mi pracę. Ale mam nadzieję, że przynajmniej mężczyźni będą mogli nadal tu pracować. W przeciwnym razie musielibyśmy opuścić wioskę, a bardzo są z tym miejscem związani.

- Tak jak ojciec - powiedziałam.

- Właśnie, chciałam zapytać cię o ojca. Pan Martin mówił o nim dzisiaj rano. Jego praca wciąż czeka. Czy sądzisz, że wróci wkrótce?

- Nie wiem, chociaż myślę, że tak. Jest tak bardzo dumny z tego miejsca, jak gdyby sam był jego właścicielem.

- Większość mężczyzn uważa podobnie. Stary Duncan zachowywał się trochę jak dyktator, ale zawsze podziwiano go i szanowano. Był człowiekiem, który wiedział,

czego chce i myślę, że to właśnie imponowało mężczyznom. Nigdy nie słyszałam żadnych skarg za jego czasów.

Urwała nieco zmieszana, a ja uśmiechnęłam się.

- Chciała pani powiedzieć, że ostatnio były? Cóż, to zrozumiałe. Mark nie chciał tu przyjeżdżać, a i oni też go tutaj nie chcieli.

- Twój ojciec nie był jedynym, który czuł się urażony z powodu zmiany. Ale spróbuj namówić go, aby wrócił. Wszyscy darzą go sympatią. On naprawdę należy do tego miejsca.

- A co z tobą, Anno? - zapytała po chwili. - Co teraz zrobisz?

- Myślę, że pojedę do Londynu - odpowiedziałam jej zauważając, że ma ochotę zadać mi kilka pytań. - Myślę, że znajdę tam sobie pracę. W każdym razie na jakiś czas.

Popatrzyła na mnie bez słowa, a potem podeszła i chwyciła mnie za rękę.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, moje dziecko. Ojcu będzie cię brakowało.

- Tak, cieszę się, że przynajmniej Jenny zostanie w wiosce.

Kiedy wróciłam do gabinetu, Marka nie było, a listy wciąż leżały na stole. Zastanawiałam się, czy jeszcze go zobaczę. Nie miałam tu już nic do zrobienia, oprócz przejrzenia jego papierów i pomyślałam, że lepiej będzie odłożyć to do czasu jego wyjazdu. Usiadłam na parapecie i modliłam się, żeby przyszedł. Chciałam koniecznie zobaczyć go, zanim opuści wyspę.

Po dłuższej chwili usłyszałam kroki w hallu i nagle poczułam się bezgranicznie szczęśliwa. Wiedziałam, że to on. Zobaczył mnie siedzącą przy oknie i podszedł. Odsunął listy na drugą stronę biurka i usiadł na nim. Był taki smutny...

- Wyjeżdżam dziś po południu - powiedział. - Co zrobisz, kiedy wyjadę, Anno?

- Tak jak powiedziałam, zamierzam poszukać sobie innej pracy.

- W Tollie?

- Nie. Myślę, że pojedę do Londynu.

Tym razem nie próbował ukryć przede mną swoich uczuć. Jego oczy błyszczały, gdy popatrzył na mnie.

- Pomimo tego, co powiedziałem, wciąż chcesz się ze mną związać?

- Być może dlatego, że to powiedziałeś. Nieuchronne przeznaczenie, prawda?

Nasza miłość jest tak nieunikniona, jak wszystko inne w twoim życiu. Zrozumiesz to kiedyś. Kocham cię, Mark. Zawsze będę cię kochała. Będę tam, w Londynie, zawsze kiedy będziesz mnie pragnął. Ale będziesz musiał przyjść i powiedzieć mi o tym. Wiem, że to zrobisz.

Nagle wstał z biurka i wziął mnie w ramiona. Trzymał mocno przez dłuższą chwilę, tak jakby nigdy nie chciał pozwolić mi odejść. Potem nagle odsunął się i wyszedł szybko z pokoju. Wiedziałam, że tu, na wyspie widzę go po raz ostatni.

Rozdział XIX

Kiedy wieczorem przybyłam do domu, powiedziałam ojcu, że Mark wyjedzie jeszcze tego samego dnia. Powiedziałam mu także, że pan Martin pragnie jego powrotu.

- Więc już więcej tam nie popłyniesz? - zapytał.

- Popłynę tam jutro, aby uporządkować kilka rzeczy. To wszystko.

Patrzył na mnie przez chwilę.

- Cóż, jeśli mam wrócić do pracy, to nie ma sensu się z tym ociagać. Zrobię to jutro.

Poczułam ulgę, słysząc to i zobaczyłam, że Jenny też się ucieszyła. Kiedy następnego ranka schodziliśmy do łodzi, ojciec wydawał się być taki sam, jak dawniej. Spieszył się tak bardzo, że musiałam biec, aby za nim nadążyć. Tylko podkrążone oczy i ostrość rysów twarzy, wyraźnie widoczna w porannym świetle, zdradzała napięcie minionych kilku dni. Był też trochę smutny. Szliśmy przez chwilę w milczeniu. Ojciec nagle westchnął.

- Więc jutro będę już płynął sam? Najpierw Jenny, teraz ty...

- Muszę. I cieszę się, że wracasz do pracy, ojciec. Wiesz dobrze, że nie byłbyś naprawdę szczęśliwy, gdybyś robił coś innego..

Zeszliśmy na nabrzeże. Tom popatrzył ze zdumieniem na ojca.

- Miło mi widzieć pana z powrotem, panie Carroll - powiedział, a w jego głosie brzmiało szczerze przywiązanie.

Ojciec położył na chwilę rękę na ramieniu Toma.

- Dziękuję, Tom - powiedział. - To miło wrócić. - W jego głosie brzmiał serdeczny ton. Rozmawiał z Tomem po raz pierwszy od czasu, gdy pytał o dziecko. Zrozumiałam, że ojciec zaakceptował Toma i zdecydował się zapomnieć o

przeszłości.

Mężczyźni witali się z ojcem uściskiem dłoni. Mówili, że cieszą się z jego dobrego samopoczucia. Byłam szczęśliwa, widząc go znowu wśród nich. Mimo to podróż na wyspę upłynęła w ciszy. Domyślałam się, że to moja obecność była powodem skrępowania. Prawdopodobnie wszyscy znali przebieg wypadków i wiedziałam, że mieszkańcy wioski popierali ojca. Było im wszystko jedno, że odchodzę, tak bardzo cieszyli się, że ojciec zostaje. Nie żywiłam o to do nich urazy. Gdyby mnie tam nie było, prawdopodobnie rozmawialiby o zmianach w Domu i bez wątpienia z satysfakcją mówiliby o wyjeździe Marka.

Mimo wszystko było dla mnie ogromną ulgą to, że rozstaliśmy się na jakiś czas. Będzie musiało upłynąć kilka tygodni, zanim wrócimy do tego, co było. Czułam, że to nigdy nie byłoby możliwe, gdyby on został na wyspie. Zbyt wiele przypominało mu to o przeszłości i mimo najlepszych chęci, nie byłby tutaj szczęśliwy.

Weszłam do gabinetu, aby przygotować do wysłania jego papiery. Było to wszystko, co miałam teraz zrobić. Bez Marka i Piotra dom był strasznie przygnębiający i cieszyłam się, że wkrótce wyjadę.

Na biurku znalazłam list. Ręce mi drżały, kiedy go otwierałam. Nie wiem dokładnie, czego oczekiwałam, ale czytałam pośpiesznie, a łzy ulgi i szczęścia spływały mi po policzkach. Usiadłam w jego fotelu i przeczytałam jeszcze raz:

"Moja Najdroższa! - pisał. - Kiedy tylko przyjadę do Londynu, zorganizuję Twój pobyt u Boba i Barbary, tak jak to wcześniej proponowałam. Jednak nie możesz przyjechać sama. Nie masz pojęcia, jakie to ogromne - miasto. Zawiadom mnie, proszę, a będę czekał i zabiorę Cię do nich. Ostatnie dni były koszmarem. Sprawily, że stałam się dla Ciebie obcy. Nigdy nie będę w stanie podziękować Ci za to, że byłaś przy mnie i pomogłaś mi wrócić do równowagi. Zginałbym bez Ciebie. Kocham Cię, moja najdroższa. Zawsze będę Cię kochał."

Czytałam ten list tak długo, aż znałam każde słowo na pamięć. Potem włożyłam go do kieszeni. Wiedziałam, że teraz poradzę sobie ze wszystkim. Uporządkowanie papierów nie zabrało mi dużo czasu. Zapakowałam je i poszłam do pani Willis.

- Pan Martin pytał, czy jesteś - powiedziała. - Sądzę, że chciałaby, żebyś zrobiła coś dla niego, zanim odjedziesz. Ale teraz go nie ma i nie wróci przed lunchem.

Zapytałam, czy mogę jej w czymś pomóc.

- Nie - odpowiedziała. - Myślę, że powinnaś teraz odpocząć. Może wyniesiesz sobie krzesło na słońce?

- Pójdę po prostu na spacer - powiedziałam. Szłam wzdłuż plaży, tak jak robiłam to wielokrotnie. Kiedy doszłam do bramy cmentarza, zawahałam się. Tknięta nagłym, impulsem weszłam. Nie byłam tutaj od pogrzebu Piotra. Podeszłam do jego grobu. Wciąż jeszcze okryty był kwiatami. Poczułam się nagle bardzo samotna.

Wydawało mi się smutne i dziwne, że Mark nie stanie więcej nad jego grobem, chociaż wiedziałam, że pamięć o Piotrze zawsze jest z nami, gdziekolwiek jesteśmy. Pewnego dnia Mark będzie miał innego syna. Naszego syna. Jemu da całą miłość, jaką chciał dać Piotrowi. Łzy popłynęły mi z oczu. Więc jak to? Już nigdy nie usłyszę śmiechu Piotra? Nie zobaczę jego ciemnych oczu?

Myślę, że do tej chwili nie zdawałam sobie w pełni sprawy z tego, jak bardzo byłam z nim związana. Rozumiałam teraz żal Marka i tak jak on, nie mogłam pogodzić się ze śmiercią Piotra. To był błąd, że przyszłam tu, na cmentarz. Odwróciłam się i szybko wybiegłam, usiłując się uspokoić.

Tego popołudnia cały czas rozmyślałam o tym, co się stało. Przypominały mi się różne drobiazgi. Co dziwniejsze, myślałam częściej o Piotrze niż o Marku. Przypominałam sobie, co mówił, gdzie siedział lub stał, jak patrzył. Być może było tak dlatego, że przestałam myśleć o Marku i mojej rodzinie i wreszcie znalazło się miejsce dla Piotra. Być może świadomie nie chciałam myśleć o nim wcześniej, bo nie umiałam spojrzeć prawdzie w oczy. A być może stało się tak dlatego, że byłam teraz sama. Cokolwiek było tego przyczyną, zadrezczałam się teraz złymi myślami. Przez chwilę miałam dziwne wrażenie, że Dom i wyspa mają na mnie jakiś okropny wpływ, tak jak wydawały się mieć wpływ na Marka. Otrząsnęłam się niecierpliwie z tej myśli i poczułam ulgę, kiedy nadszedł wreszcie czas, aby pójść do łodzi.

Przykro mi było żegnać się z panią Willis. Jej dobroć i wyrozumiałość pomagały mi przez cały czas, już od moich pierwszych kroków na wyspie.

Kiedy łódka odbiła od brzegu, obejrzałam się, wspominając, o czym myślałam i co czułam, kiedy tu pierwszy raz płynęłam. Wciąż pamiętam, jak bardzo bałam się, że zadowolili mnie pozostanie tutaj, że doczekam się starości w wiosce, jak ojciec i

inni mieszkańcy. Cóż, teraz wyjeżdżam i prawdopodobnie moja noga więcej nie postanie na wyspie. Zastanawiałam się, czy wiele się tu zmieni. Czy młodzi ludzie, tacy jak Tom i Jenny, zrealizują marzenia swojej młodości? A może i oni z czasem przestaną o tym myśleć? Stwierdziłam, że właściwie niewiele mnie to obchodzi.

Jenny nie było tego wieczora, wyszła gdzieś z Tomem. Ojciec był zmęczony po pierwszym dniu pracy i wcześniej położył się spać. Ja też byłam wyczerpana emocjami i wkrótce poszłam na górę, do sypialni.

Było jeszcze ciepło. Otworzyłam okno i usiadłam przy nim. Miałam przed sobą znajomy krajobraz: zatokę, wyspę i wzgórza w oddali. Będzie mi tego brakowało, przecież to cząsteczka mnie samej. Popatrzyłam, starając się zapamiętać ten widok, i nagle zapłakałam. Nie czyniłam wysiłku, by powstrzymać łzy. Oparłam głowę na rękach i szlochałam. Opłakiwałam wszystko, co zostawiałam za sobą. Moją matkę i te dni, które minęły, ojca i Jenny i Piotra.

Dzisiaj nie mogłam powstrzymać się od płaczu.

Jutro otrę łzy.

Jutro czeka mnie nowe życie...